GAZETA POLSKA CHICAGO

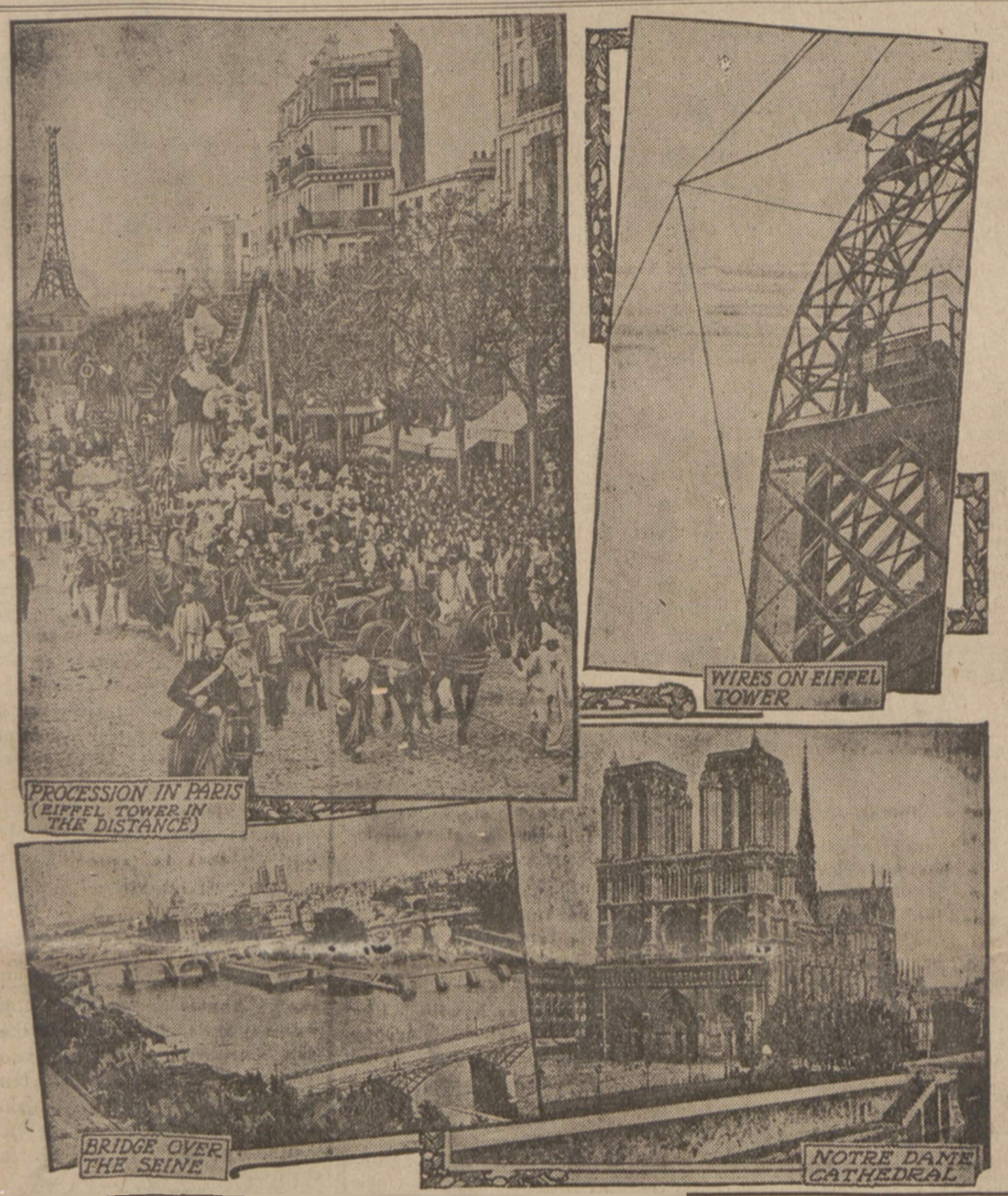
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3go Lutego, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

KLĘSKA POWODZI W STOLICY ŚWIATA.



PROCESSION IN PARIS (EIFFEL TOWER IN THE DISTANCE)

WIRES ON EIFFEL TOWER

BRIDGE OVER THE SEINE

NOTRE DAME CATHEDRAL

Stolica świata pod wodą.

Nagromadzone od wieków pamiątki, nieocenione dzieła sztuki, sławne na świat cały muzea, zbiory, a nawet pałace, gmachy, bramy tryumfalne, pomniki dawnej sławy Francyi grożą zawaleniem — ruiną.

Przez dni kilka zdawało się, że Paryż zginąć musi.

Hiobowe wieści roznosił telegraf po świecie całym, a nie było istoty kulturalnej, która by nie odczuwała tej klęski nie opłakiwała możliwej zagłady skarbów sztuki i wiedzy.

Rozwydrzone fale Sekwany z złowrogim szumem toczą się, zda się w zaciasnem dla siebie korycie.

Lud z ponuremi twarzami stoi na wybrzeżach i w duchu woła: "Za co nas karzesz!"

A woda pędzi, wciąż przybiera, dochodzi do wysokości parapetów nadbrzeżnych, przepełnia kanały i zatapia stolicę.

Pogasły światła. Elektromotory zatopione. Zatopione paleniska w gazowniach. Paryż ogarnęła ciemność zupełna, zwiększając jeszcze bardziej grozę położenia.

Korzystają z tego różne wyrzutki społeczeństwa, opuszczają swe kryjówki i jak hyeny biegną do miasta, by kraść, rabować i zabijać.

Policya bezsilna. Stróże bezpieczeństwa na nogach już od paru dni. Zda się mnożą się w oczach, wykazują żelazną wytrwałość, poświęcenie bez granic i błąkają się w ciemnych ulicach Paryża popas w zimnej wodzie, biegąc tam, gdzie wołanie o ratunek posłyszą.

W Paryżu płacz. Dzień sądny nastał. Cierpią najbardziej ubodzy.

Na przedmieściach niżej położonych Sekwana wylała szeroko.

Charenton, Alfortville, Vincennes zatopione.

Woda dosięga wysokości drugiego piętra. Mieszkańcy na dachach domów schronienia szukają, a woda tymczasem wciąż wzbiera i wzbiera.

Cały garnizon paryski z kilkudziesięciu tysięcy się składający uruchomiono.

Żołnierze rozwożą chleb, zganiają rozbitków powodzi i odwożą na miejsce bardziej wysokie.

A był dzień jeden, gdy w Alfortville na dachach domów przeszło 3 tysiące ludzi czekało na ratunek, zwątpiałych, zdenerwowanych i lada chwila śmierci w nurtach rozszalałej rzeki spodziewających się. A w dodatku śnieg z deszczem mroził nieszczęśliwych rozbitków.

— — — — — — — — — — — —

Depesze otrzymane w środę powiadają:

Burza śnieżna uspokoiła się i powietrze staje się łagodniejszem, lecz Sekwana wciąż przybiera a w sercach ludzi coraz to większa trwoga rośnie. Pół miasta pogrążone w ciemnościach. Od czasu do czasu rozlega się tętent, galopującego kawalerzysty. To żołnierze komunikują rozkazy władzy. Telefony zepsute, inaczej zatem jak przez umyślnego trudno się z kim porozumieć.

Tłumy wojska, straży ogniowej i policyi wskazują jasno, że gotuje się tu walka na śmierć i życie, z potężnym wrogiem — rozpasanym żywiołem.

Niebezpieczeństwo wzmaga się z każdą chwilą. Co raz to zwiększa się przestrzeń wodą zalana. Woda Sekwany szaleje we wszystkich prawie podziemnych galeryach — torach podziemnej kolei. Na każdym kroku grozi ruina.

Dotąd nikt przewidzieć nie może, jakie rozmiary katastrofa przybierze.

Obecnie szkodę oceniają na miliard franków, a każda godzina nowe miliony dodaje.

Katastrofa ta stanie się nietylko nieszczęściem dla kraju, lecz nieszczęściem międzynarodowem.

Lista śmierci również co godzinę wzrasta.

Obawiają się, że lada chwila wybuchnie jaka epidemia, a wtedy niewątpliwie padną tysiące ludu. W Ivry już teraz szerzy się szkarlatyna.

Pomiędzy ludźmi zabobonnymi twierdzą, że Paryż swe zniszczenie zawdzięcza wpływom komety Halley'a. Rzecz prosta, że twierdzenie to nie wytrzymuje żadnej krytyki.

W nieszczęściu jakie Paryż przeżywa jest jedna rzecz pocieszająca, a mianowicie, z wielkości sum zbieranych na ofiary powodzi uwidacznia się, że Paryżanin pomimo swego płochego na oko charakteru, odczuwa serdecznie niedolę drugich i jak może stara się ją ulżyć. W pierwszym dniu zaraz ofiary Paryżan złożone w redakcyach dzienników sumy dosięgły pół miliona franków.

Ministeryum spraw zagranicznych i wspaniały hotel Palais d'Orsay — opuszczone. w obydwu budynkach piwnice są pełne wody.

Tak samo mieszkańcy hotelu Continental i wielu zresztą mieszkańców arystokratycznych pałacyków pozostawiono na łaskę losu.

Naprzeciwko dworca "St. Lazare" w tunelu podziemnej kolei woda dosięgła dziesięciu stóp wysokości.

Około sześciu mil kwadratowych znanego Lasku Bulońskiego zatopione.

Prąd wody w Sekwanie dosięgł szybkości nadzwyczajnej. Wiele mostów przez Sekwanę przerzuconych grozi zawaleniem. Pod arkady mostów woda nanosi różne kawałki drzewa formując tym sposobem ścisłe tamy.

We środę około piątej pp. woda dosięgła do wiązań mostu d'Alma. W godzinę potem przelała się przez baryerę okalającą wyspę św. Ludwika.

W pobliżu katedry paryskiej woda stoi na wysokości paru stóp.

W arystokratycznej części miasta na Avenue Pierre Charon zapadła się ziemia na przestrzeni stu stóp, pochłaniając doróżkę z koniem i kilka wozów

W mieście całem zaczyna się odczuwać brak prowiantów. Kilku niesumiennych piekarzy chciało wykorzystać z chwili i zdwoiło ceny na chleb. Nie zbyt jednak dobrze na tem wyszli, gdyż oburzony i głodny naród dokonał samosądu nad zdziercami i utopił dwóch w Sekwanie.

Wobec ogólnego nieszczęścia, Francya wykazała niebywałą solidarność. Znikły zamieszki partyjne, nieporozumienia i cały naród się złączył w jednej myśli ocalenia stolicy świata i samych siebie.

Wszyscy pracują, jak kto może. Każdy chce się przyczynić czemś do ratunku Paryża. Robotnik złożył na ołtarz ojczyzny swe zdrowe niezmordowane ręce, urzędnik swój talent administracyjny, bogaty — pieniądze.

Ze wszystkich stron Francyi przybywają wojska. Paryż podzielono na pięć okręgów wojskowych i wojsko w swych dzielnicach kieruje akcyą ratunkową.

Ministrowie zebrani na nadzwyczajnem posiedzeniu postanowili zużytkować różne zabudowania publiczne zmieniając ich na przytułki dla ofiar strasznej powodzi.

Z powodu kompletnej dezorganizacyi handlu, ministrowie odłożyli płatność zobowiązań pieniężnych na czas nieograniczony.

Niektóre z ulic są opasane sznurem na znak niebezpieczeństwa. W wielu miejscach runęły sklepienia kolei podziemnej, lub utworzyły się jakieś przepaście.

Jedną z przyczyn wzbudzających alarm w Paryzu są tunele kolejowe przepełnione wodą obawiają się, że woda podmyć może fundamenty budowli, które w ten sposób muszą runąć.

Dzień cały woda przybywa mniej więcej cal na godzinę.

Prezydent rzeczypospolitej wydał odezwę, w której uspakaja mieszkańców stolicy, mówiąc, że wody opadają i obawa katastrofy minęła.

Odbywają się wciąż posiedzenia rady miejskiej i radzą tam nad środkami zapobieżenia możliwej epidemii.

Jeżeli tylko naród będzie się stosował do wskazówek rządu, nie ma najmniejszej obawy by wybuchła jaka zaraza.

Pomimo, że nie zaprowadzono dotąd stanu oblężenia w niektórych dzielnicach władze wojskowe baczą nad bezpieczeństwem publicznem i w słusznem przekonaniu, że tylko postrach może powstrzymać nienasycone apetyty bandytów, wojsko kilkakrotnie dało salwy do opryszków.

To też amatorzy cudzej własności, widząc że to nie przelewki, przenieśli swą działalność na podmiejskie okolice i grabią bogate letnie podmiejskie rezydencye.

Ośmdziesiąt tysięcy ludzi pozostało chwilowo bez dachu nad głową. Chwilowo cierpią ogromną nędzę.

W piątek rano składki na powodzian wyniosły już około piętnastu milionów franków. Suma to ogromna, w porównaniu jednak z odniesionymi stratami jest kroplą w morzu.

W piątek w nocy woda jeszcze znacznie przybrała.

Cała prawie "lewa strona rzeki" (tak nazywają część Paryża po lewej stronie Sekwany położoną) pod wodą.

Około północy poczęto budować betonowe tamy, by choć trochę rozhukane wody utrzymać w pewnych granicach.

Dzięki tamom tym, uratować zdołano pałac książąt Czartoryskich t. zw. "Hotel Lambert", gdzie mieści się polska biblioteka.

Z prawej strony Sekwany wylew jest nieco mniejszy, chociaż buszująca w podziemiach woda sprawiła zawalenie się tunelu kolei podziemnej tuż około Wielkiej Opery i około dworca St. Lazare. Cała ulica tego imienia zalana.

Po niektórych ulicach pływają łodzie, gondole czyniąc z Paryża Wenecyę.

Słynne muzeum Louvru poważnie zagrożone.

Elegancki zazwyczaj Paryż zamienił się w brudne cuchnące mułem miasteczko portowe.

Wskutek powodzi przeszło 15,000 robotników pozostało bez zajęcia.

Stan wody na Sekwanie był większy niż nawet w roku 1615, gdy straszna powódź poczyniła ogromne spustoszenia w całej Francyi, a w szczególności w Paryżu.

Najbardziej zagrożonym wydaje się być dworzec St. Lazare, prawdopodobnie legnie on w gruzach.

Do dworca woda przedostała się przez kanały odpływowe oraz tunelem kolei Metropolitain.

Nad ocaleniem tej części miasta pracują saperzy, budując tamy, by nie dopuścić do dalszego zalewu okolicznych ulic.

Wspaniałe pola Elizejskie, również pod wodą. Wszelki ruch oprócz samochodowego ustał.

Przed wieczorem w piątek poczęły krążyć wiadomości, że woda więcej nie przybiera, dopiero jednak o godzinie pierwszej w nocy urzędownie zawiadomiono przygnębioną ludność Paryża, że Sekwana nie podnosi się więcej a jej dopływy zaczynają opadać, co jest zapowiedzią końca powodzi.

Określić w jakim czasie powódź ustąpi i wszystko wróci do stanu normalnego niepodobna. Zatory potworzone przy mostach wstrzymują jeszcze odpływy wody.

Około godziny 2 nad ranem niebo się oczyściło z chmur, wiatr dmie wschodni i temperatura spadła o kilka stopni poniżej zera.

Wielu przyjezdnych mieszkających w hotelach opuszcza miasto samochodami, gdyż ruch kolejowy jest wstrzymany. Setki wyjeżdżają na południe.

Wody Sekwany opadają powoli, w poniedziałek z rana od liczonego maximum 31 stóp i jednego cala nad zwykłym poziomem rzeki, wody obniżyły się o 15 cali. Potrzeba zatem będzie około dwóch tygodni by Sekwana powróciła do normalnego stanu. Temperatura podniosła się, co razem z faktem mijania powodzi przywróciło Paryżanom chęć do życia.

Nieszczęśliwi, zrozpaczeni w niedzielę jeszcze, odzyskują swój wrodzony humor. Tysiące wyległo na ulice, przypatrując się zniszczeniom przez powódź dokonanym, lecz już zbyt tragicznie tego nie biorą.

W parę godzin zaledwie po katastrofie Paryż zaczyna być już tym czym jest zawsze — krainą sztuki, humoru i wesela.

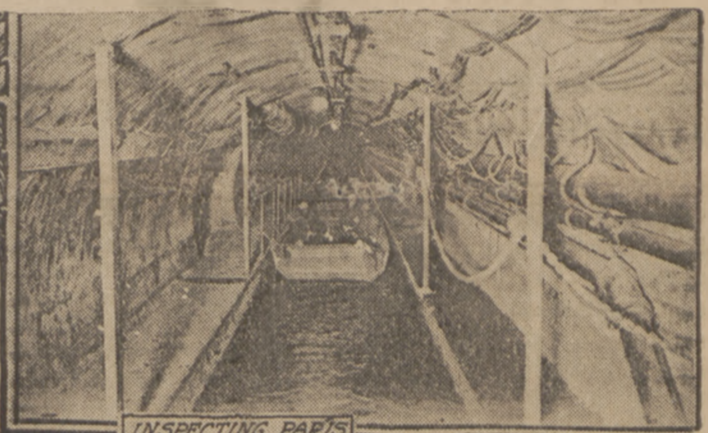
Żołnierze armii francuskiej zasłużyli na wdzięczność całego społeczeństwa.

Nikt nie zna ich imion, oni sami nie zdają sobie sprawy z poświęcenia, gdyż żołnierz — Francuz za swój obowiązek poczytuje pomagać swemu bliźniemu, gdy jest w potrzebie.

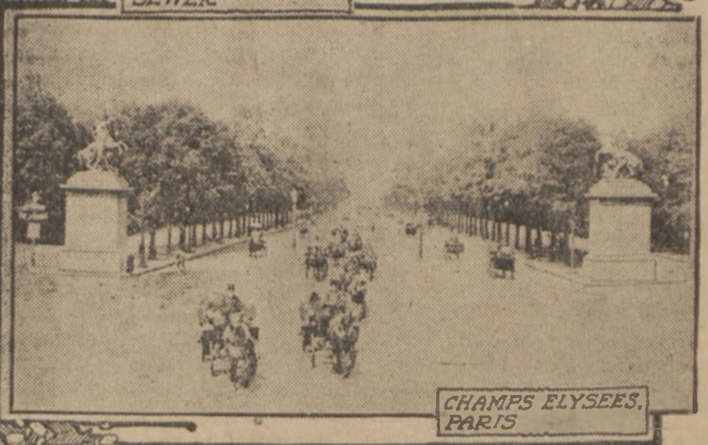




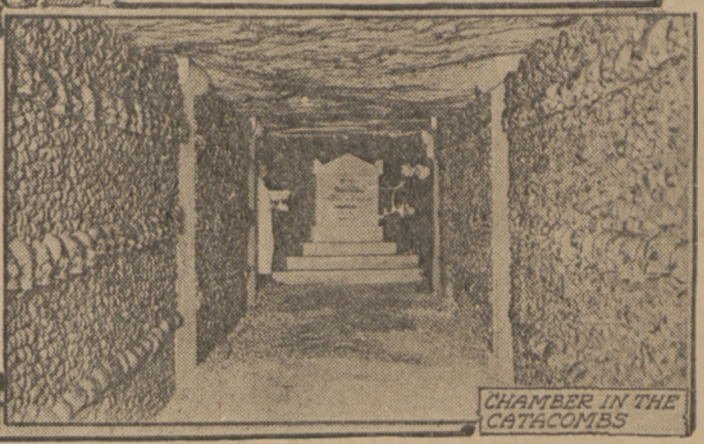
GARE ST. LAZAIRE PARIS



INSPECTING PARIS SEWER



CHAMPS ELYSEES, PARIS



CHAMBER IN THE CATACOMBS





Chłopiec, któremu przeznaczenie powierzyło rządy Abisynii.

Niejednokrotnie już kursowały pogłoski, że cesarz Abisynii Menelik zakończył życie, zawsze jednak nazajutrz zjawiały się zaprzeczenia. I ostatnio otrzymano wiadomość, że Menelik jest w stanie agonii

Obawiają się że śmierć Menelika będzie sygnałem powstania. Zaburzenia wzniecają różni pretendenci do tronu. Z prawa jednak dziedziczyć powinien wnuk Menelika syn jego córki, Waizaro Shoa Rogga.

Swojemu wychowawcy Ras Mikhaelowi młody książę zawdzięcza, że posiadł nauki, a przedewszystkiem przyswoił sobie dyplomatyczny takt Ras Mikhaela, z którego słynie on w całej Europie.

Na powyższym obrazku widzimy właśnie następcę tronu Abisynii w towarzystwie Ras Mikhaela.

Z CAŁEGO SWIATA.

Jeszcze o wyborach w Anglii. — Dla czego lud angielski popiera lordów. — Słówko o klęsce powodzi we Francyi. — Lud w Galicyi przeklina Stapińskiego. — Nowy tryumf żydów. — Galicya staje się na prawdę Galileją.

O rezultacie ostatecznym wyborów w Anglii, którymi zainteresował się cały świat, jak żadnymi innymi w jakimkolwiek kraju, zupełnie pewnych wiadomości jeszcze nie mamy. Zdaje się atoli, że dwie główne a wręcz przeciwne sobie partye liberalna i konserwatywna będą rzeczywiście posiadać siły prawie równe, a Irlandczycy będą rzeczywiście panami sytuacyi.

W ciągu ostatniego tygodnia w miarę jak nadchodziły wiadomości o rezultacie wyborów w rozmaitych dystryktach, prasa amerykańska skwapliwie notowała te "tryumfy" i układała rozmaite horsokopy...

W każdym razie, można się spodziewać, że jeżeli nie teraz jeszcze, to w niedalekiej już przyszłości złamaną zostanie w Anglii siła i wpływ nieograniczony lordów tamtejszych, co stanowić będzie nową epokę w ewolucyjnym rozwoju ludzkości.

Stosunków podobnych jak w Anglii niema nigdzie więcej na świecie. Prawie absolutnymi panami sytuacyi są tam lordowie, reprezentujący kilka tysięcy starych rodów arystokratycznych, którzy aż do dziś potrafili utrzymać w swem posiadaniu nietylko prawie całą ziemię tak w Anglii, Szkocyi i Irlandyi, ale także ster rządów bo w parlamencie izba lordów decydowała o wszystkiem.

Rewolucye stałego lądu Europy, uwłaszczania chłopów, podziały gruntów itp. zmiany na szeroką skalę przeprowadzane, w Anglii prawie że nie miały miejsca, a to dzięki głównie taktowi lordów, którzy nigdy nie przeciągali struny i zawsze umieli urządzać się tak, że lud w zamian za pozostawienie dawnego stanu rzeczy i za pozostawienie steru spraw publicznych dostawał jakąś rekompensatę w postaci ustępstw rozmaitych, dozwalających mu żyć i rozwijać się normalnie.

Lud angielski w wysokim stopniu patryotyczny, godził się z tym stanem rzeczy nie tylko z konieczności, ale i dla tego, że w jego rozumieniu, lordowie dobrze sprawami kraju kierują, dbają o jego rozwój i dobrobyt ludu. Inaczej trudno byłoby zrozumieć, że przy wolnych wyborach mogąc ich zgnieść, zawsze u steru pozostawiano. Są od nich wprawdzie całe masy wyborców zależne, ale — głosowanie jest przecież tajne. Więc większość przynajmniej musi głosować z przekonania. I teraz ogromna ilość głosów padła na kandydatów przedstawiających piltykę lordów. A padła dla tego, bo — znowu wysunęli na front kwestyę dobrobytu mas i całości ojczyzny. Konserwatyści obiecali robotnikom cła ochronne i dalsze zbrojenia, a partya przeciwna z tych ostatnich, drwiła zbyt ostentacyjnie. Lud angielski w ogromnej swej masie, kocha jednak swą armię, jest za prowadzeniem w dalszym ciągu tej samej polityki, bo wie, że kraj jej zawdzięcza swoje bogactwa, a lud wprawdzie niedostateczne, ale zawsze znośne utrzymanie i boi się zmiany. Z tych to powodów zamiast spodziewanej klęski, partya konserwatywna wychodzi prawie równą siłą, że zaś, czego spodziewać się można, sądząc z tej dotychczasowej taktyki, umiała zawsze robić ustępstwa, więc prawdopodobnie i teraz porobi je przedewszystkiem Irlandczykom, a ci, w zamian za to wesprą ją swymi głosami.

* * *

Francyę dotknęła sroga klęska powodzi. O rozlewach i przebiegu tego nieszczęścia piszemy obszerniej na innem miejscu. Tu tylko skonstatować chcemy, że akcya ratunkowa jaką rozwinął naród francuski wobec tej klęski jest istotnie zadziwiającą i przynosi mu zaszczyt prawdziwy. Wyobraźmy sobie jaką klęskę w Rosyi, albo chociażby w konstytucyjnej Austryi... Ile ludzi ginęłoby tam już nietylko w falach wody, ale poprostu z głodu i nędzy. . A Francuzi dają sobie jakoś radę.

* * *

Z Galicyi nadchodzą bardzo smutne wiadomości, o bankructwie tamtejszego "Banku Parcelacyjnego," którego twórcą i kierownikiem głównym był znany "ludowiec" poseł do parlamentu wiedeńskiego i sejmu krajowego we Lwowie, redaktor "Przyjac. Ludu", Stapiński. On też wymieniany jest jako główny winowajca krachu, wskutek którego tysiące tamtejszych włościan, a także jak się dowiadujemy dużo naszych amerykańskich Polaków straci znaczną część swych oszczędności.

Stapińskiego znają dobrze także Polacy amerykańscy. Jedni jeszcze z "kraju", bo wychodztwo z powiatów z których zwykle "kandydował" i które objeżdżał dla agitacyi, jest tu bardzo liczne, a inni, z jego objazdów po Ameryce przed kilku laty. Już wtedy agitował on za tym swoim "bankiem' i wtedy właśnie zyskał sobie dużo zaufania, za które ciężko będą teraz ludziska pokutować.

Ludzie rozsądni zawsze mu niedowierzali, bo zwykle za dużo obiecywał i rzadko dotrzymywał słowa.

Bez względu na to, kto winien ostatniej klęsce, Galicya i tak już biedna, odczuje ją bardzo ciężko, a szerokie masy ludu odstręczą się od robót społecznych do których tak ochotnie garnąć się zaczęły.

Żydzi zaś, zatryumfują znowu na całej linii. Ażeby zaś ułatwić czytelnikom zrozumienie ich tryumfu z powodu upadku instytucyi, która konkurowała z nimi na polu parcelacyi gruntów, musimy zaznaczyć, że w tym nieszczęsnym kraju Żydzi są już właścicielami 35 procent ziemi w Galicyi, a drugie tyle wzięli w dzierżawę.

Na 2000 wielkich majątków ziemskich w Galicyi, 1100 znajduje się w rękach żydowskich, a po miastach i miasteczkach żydzi już objęli wszędzie 50 procent parcel w swe posiadanie.

To są cyfry dotyczące wielkiej posiadłości i miast, cyfry odnoszące sie do małych własności, są jeszcze charakterystyczniejsze.

W ciągu 18 lat, od roku 1874 do 1892, przeszło w posiadanie żydów 48000 małych ziemskich czyli włościańskich własności. Jeżeli zważymy dalej, że co roku w Galicyi drogą publicznej licytacyi sprzedaje się 2,600 gospodarstw, wtedy łatwo zrozumieć, w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się ta mała posiadłość!

Wartość sprzedanych majątków ocenia się od 8 do 9 milionów koron rocznie; główną zaś przyczyną tych licytacyj są żydzi!

W trzech latach, od 1894 do 1897 żydowscy lichwiarze sprzedali 2856 wiejskich gospodarstw, w 1547 przypadkach licytacyi zażądały banki żydowskie, bank krajowy tylko w 147 przypadkach, a urząd podatkowy w 319 przypadkach.

Cyfry te wyjęte są z urzędowego spisu licytacyi, znajdującego się we Lwowie.

Telegramy Zagraniczne.

Nożyczki dyplomacyi.

TANGER, Marokko, 27 stycznia. —. Rozjemcza komisya międzynarodowa "Casablanca" po zbadaniu pretensyi rozmaitych mocarstw do rządu marokańskiego, obniżyła ich pretensyę z $5,-294,675 na $2,613,928. Stany Zjednoczone żądały $75,799, a dostaną tylko $28.115.

Zwycięstwo Asquitha.

LONDYN, 27 stycznia. — Przy wczorajszych wyborach został wybrany premier ministrów Asquith, otrzymując o 615 głosów więcej, niż w ostatnich wyborach.

Zatarg Chin z Portugalią.

PARYŻ, 27 stycznia. — Specyalna depesza z Lizbony donosi, że Chińczycy wtargnęli w obręb posiadłości portugalskich Macao, co do których toczy się spór pomiędzy Portugalią, a Chinami.

Wylewy we Włoszech.

NEAPOL, 27 stycznia. — Burzą pędzone fale morskie, zniszczyły tu kilka ulic prowadzących do zatoki. Ulewy i grady wyrządziły znaczne szkody tu i w okolicy. Spadło także i wiele śniegu.

Łaska cesarska.

BERLIN, 27 stycznia. — Z powodu rocznicy uroczystosci swoich, ces. Wilhelm mianował prof. Adolfa Wagnera, dyrektorem banku niemieckiego dożywotnim członkiem pruskiej izby panów.

Przesilenie w Grecyi.

ATENY, Grecya, 27 stycznia. — Liga wojskowa wywołała znowu kryzys, obwiniając premiera o niezdolność do prowadzenia spraw publicznych. Żąda ona rezygnacyi gabinetu i zwołania narodowego zebrania, aby przeprowadzić rewizyę konstytucyi. Premier jeszcze się nie podał i oczekuje rozwoju dalszych wypadków.

Zmiany w rządzie Anglii.

LONDYN, 27 stycznia. — Premier Asquith zamierza porobić pewne zmiany w składzie gabinetu. Herbert Gladstone został gubernatorem Afryki południowej i kilku starszych ministrów chce ustąpić. Stronnictwo robotnicze żąda jednego miejsca w gabinecie i podaje jako swego kandydata B. McDonalda z Leicester.

Z wyborów w Anglii.

LONDYN, 27 stycznia. — Dotychczasowy wynik wyborów do parlamentu przedstawia się w sposób następujący: Liberałów 253, z partyi robotniczej 40, narodowców 76, unionistów 258. Siły więc rządu wyniosą 369 głosów, jeżeli go poprą robotnicy i irlandczycy.

Pruska policya prowokuje robotników.

ESSEN, Westfalia, 27 stycznia. — Partya ludowa urządziła tu demonstracyę na rzecz powszechnego głosowania. Pochód, w którym brało udział dziesiątki tysięcy mieszkańców wypadłby był nader spokojnie gdyby nie policya, która z szablami napadła na bezbronnych, rąbiąc na wszystkie strony. Wielu pokaleczonych robotników odwieziono do szpitali, innych uwięziono Wzburzenie wśród sfer robotniczych jest olbrzymie.

Niespokojna republika.

MANAGUA, Nicaragua, 27 stycznia. — Kuryera amerykańskiego wyrzucono z pociągu w Salvador. Kuryer wiózł listy od Madriza do admirała Kimballa, głównodowodzącego wojskami amerykańskiemi w Corinto. Władze w Salvador usprawiedliwiają się, że paszport kuryera nie był w porządku.

Madriz oświadczył wczoraj, że możliwie poprosi prezydenta Tafta o zaprowadzenie ładu w Nicaragui, jednakowoż chce jeszcze raz spróbować szczęścia. Z armii donoszą o zatrważających stosunkach: choroby dziesiątkują szeregi; chorzy leżą na bagnach bez opieki i zdani są na łaskę sępów, które atakują jeszcze żywych.

Przednia straż Madrizowskiej armii składa się z silnych oddziałów świeżo zaciężnych z Leonu, pozostających pod wodzą jenerała Vasqueza. Straż przednia — składająca się z 2000 ludzi znajdowała się wczoraj pod La Liberthad. W armii tej panuje jak najlepszy duch.

Główna armia rządowych wojsk stoi pod Acoyapo pod wodzą jenerała Fernando Rivas.

Burze we Włoszech.

RZYM, 27 stycznia. — Od kilku już dni srożą się burze i ulewy we Włoszech i wyrządziły dość znaczne szkody.

Tybr wezbrał na 40 stóp i zalał okoliczne miejscowości. Wiele drzew i murów powywracały huragany. Wiele osób utraciło życie.

Niebezpieczny zawód.

KAIRO, Egipt, 28 stycznia. — Znakomity aeronauta francuski, Hubert Latham, popisywał się wczoraj popołudniu w Heliopolis, gdy nagle ku wielkiemu przerażeniu widzów monoplan jego runął na ziemię z wysokości 150 stóp. Na szczęście Latham uszedł cało, ale monoplan został potrzaskany w kawałki.

Zwycięstwo liberałów zapewnione.

LONDYN, 28 stycznia. — Wczorajsze wybory dały wynik niespodziewany, bo unioniści zdobyli tak mało mandatów, że jeżeli tak dalej pójdzie, to liberali sami bez pomocy innej partyi będą mieli przewagę nad nimi i stanowić będą większość. W każdym razie rola Irlandzkich narodowców, względnie partyi robotniczej będzie wybitna, gdyż połowy ogólnej liczby posłów, ani unioniści, ani liberali najprawdopodobniej nie osięgną.

Parlament zostanie zwołany na 15 lutego br., ale otwarcie jego trudno, żeby przed 22 nastąpiło, gdyż zaprzysiężenie posłów i inne czynności zbyt dużo zabiorą czasu.

Do dziś zrana wyniki wyborów przedstawiają się następująco: Koalicya rządowych stronnictw stronnictwa rządowe mają większość III głosów.

Ze spraw nicaraguańskich.

BLUEFIELDS, 28 stycznia. — Prywatne depesze donoszą, że aresztowania wybitnych osobistości trwają dalej. Madriz nie ma względów dla nikogo.

Jenerał Chomorro ze swoją 2,-000 armią doparł po 15 dniowym marszu do La Libertas, gdzie stanie naprzeciwko przedniej armii wojsk rządowych.

Jenerał Mena, również naczelnik pewnej części wojsk rewolucyjnych, zbliżył się pod Acoyapo, gdzie główna armia rządowa obrała swój punkt operacyjny, wskutek czego jest zabezpieczony od napadu z tyłu.

Wśród wojsk rządowych nie ma jedności. Rekrutowano do niego rozmaitych ludzi, bez ich woli i chęci Robotnicy wciągnięci przemocą pod broń, wznoszą okrzyki na cześć rewolucyonistów.

Przewrót w Grecyi.

ATENY, 29 stycznia. — Pomiędzy stronnictwami: Theotokisa i Rhallisa oraz ligą wojskową nastąpiło porozumienie. Parlament ma być zwołany i przeprowadzi rewizyę konstytucyi.

Liga wojskowa ma być rozwiązana. Prawa króla pozostają nietknięte. Spodziewają się tu, że król Jerzy potwierdzi powyższą ugodę i powoła w miejsce gabinetu Maromichalisa nowy gabinet.

Winien Zelaya.

MANAGUA, 29 stycznia. — Trybunał w Mesaya rozpatrując sprawę nieludzkiego stracenia 2 Amerykanów, a to Grocego i Cannona, o którą oskarżeni zostali jenerał Medina, prokurator Selva i inni członkowie sądu wojennego, uniewinnił oskarżonych.

Uniewinnienie nastąpiło na podstawie tego, że jenerał Medina przedłożył sądowi oryginalny telegram prezydenta Zelayi, polecający mu stracić Grocego i Cannona. Okazało się więc, że Zelaya poprzednio kłamał.

Czelność Niemca.

LONDYN, 29 stycznia. — Podczas bankietu danego tu przez ambasadora niemieckiego hr. Wolfa v. Metternicha, z okazyi urodzin cesarza Wilhelma wygłosił ambasador mowę.

Określił on w niej stosunek Niemiec do Anglii i zaznaczył, że Niemcy nie życzą sobie wojny ze słabszem państwem, budują zaś tylko taką flotę, jaka im jest potrzebna do ochrony handlu. "I byłoby to nierozsądkiem"— wychodził mówca — "gdybyśmy chcieli walczyć na wodzie, wiedząc o tem, że jesteśmy znacznie silniejsi na lądzie."

Komentując oświadczenie cesarskie, "że przyszłość Niemiec leży na wodzie", poseł powiedział, że Niemcy naśladują Anglię i chcą stworzyć silną flotę, by odpowiadała handlowi niemieckiemu. Morza są otwarte dla każdego i Niemcom wolno się starać o nowe rynki zbytu swych produktów.

W bankiecie uczestniczyło około 500 Niemców zamieszkałych w Londynie.

Mowę tę wygłosił ambasador jako odpowiedź na ataki dzienników angielskich, że Niemcy dążą do wojny z Anglią.

Poważne pisma angielskie przyjęły zapewnienie ambasadora, nader zimno i oświadczają, że wykręty takie na nic się nie zdadzą, gdyż rząd angielski wie sam najlepiej, czego się ma trzymać. Wybór tylu unionistów do parlamentu angielskiego, nie podoba się Niemcom; wiedzą oni bowiem, że ci się nie kryją ze swem wrogiem usposobieniem dla ziomków zu Eulenbergów.

Kaczka czy prawda?

FLORENCYA, Włochy, 29 stycznia. — Z prywatnych źródeł donoszą, że rząd włoski starać się będzie u władz amerykańskich o wydanie pewnych osób, które miały brać udział w sprzysiężeniu na życie króla Humberta w roku 1900. Podobno Włoch, wtrącony do więzienia w Patterson, N. J., znalazł się w jednej celi ze znanym anarchistą włoskim, zdołał zyskać jego zaufanie i dowiedział się o szczegółach sprzysiężenia, które ostatecznie doprowadziło do zamordowania króla Humberta.

Wotum nieufności.

BUDAPESZT, 29 stycznia. — Nowo utworzone ministeryum Hedervaryego poniosło już porażkę, gdyż Izba poselska wyraziła mu wczoraj wotum nieufności. Premier oświadczył, że nie może się jeszcze zdecydować, czy poda się do dymisyi, czy też rozwiąże parlament. Wyciągnął więc reskrypt cesarski z kieszeni i odroczył posiedzenie parlamentu aż do 4-go marca Premierowi gdy opuszczał Izbę urządzono nader awanturnicze pożegnanie.

Pół setki marynarzy w niebiezpieczeństwie.

DOVER, Anglia, 29 stycznia. — Załoga kontr - torpedowców "Eden", składająca się z 53 ludzi ocalona. Burza w kanale zerwała statek z kotwicy i wyrzuciła go na mieliznę. Po odpływie morza okazało się, że "Eden" siedzi na suchym gruncie. Wyładowano więc zapas węgla i działa, w nadziei, że podczas przypływu uda się okręt spuścić na morze. Jeżeliby jednak to zawiodło, "Edenowi" grozi zatonięcie.

W przededniu bitwy.

MANAGUA, Nicaragua, 29 stycznia. — Kanonierka nicaraguańska "Angela" odpłynęła stąd wczoraj do Corinto, by przeszkodzić wkroczeniu armii pod dowództwem T. Tigerina, którą tenże zebrał w Salwadorze. Wojsko rządowe liczące 1,000 czeka na spotkanie z tą armią w pobliżu zatoki Fonseca.

Bitwa pod St. Thomas.

MANAGUA, Nicaragua, 29 stycznia. — Generał Chamorro, głównodowodzący wojskami powstańczemi, pobił wczoraj wojska rządowe pod komendą generała Vasqueza, w pobliżu Santa Thomas.

Wojska rządowe poniosły straszną klęskę. Powstańcy zabrali wszystkie działa; dwóch Anglików którzy dowodzili artyleryą Madriza, wzięto do niewoli.

Admirał Kimball, dowodzący eskadrą amerykańską na wodach nicaraguańskich, wydał wczoraj proklamacyę do Amerykanów, w której przestrzega ich, by się nie mieszali w żadne sprawy polityczne Nicaragui i zachowali ściśle neutralność, gdyż w razie jakichkolwiek nieporozumień z tego wynikłych, Stany Zjednoczone nie będą się nimi wcale opiekowały.

H. K. T.

BERLIN, 31 stycznia. — V. Oldenburg, członek konserwatywnej partyi agraryuszy, użył na posiedzeniu Sejmu Rzeszy niemieckiej zwrotu: "Cesarz niemiecki musi mieć prawo, jako król pruski, dać rozkaz każdego razu pruskiemu oficerowi wejść z 10 żołnierzami na posiedzenie Sejmu i zarządzić jego zamknięcie."

Bezczelne to odezwanie wywołało liczne okrzyki i protesty, jako "skandal" złamanie konstytucyi itp.

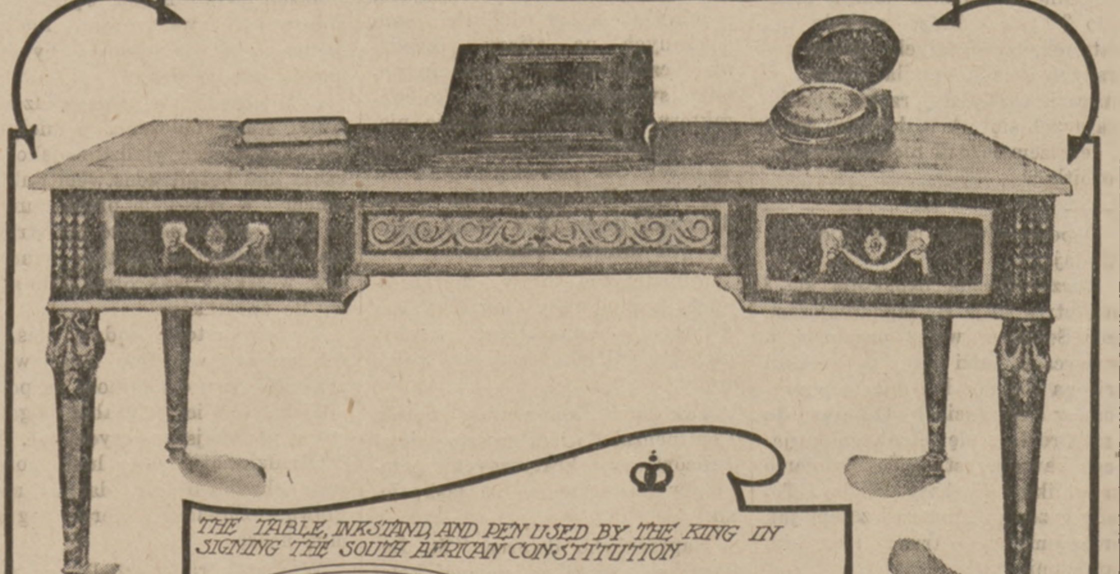
Do protestu posłów przyłączyła się publiczność z galeryi w sali i powstał krzyk nie do opisania.

Posłowie podzielili się na dwa obozy. Prusey konserwatyści oklaskiwali z pruską zajadłością nietaktowne w wysokim stopniu zachowanie się Oldenburga, posłowie zaś innych państw niemieckich wyrażali bardzo słusznie swoje oburzenia.

Poseł Bassermann oświadczył, że słowa Oldenburga są obrazą dla sejmu Rzeszy i jego praw konstytucyjnych.

Również centrum wyraziło przez usta posła Grodbera ubolewanie z powodu prowokacyjnego zachowania się Oldenburga.

Dokończenie na stronie 7ej.





Nowy gubernator południowo afrykańskiej unii.

CAPETOWN, 31 stycznia. — Wszystkie kolonie nie wyłączając południowo-Afrykańskiej Unii są nieznacernie zadowolone z mianowania Herberta Gladstone'a na jeneralnego gubernatora Unii. Jego zalety osobiste dają nadzieję, że potrafi on ku zadowoleniu ogółu trudną pozycyę zachować i utrzymać harmonię pomiędzy różnorodnymi narodami, wchodzącymi do Unii.

Naród jest zadowolony również z kurtuazyi króla Edwarda, który podarował Stanom Zjednoczonym Afryki południowej: biurko, kałamarz i pióro, którem podpisał konstytucyę nowego kraju.

Herbert Gladstone, jest czwartym synem W. E. Gladstone'a "doradcy królowej Wiktoryi." Urodzony w Londynie w 1854, nauki kończył w Eton i Oxfordzie.





Zapasy sportowe w New Yorku.

W New Yorku dnia 28 bm. w "Madison Square Garden" odbył się jeden z najciekawszy popisów sportowych. Wzięli w nim udział najwybitniejsi sportsmani całego świata.

Najbardziej zajmującym numerem popisu były skoki wwyż, — match pomiędzy szampionem światowym Harrym Porter'em i Egonem Erickson. Ten ostatni w roku zeszłym w Seattle, Wish. zdobył szampionat amerykański.

O wyniku tych interesujących zapasów piszemy w dziale telegramów krajowych.

Dział Gospodarczy.

W których miesiącach drób jest najsmaczniejszy?

Kurczęta są smaczne w każdym czasie, o ile są tłuste; kury, gdy jaj nie niosą; gęsi i kaczki od połowy października do połowy stycznia; kapłony w zimie; indyki od września do grudnia. Co zaś do bicia drobiu, to stosownie do jego gatunku bije się go na dzień, lub kilka dni przed użyciem i tak. kurczęta i gołębie używać można zaraz po zabiciu, kury, kapłony i kaczki latem powinny być bite na 24 godziny naprzód. zimą zaś na kilka dni przed użyciem. Jeżeli wypadłoby piec lub gotować drób zaraz po zabiciu, podajemy parę sposobów, aby mięso ptactwa skruszało i tak: wlać w gardło ptakowi na 10 minut przed zabiciem łyżkę octu, co oddziaływa na kruchość mięsa, lub też sparzyć go po oskubaniu wrzącym octem, a następnie włożyć w zimną wodę, najlepiej jednak jest po oskubaniu drobiu oblać spirytusem i ten na nim zapalić. Mięso drobiu będzie natenczas kruchem zupełnie. Kurczętom, kurom kapłonom podrzyna się od spodu gardło ostrym nożem, trzymając ptaka mocno za skrzydła i przechyliwszy mu w tył głowę. Gęsi i kaczki rżnie się na karku, tuż przy głowie, wyrwawszy trochę pierza, na odnalezionem miękkiem miejscu. Krew gęsi lub kaczki spuścić w podstawione naczynie na łyżkę octu z solą, wymieszawszy ją żeby nie stężała; z tej krwi przyrządza się potem wyborną czarninę, Indykom ucina się głowę siekierą. Gęsi skubie się natychmiast po zabiciu, na sucho ostrożnie to czyniąc, bo jeśli gęś jest bardzo tłusta, to skóra łatwo się zadziera. Należy więc skubać powoli, wyrywając tylko po kilka piórek. Po oskubaniu trzeba gęś opalić nad słomą, trzymając ją za głowę i nogi, obracać na wszystkie strony, uważając, żeby się za wiele nie osmaliła. Do opalenia delikatniejszego drobiu, jak kury, perliczki, użyć białego papieru, od którego mięso nie zczernieje. Gęsi i kaczki po opaleniu wytrzeć otrębami, lub nasmarować klajstrem z mąki, a następnie obmyć w kilku wodach. Kury i wszelki delikatniejszy drób wyciera się po opaleniu suchem płótnem, a następnie mąką, a potem obmywa się wodą. Po oskubaniu trzeba drób oprawić, to jest wyjąć z niego wnętrzności. U kaczek i gęsi odciąć łapy do pierwszego zgięcia, indykom również, u kurcząt i gołębi zostawić. Kurczętom ściąć grzebienie, oczy wyjąć, spody dzióbków i języków należy poodcinać, zrobić również przecięcie wzdłuż pod brzuchem od otworu i wyjąc dwoma palcami kiszki, żołądek i wątróbkę, z żółcią, uważając, aby jej nie zgnieść. Żółć odciąć od wątróbki i odrzucić. Żołądek rozciąć na połowę, wyczyścić, błonę oderżnąć. Kiszki z kury wyrzucić, z gęsi pozostawić, oczyścić drób, starannie wymoczyć tróbkę gęsią, chcąc ją przechować do dnia następnego, wypłukać, osuszyć i zawinąć w suche płótno.

O wartości moczu.

Mocz jest to płyn żółte zabarwiony i powstaje z rozkładu ciał białkowatych i z nadmiaru wody, która w ciele zwierzęcia się znajduje. Ponieważ ciała białkowe zawierają azot, ten pożyteczny dla roślin i zwierząt składnik, który czy to w saletrze, czy to w treściwych paszach znajdujemy, więc tem samem mocz jest bardzo cennym nawozem dla rolnika.

W moczu znajdujemy także dużo potażu, a w końskim moczu i dużo wapna — i te składniki kupujemy dla użyźnienia roli, a więc potas kupujemy w kainicie lub 40 proc. soli potasowej, a wapna dodajemy jako wapno gaszone do roli. Wiedząc więc, że w moczu znajdują się tak cenne i drogie składniki, jak azot i potas, powinniśmy starać się jak najskrętniej zbierać te składniki. A więc przy stajniach i oborach powinny być urządzone nieprzepuszczalne zbiorniki dla gnojówki. obora zaś lub gnojownia tak ma być zabezpieczona, by zebrać można było całą gnojówkę, by nie wsiąkała ona do ziemi i nie ginęła tam bezpowrotnie.

Cały nawóz stajenny czyli obornik, który w gospodarstwie zbieramy, składa się z moczu, kału i ściółki. Mocz jest najcenniejszym składnikiem obornika, bo w kale znajdujemy tylko dużo fosforu tj. tego składnika, który w tomasynie lub superfosfatach kupujemy.

Obornik w gospodarstwie wtedy nabiera cennych swych własności, gdy go umiejętnie przechowujemy, a przedewszystkiem gdy go zlewamy gnojówką. Przez zwilżanie gnojówką obornik nie pali się tak łatwo, tj. nie tracimy w nim najcenniejszych składników, jak azot; dalej przez zwilżanie gnojówką obornik staje się żyźniejszym, bo dodajemy mu azotu i potasu, wreszcie sam kał i ściółka gnije, czyli rozkłada się, a z pokarmów w nich zawartych roślina korzystać będzie należycie.

Umiejętne i staranne przechowanie obornika wiele znaczy w gospodarstwie i od tego niejednokrotnie zależy dobry lub zły stan całego gospodarstwa, dla tego też urządzenie należytego gnojownika jest pierwszorzędną sprawą w gospodarstwie, a koszta na to wyłożone opłacą się sowicie.

Pozatem wspomnieć tu wypada, że do lepszego przechowania obornika znakomicie pomaga torf lub próchniczna ziemia pszesuszona. Torf lub próchniczna ziemia pochłaniają i zatrzymują wydzielające się gazy, w które azotu najwięcej ucieka. Torf zatrzymuje nadto wilgoci dużo, wreszcie sam przez się użyźnia grunta, szczególniej piaszczyste, mało próchnicy zawierające.

Niektórzy dla zatrzymania azotu w nawozie posypują go superfosfatem lub kainitem lub polewają kwasem siarkowym. Nie są to jednak środki konieczne i przy odpowiedniem zlewaniu gnojówką lub przy użyciu suchego torfu można zupełnie obejść się i bez tych sztucznych środków.

Gips także pochłania gazy wydzielające się z obornika — niektórzy też gipsem posypują obornik. Gipsu korzystnie jest użyć w stajniach, gdzie często wyrzucany bywa obornik. Gipsem posypuje się podłogę i ścieki w stajniach. Służy on do utrzymania lepszej czystości i do usunięcia gryzących gazów amoniaku, które są szkodliwe nawet dla zwierząt.

P. K. r.

Dla Naszych Gospodyń.

Kiszki czarne z kaszą gryczaną.

Garniec kaszy gryczanej zmięszać w dużem naczyniu polewanem z kwartą krwi wieprzowej świeżej przez sito przetartej, potem dodać kw. wytopionej, gorącej tłustości wieprzowej i mięszając, baczną uwagę zwrócić należy, ażeby masa nie była zbyt rzadką. W końcu wsypać trochę soli, trochę pieprzu i angielskiego ziela drobno utłuczonych, i majeranku podług upodobania, nie więcej jak jedną łyżkę stołową. Wymięszać raz jeszcze dokładnie, spiesząc się, żeby masa nie ostygła i nalewać do kiszek dość przestronno. Tak zrobione kiszki, wyrównać w ręku, włożyć do zimnej wody w obszernem naczyniu i gotować na dużym ogniu przez trzy kwandranse, ciągle przewracając kiszki, uważając, żeby się kasza ugotowała. Naczynia nie należy przykrywać, żeby kiszki nie popękały. Gdy kiszki już ugotowane, wybrać je na niecki i wynieść je na zimno.

Przechowanie słoniny.

Na wsi, gdzie nie można mieć zawsze świeżą słoninę, a w dodatku wieszanie połciów jest niedogodne, bo słonina taka prędko starzeje, przyjmując kurz i odory; najporządniej i najlepiej jest słoninę świeżą pokrajać w pasy, skroić z nich skórkę, następnie słoninę pokrajać w kawałki pół-łokciowe, posolić na stolnicy i układać jak najszczelniej w faski dębowe, każdą warstwę trochą soli i gdzieindziej rzucając liście bobkowe. Tak upakowaną słoninę przykryć płótnem i denkiem; wybornie ją można przechować i zachowa świeżość na długo. Skrojone zaś skóry posolić, pozwijać i ułożyć w faseczce, używając je następnie do barszczów, kapuśniaku, jarzyn itp.

Bulion domowy.

Jak użyteczną jest rzeczą w domowem gospodarstwie mieć dobry bulion, wie każda gosposia na wsi, szczególniej, gdzie świeże mięso wołowe nie zawsze mieć można, jak również przy osobach słabych, posiłku z mocnych rosołów, potrzebujących. Do wszelkich sosów, do wszelkich zup, którym mocy dodać chcemy, wreszcie do rosołu z drobiu, bulion jest szacownym dodatkiem. Dlatego też podajemy sposób go przygotowania w domu.

Wziąść pręgę żebra z wołu całego, porąbać i nastawić w garnki, gotować, zbierając szumowiny i tłustość do oczka, z początku dolewać wodą, a gdy się mięso dobrze przegotuje, z garnka do garnka przekładać i rosołem dolewać. Gotować póty, póki mięso na masę się nie rozgotuje, a gdy się rozgotuje, zupełnie zcedzić go czysto, wynieść na noc na zimno, aby się wyklarowało; to rozgotowane zaś mięso nalać czystą wodą i gotować powtórnie. Wziąść potem np. kur dwanaście, tyleż kaczek, dwa przodki od cielęciny, nóg cielęcych 16, nóg wołowych tyleż, dwie główki cielęce ze skórą, wyjąwszy z nich mózg, to wszystko nalać rosołem z drugi raz wygotowanego mięsiwa, gotować dopóty, dopóki się znowu na miazgę nie rozgotuje, zcedzić, zgotować i zmięszać z rosołem z wołowiny. Otrzymawszy już wszystkie rosoły i pomięszawszy je razem, wstawić na ogień, aby się ciągle gotowały. Garnek garnkiem dolewać, a gdy się z tego wszystkiego urobi połowa rosołu, włożyć wszelkiej włoszczyzny i cebul, ile się podoba, wsypać muszkatułowego kwiatu ½ łuta, wszystko to wlać w jeden garnek i gotować, póki nie zmięknie, zcedzić z tego garnka i też przegotowaną już włoszczyznę nalać dopiero owym rosołem z drobiu i cielęciny; powtórnie przegotować, zcedzić i niech to służy na dolewanie garnków. Rosół zaś, w którym była włoszczyzna, pomięszać między inne garnki i dopóty gotować, dopóki nie wygotuje się jeden garnek, czyli raczej, dopóki bulion gęstym nie będzie tak, jak potrzeba do wylania w formy, albo na talerze. Przy gotowaniu bulionu baczyć, ażeby najpierw szumować jak najmocniej, tłustość co do oczka zebrać, gotować nieustająco dzień i noc, włoszczyznę już kłaść ku końcowi, aby bulion nie kwaśniał, mięsiwo dobrze wygotować, wybornie sklarować wszelkimi znanymi sposobami i dać baczność dosyć wielką przy dogotowywaniu się, aby przypalenie nie nastąpio; najlepiej dogotowywać bulion w rondlu pobielanym, lub garnku kamiennym.

Stosunek mięsa do bulionu.

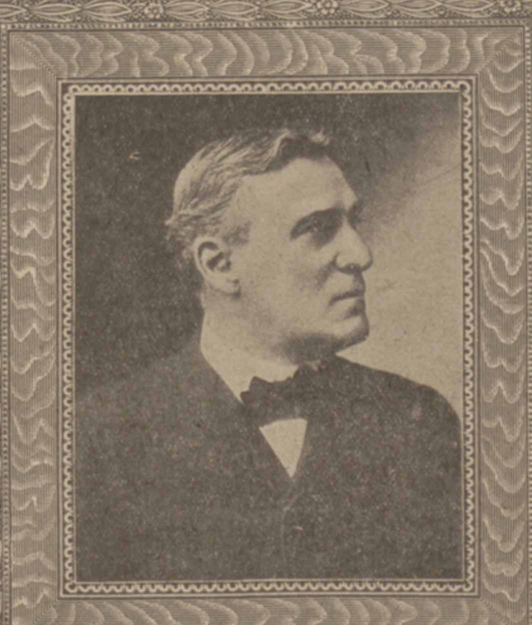
1. Cztery indyki, ważące f. 24; 2. Kur starych, ważących f. 23; 3. Wołowego mięsa f. 150; 4. Cielęciny f. 80; Nóg cielęcych i główek f. 20; 6. Marchwi, cebuli, pietruszki, salerów, porów po kopie. Można również dodać zwierzyny, im więcej, tem bulion będzie lepszy, ale za to droższy. Gdy kto zechce może zmniejszyć lub powiększyć tę proporcyę o połowę, ale gdy kto się na tę pracę poświęci, lepiej się opłaci, robiąc więcej niż mniej.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czyt j głoszenie na innej stronicy.

!!!COŚ NOWEGO!!!

dla naszych abonentów.

Piękny powiększony Portret z Waszej Własnej Fotografii.



Zawarliśmy kontrakt z firmą zakładu artystycznego w celu dostarczania nam PORTRETÓW rozmiaru 12x16 cali z jakichkolwiek bądź fotografii. Z powodu, że zagwarantowaliśmy firmie dostawienie najmniej 5000 obstalunków w przeciągu sześciu miesięcy, otrzymaliśmy cenę bardzo przystępną, a chcąc **niespodziankę** zrobić naszym abonentom, ofiarujemy ten Portret za cenę własnego kosztu. Cena tego Portretu oprawionego w śliczną dębową ramę, (jak przedstawia rycina), tylko $2.00.

Portret ten jest wykonany trwale i artystycznie w czarnym kolorze, oprawiony w śliczną dębową ramę dwu-calowej szerokości, pięknie rzeźbioną i tak jest opakowany, że możemy nawet wysłać do najodleglejszych miejsc ekspresem, a przesyłkę opłaca odbiorca.

Obraz ten dajemy w premii do Gazety za dopłatą $1.00.

Każdy abonent, który opłaci Gazetę na cały rok może ten Portret dostać w Premii za dopłatą $1.00.

PRZYŚLIJCIE SWOJĄ WŁASNĄ FOTOGRAFIĘ, A DAMY JĄ POWIĘKSZYĆ.

Najmilszą pamiątką po drogich osobach jest Portret powiększony z fotografii.

Jeśli macie fotografię Ojca, Matki, Brata, Siostry, Syna lub Ciotki; albo drogich wam krewnych lub osób; jeśli macie fotografie zmarłych wam drogich; jeśli macie fotografię ślubną lub od pierwszej komunii, przyślijcie ją do nas, a my damy do powiększenia i wyślemy wam **Portret**, który nietylko będzie pamiątką, **ale przyozdobi wasze ściany w pokojach.**

Czytelnikom nie potrzebujemy zaznaczać, że za takie powiększenie Portretów muszą płacić agentom wiele a wiele więcej, aniżeli nam zapłacą. Nie chcemy na tych Portretach zarobić, chcemy zrobić tylko

Przyjemną niespodziankę

naszym czytelnikom. Chcemy tylko aby abonenci nasi byli zadowoleni tak dalece z Gazety, iż starać się będą pozyskać NOWYCH ABONENTÓW w dowód życzliwości dla nas.

Fotografie wraz z pieniędzmi prosimy przysłać w Liście Registrowanym, dobrze owiniętym, aby w przesyłce fotografia się nie zniszczyła.

NIE ROBI RÓŻNICY ILE FOTOGRAFII PRZYŚLECIE.
Ze wszystkiemi damy sobie radę.

Adresować prosimy:

W. DYNIEWICZ PUB. CO. 1113 Noble Street, CHICAGO, ILLINOIS.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Projekt nowego muzeum.

W Łodzi w łonie komitetu wystawy przeciwalkoholicznej powstał projekt założenia Muzeum ogólno-kulturalnego o działach przyrodniczym, etnograficznym i archeologicznym.

Najście bandytów.

W Warszawie do sklepu z pieczywem Edwarda Gerlina, ul. Obozowa 4., przyszło dwóch młodych ludzi. Jeden z nich wymierzył do sklepowej Anastazyi Tylman rewolwer; drugi zaś z kasy zabrał przeszło 7 rb. poczem obaj umknęli.

Rokowania w sprawie biskupów.

"Rossia" donosi, że ministerstwo rozpoczęło obecnie rokowania ze stolicą apostolską w sprawie mianowania metropolity rzym. kat. w Rosyi, oraz nowych biskupów na wakujące posady.

Przesiedlenie się kolonistów.

Koloniści niemieccy ze wsi Sobieszczany, gm. Niedrzwica pod Lublinem, zwinęli szkołę, znajdującą się w tej kolonii, sprzedali swe gospodarstwa i wynieśli się do Kurlandyi. Przyczyna odwrotu nie jest zbadana.

Nieprawomyślny słownik.

Kurator warszawskiego okręgu naukowego polecił wycofać ze wszystkich bibliotek szkolnych i gimnazyalnych słownik encyklopedyczny Pawlenkowa, ponieważ ministerstwo oświaty uznało wydawnictwo to za nieprawomyślne. Rewolucyjność ta wyraża się w niestosownej biografii różnych dygnitarzy rosyjskich, umieszczonych w słowniku.

Obliczanie swych sił.

Władze policyjne w Warszawie zwróciły się do wszystkich administratorów i rządców domów o przedstawienie listy wszystkich lokatorów Rosyan. Cel zbierania tych dat nie jest znany. Prawdopodobnie jest to w związku z zapowiadanem wprowadzeniem samorządu miejskiego i wyborami do Rady miejskiej.

Zaaresztowanie żeglarzy napowietrznych.

Z pod Iłży donoszą do "Gaz. Rad.", iż w noc wigilijną o g. 12:30 jakiś balon, szybujący od strony południowej, tak się nizko opuścił, że pod Iłżą został zatrzymany. W łódce było trzech oficerów austryackich. Po dokonaniu rewizyi, dwóch oficerów zatrzymano w Iłży, trzeci zaś pojechał do Warszawy, ażeby u jenerał-gubernatora zyskać pozwolenie na powrót do kraju.

Co daje Królestwo Polskie Polskie Rosyi?

Wsteczniey rosyjscy urzędowo i prywatnie kłamali, że Królestwo Polskie kosztuje rosyjskiemu skarbowi państwowemu rocznie milionowe sumy. Obecnie udowodnił jasno poseł Grabski, że Królestwo rocznie na czysto przynosi skarbowi rosyjskiemu 28 milionów rubli. O taką więc sumę rocznie ubożeje Królestwo Polskie, bo ze strony Rosyi nie otrzymuje w zamian za to niczego prócz szykan.

Za połowem emigracyjnym.

Z polecenia generał gubernatora warszawskiego zesłano z miejscowości pogranicznych Królestwa Polskiego mnóstwo tajnych ajentów emigracyjnych, którzy działali głównie w gub. suwalskiej Punktem centralnym tajnej organizacyi było miasto Mariampol, gdzie mieściła się cała sieć kantorów emigracyjnych. Wielu tajnych ajentów uwięziono, większość jednak zbiegła.

Tajemniczy balon.

Mieszkańcy Częstochowy przed kilku dniami wieczorem mieli sposobność obserwowania balonu, manewrującego na znacznej wysokości nad miastem. Balon ten znikł zupełnie z oczu, to błyszczał wśród chmur jak gwiazda drugiej wielkości, rozrzucając naokoło słupy światła z reflektorów. Wyglądało to, jak gdyby balon badał okolice.

Po godzinie 8 tajemniczy balon poszybował w kierunku granicy pruskiej i wkrótce znikł zupełnie z oczu.

Zjawisko atmosferyczne.

W d 21 zm. o godz. 6 w. w okolicach Łęczycy obserwowano ciekawe zjawisko atmosferyczne. Obserwujący doznali wrażenia, jak gdyby oślepiająca błyskawica rozdarła przestworze niebios i jasnością swoją zalała ziemię.

Jeden ze świadków tak opisuje to zjawisko:

"Znajdowałem się na podwórzu. Nieba, usianego gwiazdami, nie plamiła najmniejsza chmurka. Na wschodzie różowiła się zorza poranna. Nagle na południowej stronie nieba, błysnęła gwiazda wielkości księżyca posuwająca się z niezwykłą szybkością ku północy. Jasność wielka oświetliła okolicę. Żadnego huku, ani szumu nie słyszałem. Zjawisko trwało jedną chwilę."

Bandytyzm w Królestwie.

Z Częstochowy donoszą pod d. 9 stycznia: Dziś o godzinie 7 wieczorem, gdy wracali ulicą Krakowską strażnicy powiatowi na Raków, zkąd byli delegowani do pilnowania śladów świętokradztwa jasnogórskiego w Kiedrzynie, a mianowicie: Stefan Machura, Jan Walaszczyk, Fajkisz i Zsadi, w pobliżu fabryki Młyny, wśród spacerującego ludu fabrycznego jacyś trzej nieznani młodzieńcy dali do nich szereg strzałów rewolwerowych, raniąc 3 kulami w rękę Machurę i Walaszczyka w kolano. Napastnicy w ciemnościach zbiegli. Wezwana rota wojska w tej chwili otoczyła miejsce wypadku, gdzie dokonano wśród przechodniów i mieszkańców rewizyę, lecz na ślad winowajców nie natrafiono.

Wymordowanie całej rodziny.

Pomiędzy stacyami Płudy a Jabłonna wymordowano rodzinę dróżnika kolei nadwiślańskich Marcina Kurka. Zbrodniarze, operując nożami zamordowali dróżnika, 42 lata, jego 26-letnią żonę i troje drobnych dzieci. Morderstwa dokonano w celu rabunku, jak o tem świadczą ślady plądrowania po całem mieszkaniu. Straż ziemska aresztowała dwóch podejrzanych ludzi, jest zaś na tropie trzeciego, podobno żołnierza, których widziano krążących w przeddzień zbrodni około budki dróżniczej. — Podobno w przeddzień fatalnej nocy, Kurek miał wyznać owemu żołnierzowi, że ma schowane w izbie 170 rubli uzbieranych oszczędności. Najważniejszym jednak wypadkiem, świadczącym na niekorzyść owego żołnierza, jest to, że w kilka godzin po spełnieniu zbrodni w domu dróżnika, żołnierz ów zbiegł i ukrył się nie wiadomo gdzie.

Ujęcie świętokradców jasnogórskich.

We wsi Kiedrzyń, o 3 wiorsty oddalonej od Częstochowy, do jednego z rzemieślników zgłosił się sąsiad jego nazwiskiem Wasilak (inne pisma podają nazwisko: Winiarek) i pokazał mu pozłacaną blachę miedzianą, pytając o jej cenę. Chwycony za słowo przez sąsiadów i nagabywaczy, skąd wziął blachę, oświadczył, że znalazł ją w polu i tam ją odniósł. Wskazał stóg w polu, gdzie istotnie włościanie znaleźli blachę miedzianą, oraz sukienkę aksamitną, na której była niegdyś rozpięta sukienka Matki Boskiej. Do tej blachy dawniej był przymocowany aksamit a nim perły. Ani aksamitu ani klejnotów nie było już na blasze, nazajutrz jednak w innem miejscu w Kiedrzynie aksamit ten znaleziono.

Powiadomione o tem władze przy pomocy wojska otoczyły wieś całą i rozpoczęły śledztwo. Zrewidowano wszystkie chaty, zabudowania gospodarcze i zakątki Kiedrzynia. Ponieważ wieś odcięta jest niemal od świata, trudno o szczegóły.

Śledztwo prowadzi straż ziemska pod kierunkiem naczelnika powiatu ks. Awałowa. Do Częstochowy przybyli podprokurator i sędzia śledczy do szczególnych poruczeń z Piotrkowa i ajent wydziału śledczego z Warszawy.

Z miłości.

B. uczeń szkoły generała Chrzanowskiego, Stanisław Komorowski, wiosną 1908 roku poznał pannę Pokrzywnicką Młody człowiek zapałał ku pannie gorącym afektem, i począł bywać w domu jej rodziców w charakterze konkurenta. Kiedy Komorowski poprosił formalnie o rękę panny, ta ostatnia oraz matka wyraziły swoją zgodę, ojciec jedynie nie chciał dać zezwolenia, uważając, że położenie materyalne Komorowskiego nie wystarcza na utrzymanie rodziny. Pomimo oznaczenia daty ślubu, młodzieniec przekonywał się, z każdym dniem, że pan Pokrzywnicki do ślubu nie dopuści. Pewnego dnia, po ostrej wymianie słów pomiędzy ojcem panny i Komorowskim, młody człowiek zwrócił się do panny z zapytaniem, czy decyduje się wyjść za niego. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Kom. niespodziewanie wydobył z kieszeni rewolwer i trzykrotnie strzelił do panny P., zadając jej lekkie rany.

Warszawski sąd okręgowy skazał Stanisława Komorowskiego na rok i 4 miesiące rot aresztanckich z pozbawieniem niektórych szczególnych praw i przywilejów; jednocześnie sąd, przyjmując pod uwagę okoliczności, łagodzące winę, postanowił wystosować na Imię Najjaśniejszego Pana prośbę o zamianę tej kary na 6 miesięcy więzienia bez pozbawienia praw. Obronę wnosi mecenas Leon Papieski.

Opera polska w Warszawie.

Czytamy w "Kur. Warszawskim":

Stowarzyszenie artystów opery po działalności swojej, która trwała dwa miesiące, wykazało deficyt w sumie 3,700 rubli. Z tego zdaje się wynikać, że opera polska w Warszawie opłacić się nie może, sprawa jednak w ścisłem oświetleniu cyfrowem wygląda wręcz przeciwnie, a mianowicie Stowarzyszenie artystów sumiennie spełniło wszystkie swoje zobowiązania, zapłaciwszy chóry, orkiestrę solistów, koszty administracyjne, występy p. Bellincioni, a po za tem według umowy płaciło dyrekcyi teatrów po 200 rubli za każdy wieczór, co w ciągu dwu miesięcy wynosiło 6,000 rubli. Z procentów płaconych przez publiczność za kasę zamawiań, Stowarzyszenie nie brało ani grosza i z tego źródła wpłynęło do kasy dyrekcyi teatrów około 6,000 rub. To samo z konstramarkarnią, — i ta pozycya według kosztorysu należała do dyrekcyi.

Z tego wynika, że Stowarzyszenie artystów opery polskiej po za wszystkiemi kosztami zarobiło dla dyrekcyi teatrów około 14,000 rb. w ciągu dwóch miesięcy i stąd powstał deficyt wynoszący 3,700 rubli.

A sens moralny? Gdyby dyrekcya miała owę imprezę w swoich rękach, to osięgnęłaby czysty dochód, wynoszący z górą 10,000 rubli, a zatem operę polską w Warszawie dyrekcya ma przeprowadzić bez ryzyka.

Z LITWY I RUSI.

Bandytyzm.

W Grodnie przed wypłatą robotników wpadło do kantoru fabryki Krobsza w pow. białostockim dwóch uzbrojonych bandytów i zrabowało 368 rubli, poczem zbiegli.

Nie chcą Polaka.

Prezydentem miasta Białegostoku mianowany został p. Dikow, podobno szwagier gubernatora grodzińskiego. Żadnego kandydata - Polaka władze administracyjne nie chciały w Białymstoku zatwierdzić.

Generał-gubernatorstwo wileńskie

Z Wilna donoszą: Kwestya zniesienia generał-gubernatorstwa wileńskiego, jak donoszą dzienniki, nigdy nie była podnoszona. Sprawa nominacyi należy do sfer wyższych. Jako kandydatów na stanowisko generał-gubernatora wymieniają obok gen. Neuhardta, byłego gubernatora wileńskiego hr. Pahlena.

Sieć telefoniczna na Ukrainie.

Komitet ziemski gub. kijowskiej postanowił rozpocząć starania o pozwolenie na urządzenie w gub. sieci telefonicznej. Układając ten projekt, zarząd ziemski wychodził z założenia, że rozwój sieci powinien się odbywać stopniowo, poczynając od głównych linii, łączących powiaty między sobą i z miastem gubernialnem. To ma być początkiem późniejszych powiatowych sieci. Projektowana sieć łączyć ma miasto Kijów, 11 miast powiatowych i 84 miasteczka gub. kijowskiej. Do sieci włączono 59 gmin, 29 posterunków policyjnych i 26 lekarskich. Ogólna przestrzeń sieci 1,570 wiorst. Sieć powyższa ma służyć i do prywatnego użytku. Wolno będzie przyłączyć się do niej i prywatnym osobom, oprócz tego będą przyjmowane i doręczane telefonogramy. Na każdej stacyi telefonicznej będzie posłaniec, którego zadaniem będzie wzywanie do telefonu żądanej osoby W ten sposób abonenci zyskają możność rozmawiania nietylko z abonentami, posiadającymi telefon, lecz i innemi osobami.

Grzywna za grzywnę.

Czytamy w "Brż. Wiedomostiach":

"Ksiądz Grabowski z Mińska i usunięty stamtąd ks. Swilka, skazani zostali niedawno, na zasadzie wyroku sądu okręgowego, na wysokie grzywny za otwarcie szkół polskich, udzielanie Sakramentu chrztu św. prawosławnym i za dokonanie aktu poświęcenia kaplic katolickich bez pozwolenia. Niezależnie od wyroku sądowego, obaj księża ukarani zostali w drodze administracyjnej: przeniesiono ich do innej guberni.

"Parafianie obu skazanych księży zrobili składkę między sobą na pokrycie grzywien i ogłosili wykaz ofiarodawców w organie kościelnym, miesieczniku pt. "Organ zmarłego Szmidta," istotnie rosyjskie "Minskoje Słowo," nie nie omieszkał zwrócić uwagi na "zbrodniczą działalność miesięcznika". Na zasadzie tego doniesienia, gubernator skazał wydawnictwo katolickie na 300 rubli grzywny za "podburzanie Polaków przeciwko rządowi." Wydawca zapłacił grzywnę i równocześnie zaskarżył postanowienie gubernatora."

Smutny bilans.

Z Wilna piszą do "Gazety Warszawskiej":

Zestawienie bilansu korzyści i strat, poniesionych przez narodowość polską na Litwie w roku 1909 nie daje wyników pocieszających. Szalony pęd reakcyi, wzmagający się z każdym dniem, nie pozostawił nietkniętej ani jednej prawie z instytucyi, powstałych w ostatnich latach: dość przytoczyć zamknięcie "Oświaty", odmowę zatwierdzenia statutów kilku towarzystw, liczne sprawy sądowe o naukę katechizmy i czytanie po wsiach i w miastach, wreszcie kary prasowe, zamknięcie "Żorzy Wileńskiej" itd. Temu społeczeństwo nasze zaradzić nie może. Ale istnieją pola pracy, nie objęte żelazną obręczą represyi, a leżące odłogiem wskutek naszej obojętności.

Do takich należy sprawa uratowania od zagłady sceny polskiej w Wilnie. Gdy po czterdziestu latach przymusowego milczenia zabrzmiało słowo polskie, entuzyazm nie miał granic. Pięć lat zaledwie przeszło od tego czasu, a teatr polski umiera na anemię. Niewielka sala świeci stale pustkami; bywają przedstawienia, na których się widzi od 70 do 80 osób! Czy winna temu dyrekcya czy publiczność? — trudno rozstrzygnąć. Dyrekcya wyzbyła się najlepszych sił artystycznych i dziwi się niepowodzeniom — mówią jedni. Publiczność nie potrzebuje teatru: skąd się mają brać środki na honorarya najlepszych artystów — odpowiadają drudzy. Błędne koło! Tymczasem p. Bielajew, dyrektor trupy rosyjskiej, projektował wydzierżawienie od miasta teatru na użytek wyłączny scenie rosyjskiej.

Jeżeli spojrzymy na prowincyę, nie doznamy tego uczucia pociechy. Bieda, ciemnota, apatya na każdym kroku. Jednym ze smutniejszych objawów jest z roku na rok postępujące wyludnianie się Żmudzi. Nie posiadamy statystyki emigracyjnej, ale fakt ubywania ludności w guberni kowieńskiej bije w oczy nie rzadko się spotyka chatę w ruinie, pole, leżące odłogiem. Nietylko bowiem wynoszą się bezrolni, ale i gospodarze. Kto może, wydzierżawia ziemię i wyjeżdża, kto nie potrafi wydzierżawić, podpiera kołkiem drzwi domu i też wyjeżdża. Na miejsce wychodźców weiskają się Łotysze, Niemcy, a dziś przeważnie starowiercy, dzięki bankowi włościańskiemu. A bankowi sprzedają właściciele ziemscy Rosyanie i Niemcy i — Polacy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Konkurs polskich architektów.

Z Nowego Targu donoszą: Komitet budowy kościoła dla Nowego Targu zabiega gorliwie, aby w stolicy Podhala stanął piękny kościół znacznych rozmiarów — a koszt dosięgnie 250,000 koron. W tym celu ma być rozpisany konkurs dla architektów polskich w niedługim czasie.

Wypadek z bronią.

W dzień Trzech Króli znany w w Stanisławowie sportsmen P. wybierając się na wycieczkę narciarską chciał nabyć brauning, lecz manipulował nim tak nieostróżnie, że spowodował wystrzał. Kula ugodziła go w lewą pierś i przeszyła na wylot, nie naruszając na szczęście arteryi. Według orzeczenia lekarzy, rannemu nie grozi poważniejsze niebezpieczeństwo i po 10 dniach powróci do zupełnego zdrowia.

Sprawa szpiegowska.

Krakowski "Głos Narodu" donosi: Wykryty ostatnio szpieg polityczny z ramienia Rosyi, Rabinowicz, bawił na wsi w Kamysznicy, w charakterze guwernera we dworze, przedstawiając się za ofiarę polityczną. Tutaj zawarł on znajomość z nauczycielem Kapłańskim, później aresztowanym za współwinę w szpiegostwie i uwolnionym z powodu choroby umysłowej. Obecnie policya krakowska odkryła w Kamysznicy obszerną korespondencyę Rabinowicza z Kapłańskim Rabinowicz usidlił w sprawę tę wiele osób. Przybiera ona ogromne rozmiary.

Straszny wypadek.

Czytamy w "Gazecie Olsztyńskiej":Gustaw Katanek, mieszkający w lesie miejskim Olsztyna, jadąc w drugie święto Bożego Narodzenia do swego szwagra w Michałkowie, dla skrócenia drogi jechał saniami po cienkim lodzie jeziora kalbeńskiego. Na saniach znajdowały się także żona i dwoje dzieci Katanka. Nagle lód się załamał i cała rodzina wraz z zaprzęgiem poszły na dno jeziora. Nieszczęście zauważono dopiero następnego dnia. Zwłoki dzieci znaleziono pod lodem w pobliżu miejsca wypadku.

Morderstwo.

We wsi Smolinie obok Niemirowa, rozegrała się dnia 7 stycznia w pierwszy dzień ruskich świąt, tragiczna scena. Oto tamtejszy nauczyciel ludowy Aleks. Kizima, Rusin, zamordował żonę swą Helenę. Morderca w oczach dwuletniego dziecka przyłożył rewolwer ofierze swej do skroni i zabił na miejscu. Powodem mordu była chęć pozbycia się żony dla jakiejś kobiety z Niemirowa, gdzie Kizima często w ostatnim czasie przepędzał noce. Kizima już dawniej groził żonie zabójstwem, a nareszcie wykonał swą straszną groźbę. Mordercę, po przesłuchaniu w sądzie odstawiono do Lwowa.

Nienawiść, czy głupota.

W okolicach Przemyśla wiosce polsko ruskiej Bykowie, koło Medyki, urząd gminny zniósł wszelkie tablice i drogowskazy polsko-ruskie a w miejsce ich umieścił rusko niemieckie.

Charakterystyczna rzecz, że tak w Bykowie, jak w całej okolicy niema żadnego Niemca.

Zdaje się, że skasowanie polskich napisów przez ruską radę nastąpiło w nienawiści do polskości, a umieszczenie niemieckich chyba z głupoty, bo inaczej tego postępku wytłómaczyć sobie nie można

Rzeczą tą, naocznie stwierdzoną i autentyczną powinien się zająć wydział powiatowy w Przemyślu i nauczyć ich, że polityka rusko-niemiecka na tablicach i drogowskazach uprawiać nie można.

Dziecie żywcem spalone.

W Sławentynie, pow. Podhajce, majętności p. J. Gołębiowskiego wybuchł w drugi dzień ruskich świąt groźny pożar w jednym z budynków folwarcznych, przeznaczonym na mieszkanie dla służby dworskiej. Ogień powstał o godzinie 7 rano prawdopodobnie od zajęcia się słomy, którą zwyczajem ludu ścielą pod stół do wieczerzy wigilijnej. W chwili wybuchu ognia chata była zamknięta gdyż parobek mieszkający w niej był zajęty w dworskiej chlewni, a żona jego pozostawiwszy dwoje śpiących dzieci w chacie, wyszła na folwark do dojenia krów. Mimo natychmiastowej pomocy mieszkających obok fornali i reszty służby dworskiej, chata spaliła się doszczętnie, a z nią i nieszczęśliwe ofiary wypadku, czy nieostrożności swych rodziców.

Handlarze żywym towarem.

W Krakowie aresztował ajent policyi p. Frischer w hotelu Mullera na Kazimierzu trzech żydowskich handlarzy żywym towarem z Królestwa Polskiego: Arona Fidlarczyka, mającego żonę i dzieci, Guta Mojżesza pochodzącego z końskich dóbr w gub. radomskiej i Federmana Izraela z Kielc.

Zacna ta trójka uczęszczała często do krakowskich domów nierządu, a Fidlarczyk, mimo iż jest żonaty, obiecywał się ożenić z pewną dziewczyną i brał od niej nawet pieniądze. Jak zaś w czasie przesłuchania policyi zeznał, miał zamiar dziewczynę ową wysłać do Buenos Ayres.

Awanturnicza służąca.

W Krakowie Marya Markiewicz, 27-letnia służąca, skradła swojej gospodyni Reginie Piekarskiej, pędzel nieznacznej wartości. Mimo to, ponieważ Markiewiczówna od dłuższego czasu cierpiała na kleptomanię, oddała ją Piekarska w wezwany z ulicy policyant nie mógł daz rady silnej i rosłej służącej, ręce organów bezpieczeństwa. Za zwłaszcza, że ta obejmowała go co chwila jakby w miłosnym uścisku. Nie zapomniał atoli wierny syn Marsa o swem posłannictwie i zawezwał do pomocy drugiego policyanta. Lecz i ten nie pomógł. Dopiero kiedy zjawił się trzeci wojownik, potrafili wreszcie wspólnemi siłami ubezwładnić kobietę i w tryumfe, jak prawdziwi zwycięzcy, przeprowadzić ją przez ulicę Mikołajską na policyę.

Obchód grunwaldzki.

Komitet ku uczczeniu pięćsetletniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwardem w Krakowie ułożył następujący program uroczystości:

1. Nabożeństwo polowe na błoniach i w kościele N. P. Maryi.
2. Uroczystość pochodów na Wawel do grobu króla Władysława Jagiełły.
3. Zlot Sokołów polskich.
4. Odsłonięcie pomnika Jagiełły.
5. Wystawa sztuki polsko-czeskiej, oraz wystawa pamiątek epoki grunwaldzkiej.
6. wydanie broszury pamiątkowej ilustrowanej w tanim i ozdobnem wydaniu.
7. Wybicie medalu pamiątkowego.
8. Wystawienie obrazu bitwy pod Grunwaldem Jana Matejki, oraz otwarcie panoramy grunwaldzkiej.
9. Przyjęcie zaproszonych delegatów.
10. Uroczyste przedstawienie teatralne.
11. Wycieczki zagranicznych gości do Wieliczki i Tatr.

Na obchód ten przybędzie olbrzymia wycieczka Polaków z Ameryki.

W tym samym czasie obchodzić będzie 500-letnią rocznicę swego założenia krakowska "kongregacya kupiecka" i zaprosiła na tę uroczystość całe kupiectwo polskie

Aresztowanie szpiega rosyjskiego.

"Słowo Polskie" donosi, że w poczekalni II klasy na głównym dworcu we Lwowie, aresztowano młodego mężczyznę około 34-letniego, elegancko ubranego, który podał, że nazywa się Marceli Miłobędzki. Przy aresztowanym znale-
W kwestyonaryuszach tych sztab
sztabu jeneralnego w Warszawie. W kwestyantryuszach tych sztab zapytuje o dyslokacyę wojsk korpusu przemyskiego i rozkład fortów, o zapasy amunicyi, a dalej jaki byłby nastrój społeczeństwa polskiego na wypadek wojny Austryi z Serbią. Miłobędzkiego aresztowano w chwili, gdy wsiadał do pociągu odchodzącego do Przemyśla.

Miłobędzki przed niedawnym czasem — jak donoszą — zgłaszał się do administracyi lwowskiej dziennika socyalistycznego, prosząc aby go zapoznano z rewolucyonistami. W rezultacie kilku socyalistów odbyło z nim konferencyę w jednym z lwowskich hoteli. W czasie tej konferencyi Miłobędzki chwalił się, że udało mu się już przemycić kilka broszur do Królestwa i proponował, że ułatwi urządzenie zamachu w Warszawie. Dalej oświadczył, że pozostaje w stosunkach z rosyjskim sztabem jeneralnym, który jednak celowo fałszywie informuje. W końcu oznajmił, że o godzinie 3 w nocy wyjeżdża do Przemyśla. Tymczasem policya zawiadomiona o Miłobędzkim, nie zastawszy go o g. 12 w hotelu, że pociąg się spóźnił, wysłała na dworzec ajenta, który go aresztował. Miłobędzkiego odstawiono już do sądu karnego.

Podejrzany oszust.

W Stanisławowie od 17 listopada zr. pozostaje w miejskim więzieniu niejaki Wilhelm Ichilson "literat" i były współpracownik czerniowieckego tygodnika "Der Weg".

Ichilson pochodzi z Rygi i jest poddanym rosyjskim. Opuścił tutejszy zakład karny po odsiedzeniu w nim 18 miesięcznego więzienia za oszustwo.

Przystawiono go gminie celem szupasowego odstawienia jako poddanego rosyjskiego, do granic Rosyi. Przeciwko jednak temu wniósł Ichilson rekus, ugrzązł wreszcie aż w ministeryum spraw wewnętrznych, dotąd niezalatwiony. Ichilson twierdzi, że jako przestępce politycznego czeka go za kordonem śmierć i przedstawił się w Stanisławowie jako poseł do drugiej dumy dr. Winawer, wypędziony z granic państwa rosyjskiego. Oszustwo jednak wydało się wkrótce zwłaszcza, gdy właściciel rafineryi spirytusu w Knihininie wsi p. Liebermann oświadczył, że jakiś Wilhelm Ichilson, dziennikarz z Petersburga, starał się przez pośredników o rękę jego córki. Celem sprawdzenia tej okoliczności odniosła się policya tutejsza do Petersburga i posłała do sprawdzenia tożsamość osoby fotografię rzekomego posła do dumy. Uwięzionym opiekuje się nader gorliwie jeden z naszych radnych miejskich i zasila go materyalnie. Ichilson ma lat 35 i jest żonaty.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Zmiana nazwy.

Wielkie Sokolniki w powiecie szamotulskim przechrzcono na "Gross Sokolnik."

Z rąk niemieckich w polskie.

Jak donosi "Schles. Ztg." pan Łębiński z Sielca, kupił w okolicy Rawicza majątek rycerski Osselwitz w powiecie wołowskim na Śląsku. Majątek ten obejmuje przeszło 1500 mórg.

Smutny wypadek.

W Orpiszewku pod Jarocinem wyrobnica Agnieszka Chojnacka, zatrudniona przy młockarni parowej, wskutek nieostrożności dostała się w maszynę, a zanim ją zdołano zatrzymać, już miała złamaną nogę.

Zatrucie olejem.

W Baku zachorowała wśród objawów zatrucia cała rodzina złożona z sześciu osób, po spożyciu na obiad ziemniaków z olejem. Natychmiast przywołany lekarz ocalił pewnie wszystkim życie. Śledztwo wdrożono.

Skazanie posła.

Poseł hr. Mielżyński skazany został swego czasu za mowę, wygłoszoną na zebraniu publicznem, przez izbę karną w Poznaniu na 150 marek kary. Przeciw temu wyrokowi hr. Mełżyński wniósł rewizję, którą sąd Rzeszy odrzucił.

Jubileusz cechu.

Cech szewski w Tczewie obchodził przed paru tygodniami 550 rocznicę uzyskania przywileju zawodowego. Pierwotny dokument zgorzał, ale cech szewski w Tczewie uzyskał r. 1574 od króla polskiego nowy przywilej, który się do dnia dzisiejszego w archiwum miejskim zachowuje.

Przeciw Polakom.

"Kreuz. Ztng.", organ zachowawców, na zarzuty prasy centrowej co do polityki antypolskiej odpowiada, że z Polakami w żadne porozumienia wchodzić nie można, na wszelkie bowiem usiłowania w tym kierunku Polacy zawsze odpowiadali wiarołomstwem zdradą lub otwartą rebelią.

Tragedya w rodzinie.

Odźwierny Fryderyk Siemianowski w Berlinie pokłócił się z żoną i chcał ją uderzyć, 8-letni syn, broniąc matki, strzelił do ojca z rewolweru i zranił go w policzek, poczem wystrzelił ku sobie w prawą skroń. Ciężko rannego syna i ojca odstawiono do domu chorych. Powodem kłótni było nieszczęsne pijaństwo.

Napad na karczmę.

W pierwszych dniach stycznia, trzech młodych ludzi wtargnęło do karczmy w Otłowie pod Kwidzynem. Nie tylko, że zabrali gotówkę wynoszącą około 100 marek, jakoteż dużo wódki, chleba i kiełbasy ale potłukli okna i porozbijali sprzęty.

Następnie wpadli do mieszkania pewnego chałupnika. Tam polali śpiące dzieci naftą i zapalić je chcieli. Dopiero gdy pomoc nadeszła ulotnili się sprawcy. Ujęto ich jednak nazajutrz i odprowadzono do więzienia. Są to robotnicy Edw. Duffke, Gustaw Ganswindt i Karol Ganswindt.

Odrzucona rewizya.

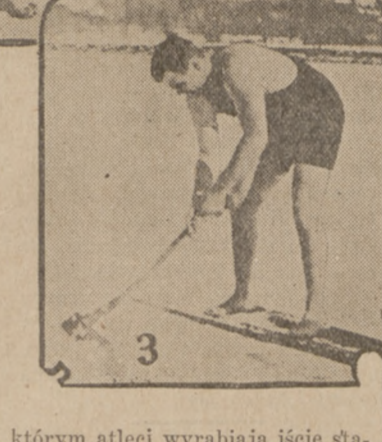
Czytamy w "Gaz. Ostrowskiej": Swego czasu zasądzono redaktora naszego p. Szmandę na karę pieniężną za obrazę agenta i członka rady nadzorczej Banku ludowego w Odolanowie, p. Perlińskiego, a kupiec p. Gąszczak skazany został na dwa tygodnie więzienia za dostarczanie materyału redaktorowi. Tutejsza izba karna uwolniła p. Gąszczaka od winy i kary, ponieważ liczni świadkowie zeznali, że agent p. Perliński nie dotrzymywał danego przyrzeczenia. Założona przez prokuratoryą z pobocznego powodu do sądu nadziemskiego rewizya wyroku została ostatecznie odrzuconą. W taki sposób załatwioną została sprawa ciągnąca się przeszło 2 lata.

Proces prasowy.

W Poznaniu odbył się proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi "Lecha", o obrazę policyi gnieźnieńskiej, której dopuścił się przez umieszczenie artykułu pt. "Straż a policya". Miejscowemu Towarzystwu "Straży" policya czyniła rozmaite trudności, a na ostatnie posiedzenie przyszedł wachmistrz policyi i dopytywał się o liczbę osób, biorących udział w posiedzeniu. "Lech" napiętnował to postępowanie jako niewłaściwe. Policya wytoczyła jako redaktorowi odpowiedzialnemu "Lecha' proces o obrazę honoru, a sąd skazał go na 120 marek grzywny.

UWAGA: — Każdy abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do EXTRA PODARUNKU. Czytaj ogłoszenie na innej stronicy.







Hartowanie się atletów w New Yorku.

Największe mrozy nie powstrzymują grona nowoyorskich atletów od zanurzenia się w lodowo zimnej wodzie i przepłynięcia paru staj. Gdy rzeka jest zamarzniętą, wypiłowują przeręble i choć na chwilę wskakują do wody, przedtem zaś odziani tylko w lekkie trykoty na bosaka, oddają się różnym grom. Na powyższych obrazkach przedstawione są różne fazy z tego zimowego sportu, którym atleci wyrabiają iście stalowe zdrowie.

Z NASZEJ PRASY.

OBOWIĄZEK CZYNU—OBOWIĄZEK KOBIETY POL. POGŁOWNY.

Z Głosu Polek.

Pragnę zwrócić uwagę czytającego ogółu kobiet polskich, zwłaszcza należących do organizacyi samodzielnej 'Związku Polek w Ameryce', jak również i zrzeszeń kobiecych innych, na postawienie przed sobą, głębokie zrozumienie i przejęcie się zasadą jedną, obowiązującą nadewszystko — oraz na energiczne przeprowadzenie jej w życiu. Zasadą tą jest obowiązek czynu, obowiązek podatku narodowego — pogłównego — jeśli tak wyrazić się wolno, którą na kobietę polską w Ameryce nakłada społeczeństwo miejscowe, daleka ojczyzna i ludzkość. Dziś w dobie, gdy kobieta na wszystkich polach życia dźwiga się i ustaje, jako pracownica, zdolna i świadoma, dziś, gdzie wola o wszelkie, należące sobie prawa w dziedzinie rozmaitych działów ludzkiego życia — dziś bardziej, niż kiedy obowiązana jest stać się myślącym i działalnym członkiem społeczeństwa swego, dać mu z sił i zdolności swych tyle, ile na to uzdolnienie jej i naturę wrodzoną stać. Gdy w ten sposób kobieta każda już jako człowiek — do obowiązku tego dawania sił swych i uzdolnień, nietylko w rodzinie lecz i po za nią — zmuszoną jest, to o ileż bardziej konieczność ta nagląca, wielka, nieodwołalna ciąży i zobowiązuje kobietę polską w kraju i kobietę polską na obczyźnie. W kraju kobieta polska w pracę narodową wciśniętą jest samą siłą rzeczy, samym wirem czynności dokoła niemal żywiołowo. Całą duszą też poszła w tym kierunku i miejsce zajęła wybitne, dokonała rzeczy wprost doniosłych. Jeżeli zaś w społeczeństwie sformowanem, w tradycyę, zasoby kulturalne i narodowe, bądź co bądź bogatym — praca kobiety ofiarna i oddana, tak bardzo niezbędną i doniosłą się stała, to co powiedzieć o społeczeństwie polskiem w Ameryce, formującym się dopiero, — wśród obczyzny rzuconym, z zasobów tych i środków wyzbytym. Tu praca taka kobiety obywatelki jest wprost potrzebą palącą, ratunkową, decydującą. Śmiało powiedzieć można, że jeśli kobieta polska nie stanie na wysokości zdania swego w ogóle — sprawa przyszłości narodowej jest mocno zachwianą, jeśli nieutraconą zupełnie. To też organizacye kobiece mają tu przed sobą pole pracy ogromne, zadanie wspaniałe: ratować polskiego ducha przez kobietę, stworzenie przyszłości narodowej przez kobietę. Związek Polek w Ameryce na czele konstytucyi swej stawią — podniesienie moralności, oświaty, godności osobistej. Krzewienie narodowego ducha, kształcenie narodowe młodzieży. Cel piękny, idealny, zasadniczy. Jakże jest on przeprowadzony w życie. Organizują się wykłady, odczyty, lekcye polskiego, stworzony jest Wydział Oświaty, dźwigający na barkach swych energiczne, wielkie zadanie. Zbiorowo więc czyni się wszystko, a poszczególnie. O ile wogóle moja obserwacya sięga — przekonałem się, iż w organizacyach tu wszelkich czynne są najbardziej komitety dalej zarząd z wyboru i urzędnicy płatni — cała zaś pozostała massa członków zrzeszeń ogranicza się do płacenia podatków, uczęszczania na sesye miesięczne, oraz załatwienia paru jeszcze jakichś urzędowych czynności. I ma się przekonanie, że wszystko się czyni, że się jest w porządku zupełnym. — Przeciwko takiej opinii, przeciwko takiemu rozumieniu rzeczy — protestuję gorąco. Twierdzę, iż obowiązek umoralniania, dźwigania mas, szerzenie oświaty narodowego uświadomienia spoczywa nietylko na organizacyach — jako takich — nietylko powołanych do pracy komitetach, ale wyraźnie i nieodwołalnie na każdej poszczególnej członkini. Nie to, co kto robi, jako kryteryum swego spokoju i sumienia być musi, ale jedynie i przedewszystkiem to, co ja robię. Jaką cząstkę sił mych i zdolności dla ogółu poświęcam, jakie dobro ja sama osobiście wytwarzam? I to nazywam tym obowiązkiem czynu, pogłównym, który przyjąć na siebie, uznać i w życiu przeprowadzić winna kobieta polska, każda wedle sił i zdolności swych. Obowiązki są w domu, rodzinie, ważne i doniosłe — tak, lecz ta co sięga po imię wysokie — człowieka — wychylać się musi i powinna na widownię spraw szerszych — ogólnych, poświęcić mały chociażby odsetek czasu swego i myśli dobru ogółu, przyszłości narodu swego. — Wtedy tylko, przy tem zrozumieniu głębokiem wymagań życia i rozwoju, przy napiętej do czynu fali, pracy świadomej, a ofiarnej kobiety — społeczeństwo dane niewątpliwie szybko, a wspaniale siła wolnego — niczem nie krępowanego pędu — pójdzie drogą rozkwitu, postępu i mocy. Spyta mię kto może — obowiązek pełnić pogłówny a jaki? Na to odpowiedź jedyna: rozejrzeć się w otoczeniu najbliższem, sięgnąć po zadanie, leżące na odległości — tuż blisko, wśród ludzi i dzielnicy przez nas zamieszkanej. Oświata — ten klucz do życia — woła nas — zobowiązuje. Czy nie ma w dzielnicy danej analfabeta, lub analfabetki, czy nie ma ciemnych, zaniedbanych?

Wszak statki oceanowe co rok wyrzucają setki tysięcy braci naszych i sióstr na brzeg obcy i chłodny w wolnej Ameryce. Tak to o nas uderza, ratunku od nas wygląda, na nas liczy. Idźmy do nich. Wiem — są kursa zorganizowane, odczyty, lekcye, szkoły. Lecz są tacy i takie, które tam nie pójdą — nie mogą, nie chcą może. Trzeba więc, by światło do nich poszło, odnalazło ich, zwyciężyło, oddało się. Niech każda Związku członkini oświeci jednego choćby analfabetę, niech jedną duszę dźwignie i uświadomi, niech ten podatek światła, jako podatek grosza — sama, osobiście i za siebie narodowi zapłaci, a samo dzieło wielkie, doniosłe piękne. Kobieta polska — jak promień wejdzie w ciemne, sieroce masy, a z pracy każdej rozbłyśnie światełko — co stworzy zbiorowe światło silne, rosnące. I będzie to podatek szczytny, płacony narodowi ludzkości — będzie to zasługą wieczną, na dobro kobiety polskiej w Ameryce zapisane — będzie racyą doniosłą istnienia zrzeszeń kobiecych, a propagandą najlepszą idei oświatowej i pracy kobiecej. W zabiegi o życie, o korzyść materyalną, o dolara — wprowadzi się troskę o ducha, w wysiłki dla siebie i swoich — szeroką myśl — o ogóle, o narodzie. Czy zadanie to nie przejmie kobiety polskiej w Ameryce, czy ta myśl nie oskrzydli młode zwłaszcza, wolne, pełne zapału z tą tradycyą krwi obywatelskiej w żyłach, z tą wrzącą potrzebą zużycia sił czynnie, tworzenia, działania. Niechże kobiety młode, energii pełne, woli — jak pionierki światła w życie idą, niech pierwsze ogłoszą religię czynu — niechęci i stanu — i w szeregu nowym odważnie staną. Niech kobieta polska w kraju i kobieta polska za oceanem rękę sobie podadzą— jedną zjednoczone myślą, jedną troską i wysiłkiem spojone. Z krajem dalekim żyć z tem samem tętnem musimy, wyczuwać prądy jego, oddychać myślą — dlatego wydaje mi się koniecznem sprowadzenie i czytanie pism kobiecych z kraju, zaznajmianie z ruchem i dążeniami kobiety polskiej tam. Grupa każda zrzeszeń kobiecych winnaby mieć dla siebie choć jedno pismo kobiece, odczytywać ciekawsze artykuły na sesyach miesięcznych, dyskusować, myślą się dzielić. Niedostatecznem jest prowadzenie czynności sesyi do załatwiania finansowych spraw jedynie — należy owszem korzystać z chwili zebrania liczniejszego i koniecznie życie umysłowe, interes szerszy krzewić, a punkt ten obrad, zwraca nawet uwagę artykułu XVIII konstytucyi Związku Kobiet, poruczające poruszenie jakiejś żywotnej sprawy narodowej lub społecznej.

Dla kobiety nowoczesnej budować trzeba śmiało, wzniośle. Wrodzona jej dusza pragnie mieć perspektywy dalekie, karą świeżą dla myśli i ducha, pole pracy przestronne, owocne. Zasilać ją musi powietrze czyste ziemi ojczystej, zagrzewać wielkie obrazy przyszłości, a oskrzydlać i do słońca przyszłości wieść głęboko zrozumiany i odczuty obowiązek kobiety — człowieka — obowiązek czynu, czynu natychmiastowego, żyznego płodnego, dla dobra ziemi rodzinnej podjęty, dla dobra sierocych, ciemnych, pokrzywdzonych braci. Ta droga promiennie się ściele przed polską kobietą w Ameryce.

Stefania Laudyn.

TYP POLAKA AMERYKANSKIEGO.

Polak Amerykański z 22 stycznia.

Ponieważ ostatnimi czasy ukazał się w 'Dzienniku Chic.' artykuł, także przez inne gazety powtórzony, a nie chlubnie wyrażający się o tak zwanym **typie Polaka Amerykańskiego,** przeto jako jeden z tego upośledzonego typu uważam sobie za obowiązek zwrócić uwagę owemu doskonałemu typowi Polaka nieamerykańskiego, na niektóre bardzo ważne rzeczy. Nim jednakowoż to uczynię, pozwolę sobie powtórzyć ustęp, który w pierwszej chwili mnie podrażnił, a później wzbudził we mnie śmiech i politowanie. Oto co pisze 'Dz. Chic.':

"Nie da się zaprzeczyć, że w tej czwartej dzielnicy polskiej wyrobił się z biegiem czasu typ Polaka amerykańskiego, nie przynoszący nam wiele chluby, a tak odmienny od wszystkich naszych swojskich typów, że zacierają się w nim najcharakterystyczniejsze cechy polskiej natury.'' Jako przyczyny zaś owej deformacyi tego nowego typu podaje "otoczenie, wśród którego żyjemy, przecenianie wartości grosza, zbyt wielkie zachwycanie się wszystkiem, co amerykańskie, stopniowe politowanie, lekceważenie i nawet pogarda dla tego, co 'jeszcze europejskie'' itd. Szkoda tylko, że autor owych typów, bliżej ich nie określa. Ale myślę, że niedaleko będę od prawdy, jeżeli powiem, że ten 'niezaszczytny typ Polaka amerykańskiego' stanowią tu rodzeni, jako i ci, chociaż z za oceanu przybyli, lecz w Ameryce całkowicie lub częściowo byli wychowani. Typ zaś swojski będą stanowić przeważnie starzy emigranci, dęby, nie dające się ugiąć ni w jedną ni w drugą stronę, ludzie, którzy niczego się nie pozbyli, co ze starego kraju przywieźli, czyli słowy autora, którzy 'najcharakterystyczniejsze cechy typu swojskiego', do dziś dnia zachowali i zatrzymali.

Oczywiście mogą być jeszcze wyjątki, lecz już przynajmniej dziś bardzo rzadkie. O przecenianiu grosza dużo mówić nie będę, albowiem człowiek, obeznany ze stosunkami naszemi, przeciwnie twierdzić musi i powie, że niedoceniamy jego wartości, i dlatego też Polonia nasza niczego się nie dorobiła. Prawda, że często mówimy, że tu w Ameryce dolar wszystko może, jest wszechmocny; patrzymy i widzimy, jak inni przez umiejętność, oszczędność itd. wprost kolosalnych dorabiają się majątków, ale my tego nie czynimy i nie umiemy, i wprost nie chcemy, bo nie moglibyśmy trwonić i rozrzucać na różne niepotrzebne wydatki i zbytki. Jako naród, jesteśmy wprost marnotrawcami.

A teraz panowie "typy swojskie'', jeżeli ten 'typ Polaka amerykańskiego' jest tak od was innym, jeżeli wam chluby nie przynosi — czemu stanowczo nie wierzę — niech mi wolno będzie zapytać się was, czyja wina? Czyście wy sami sobie i nam chlubę przynosili? Ten 'typ' ten rosnący patrzał z jednej strony na wasze bójki, kłótnie, burdy parafialne, słyszał i czytał wieczne wyzwiska i posądzenia wzajemne, widział tę wieczną niezgodę, tę 'najcharakterystyczniejszą cechę' która była po części także przyczyną upadku Polski, a do dziś dnia to jeszcze wszystko widzi, słyszy i czyta, z drugiej strony widział i czytał o łączności amerykańskiej, o zgodzie, o skrzętności; o zaradności, a w gazetach angielskich nie czytywał napaści na kościoły, szkoły, nie spotykał wzajemnych urągań ni wyzwisk, ni kłamstw, ni wszelkiej innej podłości, ale widział nawet drażniące sprawy omawiane poważnie, swobodnie i z godnością.

Czy więc zupełnie naturalnym sposobem nie musiał czuć więcej pociągu w tę stronę i coraz więcej do tego amerykańskiego lgnąć? Czy to wszystko z konieczności nie musiało wyrabiać w nim tego "zbyt wielkiego zachwycenia się Ameryką i wszystkiem, co amerykańskie?''

Dalej ten typ uczęszczał na wasze obchody i z zainteresowaniem słuchał mów, odczytów itd., ale kiedy widział raz i drugi i dziesiąty ludzi nawołujących do zgody, miłości i jedności, a którzy sami wśród swego otoczenia byli kością niezgody i nienawiści, których często życie awanturnicze dobrze znał, gdy słyszał owe patetyczne nawoływania do patryotyzmu i miłości ojczyzny, których rezultat zwykle na oklaskach się kończył i wedle nich sądzony bywał, 'to ten typ' powiedział sobie po amerykańsku 'humbug', więcej się tam już nie pokazał, albo jeżeli przyszedł, to tylko dla oka i z uprzedzeniem. Może ten 'typ' należał do towarzystwa lub organizacyi jakiej. Ale, gdy na posiedzeniu spory i kłótnie ciągle trwały, i same tylko skargi wiecznie patryotycznej braci załatwiać trzeba było, gdy zarząd organizacyi także miłości ni uczciwości wzorem nie był, to wtenczas, ten dziś "chluby nie przynoszący typ'' który wyzbył się owej 'najcharakterystyczniejszej cechy typu swojskiego', odwrócił się z oburzeniem i porzucił wszystko i do obcych poszedł, bo tam zgoda, tam spokój, tam poszanowanie i porządek panują. A co daliście temu znienawidzonemu 'typowi Polaka amerykańskiego', aby wytworzyć i ukształcić w nim ten 'typ swojski?'. Te tysiące knajp i salunów i tysiące nor zepsucia. Prawda, macie, nie... powiemy, mamy przecie organizacye, a wszystkie wielce patryotyczne! A cóż one czynią dla tego wedle was spaczonego typu? Nic!... absolutnie nic!

Ale przecie można do nich należeć, uczyć się i tak postępować i to czynić, aby wyrobić, wygrzebać ze siebie ów 'typ swojski.'' I ja należę dziś do dwóch organizacyi polskich. Do trzeciej zaś miałem wstąpić i miałem już aplikacyę wypełnioną, ale z powodu wprost skandalicznych kłamstw, obelg, kłótni, wyzwisk i wywyższania i do różnych godności przypuszczania ludzi, którym żaden człowiek uczciwy ręki podać nie może, ową aplikacyę podarłem i do pieca na spalenie rzuciłem. Ale pozostały przecie jeszcze dwie organizacye, czyli fabryki patryotyzmu. Niestety, w jednej z nich przecie ta najcharakterystyczniejsza cecha polskiej natury okazała się w całej pełni swej potęgi i blasku, i rozbrat, haniebny rozbrat, najuniżeńszy pokłon jej oddał. Pozostaje więc jeszcze tylko jedna i to według mego zdania najlepsza, ale i tu 'insiura', odgrywa najpoważniejszą rolę, a pieniądz najgłośniejszy oddźwięk wydaje, zresztą błogi, niczem nie zakłócony sen panuje. W końcu powiecie panowie, mamy scenę, teatr, sztukę

Publicznie przyznam się, że już od dwóch lat na żadnem przedstawieniu polskiem nie byłem. Czemu? Zaraz powiem.

Nie wiem, jak tam dziś u was w Chicago, ale u nas nie bez bary: krzyk, hałas, wiwat!.... na zdrowie!... niech żyje!... Nawet zaledwie obchód, i to nie zawsze, odbędzie się bez wódki, piwa i wszelkiej innej prywatnie pokątnie w pokoiku z damą od serca przez całą noc spijanej, szampańskiej, lub innej trucizny.

A sztuki zwykle grywane, to rzeczy sensacyjne, miłosne, takich Dumasów, lub innych niedozwolonych autorów, niedowiarków, z których więcej szkody niż pożytku. I temi to rzeczami i w podobny sposób chcecie wpoić miłość ojczyzny, wyrabiać i urabiać 'typy swojskie'. Czyż możecie się dziwić, że ten 'typ' nieswojski wam się wymyka, ucieka do teatrów miejskich, gdzie spokój i porządek.

Panowie wiem, iż dotknąłem wrzodu wielce rozjątrzonego, ale także wiem, iż wyduszanie każdego wrzodu połączone jest z bólem. Wiemy, że my, 'typ' Polaków amerykańskich, różnimy się od was Palaków w Ameryce, czyli 'typów swojskich', ale mogę wam zaręczyć, że ta sama krew polska płynie w żyłach naszych, co i w waszych, że i serca nasze tak samo biją miłością ku Polsce, ojczyźnie przodków waszych i naszych, ale ku Polsce trzeźwej a nie pijackiej, ku Polsce dobrej, szlachetnej, a nie zajadliwj i kłótliwej, ku Polsce Zjednoczonej i nie rozprężonej niezgodą i rozterkami. Jeżeli dlaczego mamy politowanie, lekceważenie i pogardę to właśnie dla tych, "najcharakterystyczniejszych cech'', a nie dlatego, co jest dobre, zacne i uczciwe, chociaż pochodzi i z Europy. Pod względem zupełnie mylicie się. A jeżeli ten "typ Polaka Amerykańskiego'' rzeczywiście jest 'typem dosyć swojskim'', to na to jedno lekarstwo: mniej knajp, mniej salunów, mniej 'bar' a więcej opieki nad młodzieżą tu zrodzoną i tu przybywającą. Wy sami, zamiast dzielić się i wzajemnie wyzywać się od katolików i niedowiarków, od postępowców i zacofańców, podajcie sobie ręce, pogódźcie się i wspólnemi siłami organizujcie ten 'typ Polaka Amerykańskiego' w różne kluby, kółka na sposób Y. M. C. A., albo Knights of Columbus. Podajcie temu 'typowi spaczonemu' jeżeli chcecie aby wam zaszczyt przynosił, trochę wyżej, aniżeli kieliszek wódki, lub szklankę piwa; wy wiecie, za czem on goni, do czego lgnie, dajcie mu to, co w obecnych warunkach koniecznie potrzebujecie, bez czego obejść się nie może, a zaręczam wam, jeko jeden z nieswojskich, że przerobicie go na idealny 'typ swojski.'

Więc ramię do ramienia, spólnemi łańcuchy,
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśl w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy,

a nie będzie najmniejszej przyczyny dzielenia się na 'typy swojskie' i nie swojskie.' Cel nasz jeden jest, chociaż sposoby różne. Ale to niepowinno i nie może przeszkadzać wam w spólnej łączności pracy nad przeistoczeniem 'typu Polaka Amerykańskiego' na wasz "typ swojski.''

Stanisław Lech.

LUDZISKA SIĘ BAWIĄ.

Karnawałowe uwagi Polonii ze S. Chicago.

Uroczystości świąteczne, jakie co roku u zbiegu dwóch ze sobą graniczących lat się powtarzają, wzięły już swój koniec: webrnęliśmy całym rozmachem w falę karnawału. W oknach różnych publicznych lokalów widnieją obiecujące afisze, donoszące, o mających się odbyć, "wielkich'' balach.

* * *

A no pora ku temu, a ludziska grosiwo mają, więc zanim nadejdzie chwila posypywania głów popiołem, radziby sobie 'użyć'. Nie należy się tem gorszyć. Wiek młody ma swoje prawa, a przyzwoita zabawa, o ile ona w rzeczywistości na miano takie zasługuje, przyczynia się do zdrowia, a nawet do umoralnienia człowieka.

* * *

Fakt rozpoczęcia się sezonu zabawowego nie dałby nam wcale powodu do zajmowania się nim, gdyby nie pewne przebłyski i niepożądane, towarzyszące temu okresowi.

* * *

Bawić się lubi każdy, a kto jest wrogiem zabawy, daje tylko dowód anormalności swego umysłu, dowód swego przeżycia albo innej podobnej choroby. Wszak Chrystus sam zabawą przystojną nie gardził, chociaż Bóstwo w swem Sercu nosił. Jeżeli jednak kto, to bawić się lubią najbardziej młode kobiety. Godzimy się i nato, boć właściwie, zabawa taneczna np. bez współudziału płci pięknej, byłaby bukietem bez kwiatów.

* * *

A przecież mamy poważny powód zajęcia się zabawą płci pięknej i kilka zdań o niej wyrazić. Ameryka wychowuje mnóstwo kobiet 'inteligentnych i mądrych' które to jednak przymioty ograniczają się na ubieraniu, "up to date'' i gorliwej, a dla nieuprzedzonego widza wstrętnej obronie swych praw kobiecych. Jeżeli jednak spytamy się takiej mądrej i za prawdziwego cielca złotego uważającej się damy — o jej obowiązki i to obowiązki najświętsze, pytanie takie przyjmie pogardą, lub nawet wprost wściekłością. Damy takie to przeważnie dzieci rodziców klasy mało oświeconej lub klasy, która wszystko widzi tylko w dolarze. Ci drudzy, to przeważnie obconarodowcy, którymi się zajmować dzisiaj nie mamy powodu; lecz pierwsi, trafiają się dość często wśród nas samych, dlatego warto się im przyjrzeć.

* * *

Ci i owi rodzice oddają swe dzieci do szkoły publicznej. Po jej ukończeniu czy niedokończeniu, dzieci stają się tak mądremi, że za nic sobie mają doświadczenie, a nawet serce rodziców: wszelkie rady, przestrogi bywają lekceważeniem lub nawet pogardą, ponieważ one najadły się tyle amerykańskiej mądrości, że rodziców swych tylko uczyć mogą. Z takich to mądrali rekrutują się wspomniane, a przysłowiowo "złote cielce'' w postaci nadobnych panien, a później żon i matek.

Dama taka, myśląc w panieństwie swem tylko o zabawie, wychodzi za mąż poprostu tylko dla alimentów męża swego uważa za maszynę do wytwarzania dolarów, rodzinę zaś wogóle za balast, przeszkadzający jej do używania świata. Zabawa i jeszcze raz zabawa, oto jej przystojne zajęcie, oto cel, dla którego żyje. Za nic obowiązki, za nic przysięga składana w kościele, ją obowiązuje tylko prawo, o obowiązkach na mężu ciążących i o zwaryowanem posłannictwie kobiety.

* * *

Obecnie w porze zabaw karnawałowych, będzie właśnie na czasie zastanowić się nad tą smutną prawdą, utrzymywaną tylko, nie wiedzieć z jakiego powodu — pod korcem. Aby się stać zrozumialszymi, przytoczymy tu charakterystyczny wypadek, jaki miał miejsce w naszym grodzie.

Dwór foresterski wyprawiał w jesieni roku zeszłego nie mniejszy od wszelkich tego rodzaju — bal. Do dworu tego należy pewna Polka, dama opisanego od nas pokroju. Jako dama urodziwa, postanowiła wziąść udział w balu, pomimo, że ma jednoroczne dziecko, i pomimo, że mąż pracuje 16 godzin dziennie, a w chwili balu właśnie pracą po za domem zajęty, niemógł jej towarzyszyć. Za nic się zdały przestrogi matki, za nic przypominanie obowiązków wobec męża i dziecka, —"lady'' X. uwzięła się pójść na bal, gdzie także same 'ladies' spotka; podczas nieobecności męża ubrała się, przywołała 11-letnią dziewczynkę do pilnowania dziecka i wyjedwabiona, olśniona brylantami, z pompą i pewna siebie poszła pomiędzy leśnych obywateli. Lecz nie minęło ani trzy godziny, gdy (około 11 g. w nocy) zerwała się straszliwa burza, połączona z okropnymi grzmotami, piorunami i błyskawicą. Dziewczynka, pilnująca dziecka, przeraziła się okropnie i bojąc się sama z małem dzieckiem pozostać w pomieszkaniu, uciekła, zostawiając biedactwo na łasce Boga. Do godziny 2 w nocy płakało biedactwo w niebogłosy, a matka rodzona matka, tańczyła na balu foresterskim!... Nie padła ona trupem na myśl, co się wśród takiego wzmagania żywiołów strasznych z jej dzieciną dzieje, nie pośpieszyła jej na pomoc, powróciła punktualnie o godziny 2 w nocy, oczywista, w towarzystwie kilku wielbicieli.

* * *

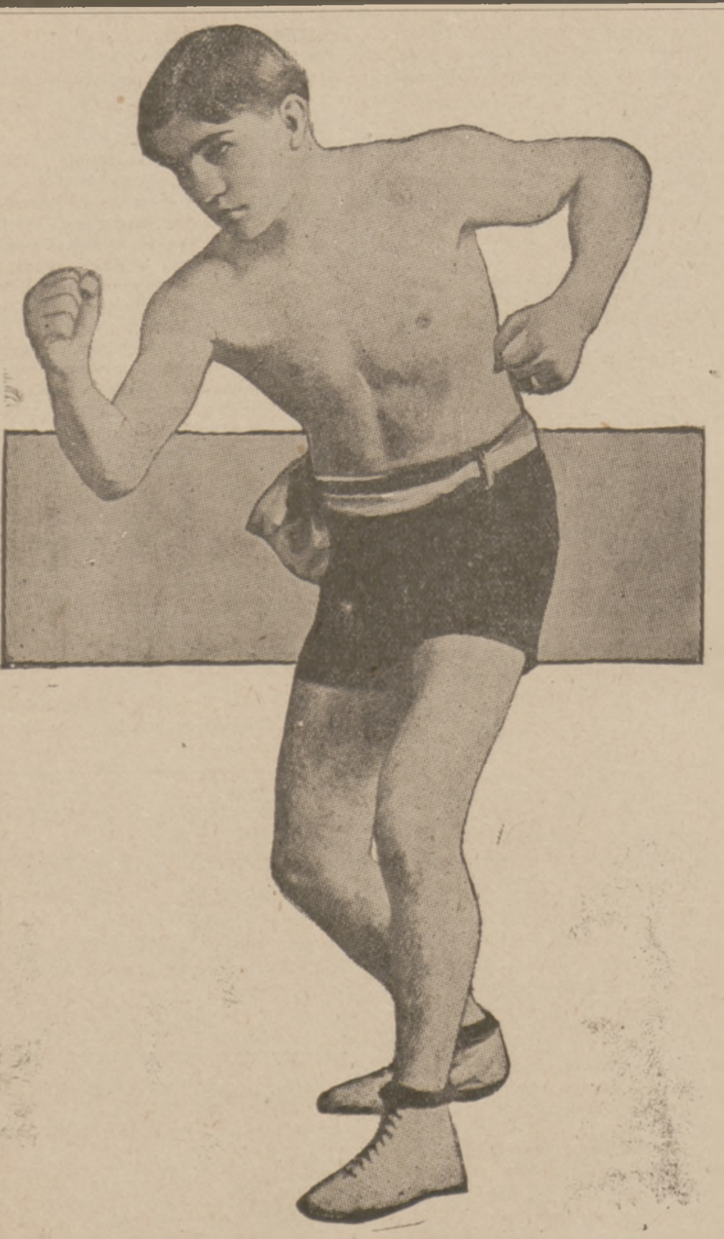
Prawdopodobnie fakt przez nas opisany zbyt wymownie tłómaczy sam siebie, aby go szerokimi opatrywać komentarzami. Nie wspominalibyśmy o tem jednak, gdyby bohaterka zdarzenia nie była Polką, gdyby przez to nie wskazywała, że i pomiędzy Polkami znajdują się damy, pojmujące życie jako sport, męża jako niewolnika, a dzieci, jako niewygodne dodatki, utrudniające wygodne i wesołe życie. Ta sama dama zwyzywała męża, gdy po 16 godzinach pracy do domu powrócił i o śniadanie się upomniał, ponieważ ona potrzebuje wygody, potrzebuje się wyspać chociaż biedaczysko nie wiedział, dlaczego przez całą noc uczynić tego nie miała czasu. Napalenie w piecu i zagotowanie kawy należy do męża, nawet wtedy, gdy on przez 16 godzin z rzędu pracuje, a żona w tym samym czasie tańczy... taką moralnością żądzą się nawet Polki, przemądrzałe na 10 centowej literaturze brukowej.

Na pociechę dla nas powtórzyć nam jednak wypada, że bohaterką naszego opowiadania nie jest bynajmniej żadna Polka należąca do naszych towarzystw polskich, że się to nie stało w żadnem polskiem towarzystwie, lecz uczyniła to pewna pani, która i tak do obcych przylgnęła, która przejęła się postępowem feminizmem dam z różnych (dworów). Ze jej to bezkarnie nie uszło, niechaj będzie przestrogą dla innych. W przyszłości również nie omieszkamy piętnować podobne równie zbrodnicze zaniedbywanie najświętszych obowiązków matki i żony. Powtarzamy, że bawić się nikomu wzbraniać nie ma potrzeby ni powodu, ale nie możemy przemilczeć, gdy zabawę, bez której się ostatecznie dobrze można obejść, okupuje się bezczelnym spychaniem obowiązków, do których wypełnienia nawołuje spełniona przysięga, honor — i przyrodzone uczucia. O tem pamiętać powinny nawet przemądre, damy, gardzące radami uczciwych swych matek Polek. Pań tych za mądre bynajmniej nie uważamy, powiemy raczej, że gdyby ich była jak najmniej, byłoby też mniej głupstwa w naszem społeczeństwie. Gdyby one wiedziały, jak krańcowo nie mądrą jest ich mądrość, pozostałyby dobremi Polkami, żonami i matkami, mężowie mieliby je za co kochać i szanować, a dzieci nie byłyby narażane na przekleństwa głupiego wychowania. Tego strzedz się winny nasze Polki, jeżeli kochają swój naród i pragną ocalić go od zguby.

Zwierz walczy ze zwierzęciem, boi się człowieka; człowiek walczy z człowiekiem, od ducha ucieka.

* * *

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.



Nowa "gwiazda" pięściarzy.

W San Francisco, Cal., ułożono ostatecznie warunki walki pięściarzy pomiędzy Bat Nelsonem, championem lekkiej wagi, a Ad. Wolgastem z Milwaukee. Walka odbędzie się w San Francisco w dzień narodzin Washingtona i składać się ma z 45 rontów.

Zapasy te zwracają na siebie uwagę amatorów pięściarstwa.

O ile jak przypuszczają Wolgat zwycięży, zdobędzie on sławę nowej "gwiazdy" tego sportu i widoki pozostania championem lekkiej wagi.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z Bondsville, Mass.

Farmer Piotr Świerk zginął straszną śmiercią na krzyżówce kolejowej przejechany przez pociąg Boston and Albany, zdążający do Bostonu, Mass. Powracał on do domu sankami, a że droga jest nierówna, nie mógł zobaczyć nadchodzącego pociągu i zderzył się z nim fatalnie Koń i sanki zostały rozbite, a Świerk na miejscu ducha wyzionął. Miał on rozbitą głowę i lewą rękę złamaną, również i kilka żeber.

Ale niedość tej jednak katastrofy. Drugi wypadek nawiedził rodzinę nieszczęśliwego człowieka, gdyż jego córka Klara, licząca lat 18, leży obecnie w szpitalu i leczy się z ran jakie otrzymała przy zjeżdżaniu sankami z góry na dół. Podczas zjeżdżania saneczkami z góry, spadła ze saneczek w zawrotnem miejscu i w tej chwili wpadły nie nią drugie ciężkie sanki, które jechały tuż za nią. Ponieważ sanki te były dość ciężkie, więc i dziewczyna poraniona została dość boleśnie a doktorzy w szpitalu powiadają, iż stan jej może się okazać bardzo niebezpiecznym.

Z Bridgeport, Conn.

W Springfield, Mass. aresztowano dwóch niedoszłych morderców: Józefa Mruka i Bartłomieja Laskę. Obaj mają po 26 lat. Usiłowali oni popełnić morderstwo na osobie pani Mruk, z domu Moskal, z którą Józef Mruk ożenił się zaledwie tydzień przedtem. W tydzień po ślubie panią Mruk znaleziono w studni na pół żywą na farmie Williama B. Ferrisa w Fairfield, niedaleko od Bridgeportu. Józef Mruk i Bartłomiej Laska jednocześnie zniknęli i obecnie przyłapano ich, dzięki kuferkowi, który wysłany był koleją do Springfield, Mass. Podejrzanych przewieziono ze Springfield do Fairfield. Tam zebrał się tłum około 1000 osób, który usiłował odbić zbrodniarzy i zlynczować ich, lecz licznie zebrana policya zapobiegła nowej zbrodni. Ostatecznie przewieziono zbrodniarzy do Bridgeport. Pani Józefa Mruk, mająca około 26 lat, leży obecnie w szpitalu św. Wincentego. i jest na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Doktorzy, którzy mają nad nią opiekę, powiadają, że przyjdzie do zdrowia w przeciągu miesiąca. Wówczas rozpocznie proces przeciwko bandytom, którzy usiłowali ją zamordować w taki brutalny sposób.

Z Chippewa Falls, Wis.

Niejakiego O. Paskiego liczącego lat 45. przywieziono tutaj z Holcombe z rękami i nogami zamarzniętemi tak okropnie, iż będzie trzeba bezwarunkowo ręce i nogi amputować.

Nieszczęśliwy człowiek był rębaczem leśnym i pracował przy cięciu drzew w jednem obozowisku leśnem. Po pracy puścił się on w drogę z Holcombe do Donald, Wis. ,odległego o 25 mil, którą to drogę zamierzał odbyć piechotą mimo zimna, jakie wówczas panowało. Nie zdołał jednak biedak dokonać swego śmiałego czynu. Jak się stało niewiadomo dotąd dokładnie, dość, że znaleziono Paskiego niemal zmarzniętego, leżącego tuż obok drogi. Gdy go chciano podnieść, przekonano się, iż ręce jego i nogi zmarzły niemal jak kamienie i że niema innego ratunku tylko dla uratowania życia trzeba ręce i nogi amputować.

Z Buffalo N. Y.

We środę zeszłego tygodnia około godziny jedenastej wieczorem. w mieszkaniu Fran. Rzeźnika, rozegrała się krwawa tragedya. Franciszek Rzeźnik, znany ze zbytniego zamiłowania do kieliszka, bił po pijanemu swoją żonę. Syn Rzeźnikowej z pierwszego męża, 22-letni Roman Sekuterski, stając w obronie matki, strzelił do Rzeźnika dwa razy z rewolweru. Jedna kula utkwiła w lewej pachwinie, druga z tyłu w dolnej części tułowia. Wskutek tych ran Rzeźnik umarł w szpitalu o godzinie drugiej po północy. Młody Sekuterski uciekł na razie, lecz policyant Chojnacki i inni znaleźli go bardzo prędko w mieszkaniu jego narzeczonej, panny Stanisławy Kamieniarskiej, 114 Lombard str. Czeka go proces o morderstwo.

Z Jersey City, N. Y.

W styczniu zeszłego roku p. A. Zgliszczyński postawił kaucyę $500 za Józefa Rokowskiego, którego wraz z innymi aresztowano w bójce na weselu polskiem przy ulicy Essex.

Po wyjściu na wolność, Rokowski nie czekał terminu, lecz ulotnił się, wskutek czego kaucyę uznano w sądzie za przepadłą i p. Zgliszczyński miał w tych dniach złożyć pieniądze.

Dowiedział się jednak, że Rokowski jest w Lawrence, Mass. Udał się tam z detektywem Samuelem Archibold, a ten, porozumiawszy się z tamtejszą policyą, przyłapał Rokowskiego w dzielnicy polskiej i przytransportował do Jersey City. Aresztanta odstawiono do więzienia powiatowego.

Z Klondyke, Wis.

Przez sto mil, przez powiaty Hickory i Marinette i z powrotem, szedł w tropy niedźwiedzia brunatnego Jerzy Łazarski i zabił go w pobliżu tego miasteczka i jego skórę tu sprzedał. Skóra miała długość ośm stóp i była jedną z największych, jakie widziano w północnym Wisconsinie Na ślad niedźwiedzia natrafił Łazarski w pobliżu Spruce i zaraz wielu ludzi ruszyło w pościg za niedźwiedziem ale wkrótce wszyscy zawrócili, oprócz Łazarskiego. Ten dopadł niedźwiedzia, który się schował do wielkiej dziupli w drzewie i tam go ubił. Niedźwiedzie nie odbywają tak długich wędrówek, a tego widocznie drwale odstraszali tak, że przez sto mil był Łazarski zmuszony go ścigać. Sport.

Z Lakewood, O.

Zorganizowała się tu nowa parafia polska, staraniem kilku Polaków tutejszych oraz księży Franciszkanów z parafii św. Stanisława. Tymczasowo zakupiono budynek za $2,000 w którym się mieści teatr Lakewood. W nowej parafii i nowo zaimprowizowanym kościele odprawił pierwszą mszę ksiądz Kałamaja. Parafią zawiadować będą księża Franciszkanie dopóki biskup nie zaznaczy stałeko księdza.

Z Marinette, Wis.

Marcin Geramek i Adam Goleń, rębacze leśni, sprowadzeni zostali z Wausaukee i zamknięci w więzieniu, a przesłuchy ich mają się odbyć w Wausaukee w tych dniach.

Ludzie ci oskarżeni są o ukradzenie gotówki oraz certyfikatów na sumę $569 od Freda Kaisera, kucharzy postoju leśnego No. 6 firmy Bay Shore Lumber Company, niedaleko tej wioski.

Z Milwaukee, Wis.

Dnia 15 lutego w sali Juneau, Auditorjum, wystąpi z koncertem sławna polska trójka, która od szeregu lat z wielkim powodzeniem występuje w Stanach Zjednoczonych. Pani Szumowska jest fortepianistką. Jej mąż, Józef Adamowski czelista, a jego brat Tymoteusz gra na skrzypcach. Trójka ta po raz pierwszy wystąpi w Milwaukee.

— W ub. wtorek wieczorem Józef Szyper, pełniąc obowiązki inspektora wagonów na yardach Muskiego, kolei Chicago, Milwaukee i St. Paul, został zabity przez pociąg towarowy. Właśnie gdy pociąg nadchodził, Szyper przechodził przez tory i przypadkowo włożył nogę w zwrotnicę i zanim zdołał się uwolnić, lokomotywa uderzyła go. odrzucając na tory. Po przejściu pociągu jego przyjaciel znalazł na krzyżówce trzewik i sądząc, iż musiało się stać jakieś nieszczęście, powiadomił robotników i ci o blok od trzewika znaleźli zwłoki Szypera z poranioną głową, które zawieziono do trupiarni.

Około godziny dziewiątej przyjaciel Szypera, spotkawszy na 9 ave. ,syna zabitego Alojzego, subiekta w składzie obuwia J. Ripple, powiedział mu, że prawdopodobnie ojca jego spotkało nieszczęście, lecz tego nie jest pewnym. Alojzy udał się z nim na yardy i tam rozpoznał trzewik ojca znaleziony na zwrotnicy. Następnie udał się zaraz do trupiarni i stąd o wypadku powiadomił chorą matkę.

— Miastu Milwaukee przybył nowy polski adwokat. Jest nim młodzieniec, który złożył chlubnie egzamin i uzyskał dyplom adwokata. Pan Filut jest synem niezamożnych rodziców zamieszkałych pn. 794 — 2 ave. Rodzina pp. Filutów liczna, bo dziesięć braci i sióstr licząca To też młodzieniec o własnej pracy kończył studya. Uczeszczał on do szkoły parafialnej św. Józefata, potem do szkoły wyższej w tej parafii, a następnie został przyjęty do uniwersytetu w Ann Arbor, Mich Obecnie zdawszy egzamin stanowy, nowy polski adwokat rozpocznie adwokacką praktykę

— W ub. niedzielę policya aresztowała niejakąś Anastazyę Kolaczyńską, która pn. 783 Windlake ave., utrzymywała dom niesławy.

Razem z ową "damą" aresztowano Helenę Januszewską, pochodzącą z Pulaski, Wis.

W sądzie dystryktowym odbyło się nazajutrz przesłuchanie w sprawie Anastazyi Kolaczyńskiej, oskarżonej o stręczenie do nierządu.

Głównym świadkiem przeciwko oskarżonej jest 17-letnia Helena Januszewska. pochodząca z Pulaski, Wis.

Sprawa miała następujący przebieg:

Helena Januszewska wypędzona przez swą matkę w Pulaski z domu, przybyła tutaj na tydzień przed Gwiazdką, do swego dalekiego krewnego B. Paszkiewicza. W dniu jej przybycia, wieczorem, do domu Paszkiewicza przyszła oskarżona i zapoznawszy się z dziewczyną zajęła się nią, gdyż Paszkiewiczowie podali, iż nie mogą się nią zajmować. Zabrała ją więc następnego dnia do swego mieszkania, umówiwszy się z Heleną, że będzie jej płacić za mieszkanie i utrzymanie tylko $1.50.

Następnego dnia oskarżona sama chodziła z Heleną po różnych fabrykach i w końcu znalazła dla niej zatrudnienie w fabryce pudełek, gdzie też dziewczyna zaczęła pracować.

Ale wytrwała niedługo, gdyż ją z roboty wydalono za spóźnienie się. Oskarżona więc wyszukała jej inne miejsce, lecz dziewczyna zagrzała na niem zaledwie jeden dzień. Tak samo miało miejsce i w trzecim miejscu, gdzie wytrwała tylko trzy godziny. Ostatnio pracowała aż cały tydzień, a w tygodniu gdy policya aresztowała ją i Kolaczyńską pod oskarżeniem niemoralnego życia, dziewczyna nie pracowała wcale, a przed Kolaczyńską udawała, że pracuje, wychodziła niby do pracy, oskarżona dawała jej na przejazd tramwajem i na posiłek, gdy tymczasem dziewczyna włóczyła się po mieście.

Jedna rzecz jest pewna, że oskarżona nie była ścisłą w przestrzeganiu moralności, tak co do siebie samej jak i do dziewczyny. Bywali tam różni mężczyźni o późnej porze nocy, bawiono się itd. Dziewczyna wprowadziła do domu niejakiego Pokrzyckiego, przedstawiwszy go, iż to jej narzeczony, który też był tam częstym gościem. Z własnego zeznania świadka okazuje się, że prowadzenie jej z Pokrzyckim było gorszącem, chociaż, część winy spada i na oskarżoną.

Na dzień przed najściem policyi oskarżona dowiedziawszy się, iż dziewczyna nie pracuje, kazała jej opuścić mieszkanie, lecz ta prosiła się o zatrzymanie jej na dal, co też Kolaczyńska uczyniła, na swe nieszczęście. Nazajutrz bowiem dziewczyna udała się na policyę i zeznała tam, że Kolaczyńska zmusza ją do niemoralnego życia. Policya zeznania jej przyjęła, rozumie się w dobrej wierze, i wysłała tam dwóch policyantów: Romanowskiego i Quinn'a dla dostarczenia dowodu, a raczej dostania oskarżonej w pułapkę. Dnia 21 stycznia policyanci ci w cywilnem ubraniu przyszli do mieszkania oskarżonej, a drzwi wchodowe otworzyła im i do mieszkania zaprosiła Helena sama, przywitawszy się z policyantami, których poznała rano na stacyi policyjnej.

Policyanci po pewnych wstępnych rozmowach, nie nadających się do druku, gdy oskarżona zgodziła się milcząco na niemoralność, aresztowali dziewczynę i Kolaczyńską

W zeznaniach swych dziewczyna podała, iż nigdy nie dostawała żadnych pieniędzy i nie wie czy oskarżona pieniądze od mężczyzn, gości odbierała. Zaprzeczyła jednak zeznaniu policyanta, że zapłacił oskarżonej 50 centów.

Wprawdzie policyant dał 50 ct., ale nie oskarżonej, lecz rzucił do filiżanki stojącej na komodzie, jak się wyraził na gumę dla Heleny.

Sprawa cała nosi charakter zemsty ze strony dziewczyny, ponieważ oskarżona odmówiła jej dalszego pobytu w swym domu, jak też i to, że oskarżona zajmowała się bezinteresownie dziewczyną, dając jej utrzymanie, a nawet i ubranie. Życie oskarżonej, jakkolwiek nie zdaje się być wzorowem, dalekiem jest od zarobkowania ciałem swem lub innych, gdyż oskarżona stale pracuje w pralni przy ciężkiej pracy.

Wobec tego jednak, że lekkomyślnośc może ze strony oskarżonej, rzuca cień na jej charakter, została zatrzymana pod kaucyą $500 i sprawa jej oddaną zostanie sądowi przysięgłych.

Z Newarku, N. J.

Zarząd Domu Narodowego Polskiego przy ul. Beacon ogłosił sprawozdanie finansowe za rok 1909, z którego dowiadujemy się, że rozchód wynosił $6,217.08 a dochód $6,237.14. W kasie zatem zostało $20.06.

— W mieście naszem wszczął się strajk pracowników szewskich, zatrudnionych w trzech wielkich fabrykach. Liczba strajkujących dochodzi do 200. Strajk wszczął się na tle nieporozumień między robotnikami a fabrykantami. Oto np. firma Banister Shoe Co. obcięła płacę o 1 pół centa, natomiast firma Johnson and Murphy oraz Boyden Shoe Co., podniosły płacę o pół centa. Zaznaczyć należy, że obie te ostatnie firmy płaciły o 2 centy mniej jak Banister Co. Jest nadzieja, że sprawa weźmie dobry obrót.

— Sprawa szeregu napadów bandyckich, która przed paru tygodniami wywołała ogromną sensacyę — ucichła.

Wiele jeszcze kwestyi jest nierozwiązanych, inne znowu zbyt jaskrawo zostały przedstawione — jak to się zwykle dzieje. Z podejrzanych — znajdują się pod kluczem Wiktor Donowicz i Lantis, którzy siedzą w Brooklynie, a Wiktor Wadetski w Newarku.

Wspomniany K. Soczeński, który został aresztowany pod zarzutem pisania listów z pogróżkami do firmy Gould and Eberhardt. Lecz śledztwo nie dało żadnego rezultatu, i Soczeńskiego wypuszczono na wolność.

Nie zdołano też powziąść żadnego podejrzenia, co do współudziału z całą sprawą, ani też on sam nie składał żadnych obciążających zeznań — i uznano go niewinnym.

Wadetski zaś dostał się pod klucz za sprzeniewierzenie pewnej kwoty na szkodę Prudential Ins. Co. Wadetski, jak wiadomo został aresztowany w Baltimore i dobrowolnie tu sprowadzony.

Fotografia jego i obu więźniów w Brooklynie odesłaną została do rozpoznania b. gospodyni ks. Ansiona — przebywającej w Galicyi. Jeśli by poznała jednego ze sprawców — czynione będą starania, by ją sprowadzić do Ameryki, gdzieby osobiście zeznawała.

Z St. Paul, Minn.

Walkę o szampiona wszechświatowych zapaśników ma stoczyć wkrótce w Cleveland, O., młody atleta polski p. Wojtkiewicz, znany w świecie sportowym pod przybranem nazwiskiem Miller. Prawo do szampiona średniej wagi rości sobie niejaki Sutter z Cleveland. Pan Wojtkiewicz zwyciężył już stu pięćdziesięciu zapaśników średniej wagi, jest więc prawdopodobnem, że położy i Suttera. Każdy z przeciwników stawia w zakład $500, że zwycięży.

Z Philadelphii, Pa.

W szkole gospodarstwa Washingtona w Newton, Pa., miejscowości oddalonej niedaleko od Filadelfii, była zajętą Polka Weronika Sapi, jako praczka. W tym samym zakładzie pracował za pomocnika kucharskiego murzyn Gilbert Spencer.

Przed kilku tygodniami wydalono murzyna z zakładu, zaniedbywał się bowiem w swym obowiązku. Murzyn uroił sobie w głowie, że nikt inny nie spowodował jego wydalenia tylko przystojna Polka i — za to postanowił się zemścić na niej i na formanie McFaddenie, który razem z Weroniką pracował.

W poniedziałek dnia 17 stycznia o 4 po południu. udał się on do pralni pod szkołą się znajdującej, gdzie zastał ją przy pracy. Nie wiele się namyślając, dobył rewolweru i dał do niej dwa strzały, a kiedy widział, że Weronika upadła na ziemię, skierował lufę do siebie, i zastrzelił się na miejscu.

McFadden ostrzeżony przedtem, schował się w bezpieczne miejsce i w ten sposób uniknął napadu.

Weronikę przewieziono do Pensylwańskiego szpitala w Filadelfii, gdzie lekarze pomimo wszelkich wysiłków, aby ją utrzymać przy życiu, orzekli, że umrzeć ona musi.

— Piotr Sawkiewicz wniósł do sądu camdeńskiego skargę o odszkodowanie w sumie 20,000 dol. przeciw ow.T kolejowemu Atlantic City. — Przechodząc przez krzyżówkę obcas od trzewika utkwił mu w wyżłobieniu szyny. W tej chwili nadchodził pociąg a nie mogąc nogi wyciągnąć, Sawkiewicz ratował swe życie w ten sposób, że rzucił ciałem w bok, a nogę musiał zostawić na szynie, którą mu koła pociągu odcięły.

Z Shenandoah, Pa.

L. Mockalski zatrudniony w Eagle Hill kopalni, zamieszkały w Cumbola, podczas pracy został niebezpiecznie popalony przez gaz. Odwieziono go do szpitala Potsville.

Z Shenectady, N. Y.

Miejscowy sąd wyższy miał ostatnio posiedzenie, na którem były rozpatrywane wszystkie karne sprawy znajdujące się na tegorocznym kalendarzu sądu przysięgłych.

Wojciech Rogalski, oskarżony o napad w drugim stopniu. Oskarzony świadczył, że jest niewinny a sprawa jego została sądowi przysięgłych przekazana i przyjdzie przed ławę około 15-go marca bieżącego roku. W. Rogalski został napadnięty kilka tygodni temu na ulicy o północy przez salunistę Kuźmińskiego, z którym od dłuższego czasu nie żył w zgodzie. W trakcie bójki, która się między nimi wywiązała, Rogalski pchnął nożem Kamińskiego, zadając mu ranę w piersi, na którą tenże kilka dni w szpitalu leczyo si musiał. Rogalski utrzymuje, że działał w obronie własnego życia, tylko powyżej wzmiankowany bowiem Kamiński znany był z awanturniczego usposobienia i napadów a przytem bez żadnej przyczyny rozpoczął z nim kłótnię.

Sąd wyznaczył kaucyę w wysokości $500, poczem oskarżony został wypuszczony na wolną stopę.

Z Waguers Point, Md.

Świętokradzki rabunek popełnił jakiś niewykryty dotychczas złoczyńca w kościele św. Wojciecha. Zabrał monstrancyę, kielich i puszkę z wielkiego ołtarza. Kościół św. Wojciecha zbudowany dopiero przed dwoma laty, jeszcze nie jest wewnątrz zupełnie ukończony — a już zbrodnicza ręka zrabowała wszystko, co było wartościowego.

Z Windsor, Ont., Can.

Pięściarz polski, Paweł Sikora z Detroit, walczył tutaj z Eddie Nelsonem z Grand Rapids; walka ograniczyła się do sześciu starć trzyminutowych. Zwycięstwo przyznał sędzia Polakowi.

Z Winnipeg, Mon.

W czwartek dnia 13 bm. zmarła 60-letnia Marya Delowska, zam. pnr. 428 Henry ave., która od dłuższego czasu była sparaliżowaną. Nieboszczka żyła w okropnej nędzy i doglądała jej w czasie choroby siostra, również uboga kobieta. Zmarłą pozostawiono bez wszelakiej opieki po śmierci, gdyż krewni spuszczali się na jakiegoś człowieka mieniącego się być pogrzebowym, który obiecał zająć się pogrzebem, lecz później danego słowa nie dotrzymał. Martwe zwłoki spoczywały w łożu i byłyby z pewnością nie pogrzebane, gdyby nie policya, która ubogą się zajęła i kazała zmarłą przewieść do zakładu pogrzebowego Thomson'a. Mąż zmarłej wraz z synem mieszkał na farmie blisko Whitemouth, lecz obecnie już się sprowadził do miasta.

Z Youngstown, O.

Zginął tu straszną śmiercią w fabryce firmy Bressemer Steel Plant Co., polski robotnik, Jan Niziołek, pochodzący z Galicyi, ze wsi Binarowa, powiatu Gorlice. Podczas krótkiej przerwy w pracy położył się na desce przy dużej gromadzie żelaza i widocznie zdrzemnął; tymczasem maszynista przy windzie nakrył go olbrzymim ciężarem rozpalonego żelaza. Na razie nikt nie spostrzegł nieszczęścia, dopiero gdy zapach palonego ciała napełnił fabrykę, zaczęto robić poszukiwanie i w dwie godziny później wydobyto Niziołka prawie zwęglonego.

Nowy szampion polski.

Jednemu z pism krajowych donoszą z Bremy, że wtych dniach ukończyły się tam międzynarodowe walki zapaśnicze, w których pierwszą nagrodę zdobył krakowianin pan Derma. Walczył on z 21 siłaczami światowej sławy i wszystkich pokonał. Derma stał się po Cyganiewiczu jednym z pierwszych zapaśników Europy. Pan Derma ma świetną przyszłość przed sobą, jest bodaj czy nie najmłodszym między zapaśnikami, gdyż liczy zaledwie lat 22.

Produkcya i zbyt jedwabiu.

Wedle dat statystycznych szwajcarskich ogólna produkcya jedwabiu w r. 1908-9 wyniosła 23,953,000 kilogr. 21,541,000 w r. ubiegłym; a zbyt 22,093,000 kg., 19,676,000. W Europie użycie jedwabiu nieco spadło i wynosiło w r. 1908-9 11,580,000 kg., 12,334,000 w r. z.; natomiast wyrosło gwałtownie w Stanach Zjednoczonych na 9,738,000 kg. z cyfry zeszłorocznej 6,563,000 kg.

Nowy materyał tkacki.

Wiedeńska firma Kreissl i Seibert twierdzi, że wynalazła tani sposób do wydobywania włókien z łodyg pokrzywy i ich odgumowywania, które dotychczas było bardzo kosztowne i na kilka lat dziesiątków wyparło zupełnie z tkactwa przędzę z roślin pokrzywowych. Wedle metody nowej, miałoby się z łatwością otrzymywać z pokrzywy 13 procent czystych wybielonych włókien przędzowych za technicznie najcenniejsze — co byłoby bardzo ważne dla rozwoju tkactwa, zwłaszcza, że produkcya bawełny w Ameryce od lat szeregu przestała wzrastać.



Wojna ludu przeciw trustowi mięsnemu.

Naród amerykański długo znosił wyzysk kompanii mięsnych naznaczających przesadnie ceny na ten niezbędny przy wysilonej pracy produkt spożywczy. Trust śmiał się z konsumenta, naznaczał dowolne ceny i co roku dywidendy akcyonaryuszów dochodziły do sum ogromnych.

Nareszcie przebrała się miara cierpliwości ludu. Solidarnie poczęto bojkot mięsa w całych prawie Stanach Zjednoczonych i zdaje się, że tym razem zwycięstwo pozostanie po stronie konsumenta.

Oprócz strat materyalnych, jakie trust mięsny obecnie ponosi, może się narazić na grubszą nieprzyjemność, a mianowicie na proces o konspiracyę. Rząd Unii wdał się już w tą sprawę i poruczył prowadzenie jej Edwinowi W. Simsowi, prokuratorowi z dystryktu północnego Stanu Illionois.

Pod obrazkiem w rzeźni wskazującym sposób zabijania trzody chlewnej, umieszczamy podobiznę Michael'a Cudahy, jednego z szefów firmy rzeźniczej tegoż imienie, której obroty przechodzą setki milionów dolarów.

(Dokończenie ze stronicy 2ej.)

Telegramy Zagraniczne.

Niespodziewany objaw.

LONDYN, 31 stycznia. — Ostatnio przejawia się, że kraj nie życzy sobie wcale radykalnej zmiany Izby lordów i wszyscy są za zawarciem kompromisu. Dzienniki konserwatywne proponują, by utworzyć wspólny gabinet, do którego by należeli przedstawiciele obu grup.

Gabinet ten rządziłby państwem dwa lata. Liberali nie zgodzili się jeszcze dotąd na tę propozycyę, ale widać, że nie byliby od tego.

Premierem w kompromisowanym gabinecie zostałby lord Rosebery. Niewiadomo atoli, czy przyjął on by ten urząd, a równocześnie twierdzą, że stracił on popularność z powodu swego stanowiska w kwestyi budżetowej.

Wybory potrwają jeszcze do 12 lutego i gdy rezultat będzie taki, jak i wyborów zeszłych, to unioniści będą mieli 274 posłów; liberali — 273; stronnictwo robotnicze — 41, a Irlandczycy — 82.

Oba stronnictwa zgadzają się, co do reformy Izby lordów to zresztą wiedzą, że opór ich wywołałby tylko jeszcze większe rozjątrzenie umysłów. Izba gminu chciałaby ograniczyć Izbę lordów w ten sposób, by członkowie jej byli obierani a nie dziedziczni.

Wobec dążności do ustępstw zdaje się, że Izba lordów zgodzi się również i na budżet. Partya rządowa zaś odstąpić musi od podatku od wódki, gdyż na to się nie zgodzą synowie "Zielonej wyspy."

Dobra sposobność dla rewolucyonistów.

MANAGUA, 31 stycznia. — Generał Estrada otrzymał wiadomość, że 700 żołnierzy rządowych opuściło miasto Greytown i oszańcowało się na północ od tego miasta. Jest to dobra sposobność dla rewolucyonistów zaatakowania tych sił rządowych, dopóki bowiem znajdowały się w Greytown z zakazu Wielkiej Brytanii nie można było stoczyć walki bowiem większość majątku tego miasta należy do obywateli brytyjskich. Teraz jednakże generał Estrada porozumiał się z generałem Maturty, aby pod Greytown wysłać oddział wojska i stoczyć z wojskiem rządowem walkę.

Ma to nastąpić jutro.

Klęska powodzi grozi Włochom.

RZYM, 31 stycznia. — Chociaż w okolicach najbardziej zagrożonych niebo wypogodzone, olbrzymie wały wód wzmagają się ciągle wywołując dalsze powodzie. Rzeka Po wystąpiła z brzegów. W wielu miejscach obsuwa się ziemia.

Urzędowe zaprzeczenie.

PETERSBURG 31 stycznia. — Urzędownie zaprzeczają prawdziwości doniesienia z Wiednia, że tamtejszy rosyjski pełnomocnik wojskowy Marczenko dlatego został odwołany, ponieważ skompromitował się szpiegostwem. Mimo tego jednak zaprzeczenia Marczenko przeniesiony został z Wiednia do Konstantynopola.

Amerykanie dążą z pomocą.

PANAMA, miasto, 31 stycznia. — W ciągu ubiegłego tygodnia przybyło do Nicaragui wielu Amerykanów, którzy mają zamiar zaciągnąć się w szeregi powstańcze.

Opuszcza Amerykę.

MIASTO MEKSYK, 31 stycznia. — Były kat Nicaragui Jose Santos Zelaya, wyjechał do Vera Cruz, skąd uda się okrętem do Belgii.

Zaprzeczenie.

MANAGUA, 31 stycznia. — Wiadomość o bitwie pod Acoyapo jest fałszywą. Dotąd nie było jeszcze żadnego starcia.

Telegramy z Ameryki.

Pożar akademii wojskowej.

NEWBURGH, N. Y., 27 stycznia. — W Cornwall wielki pożar zniszczył kompletnie wielki gmach "New York Military Academy", z którego z trudem wyratowało się 150 studentów i 30 służących. Wielu nie mogło dość prędko uciec i zmuszeni byli wyskakiwać oknami. Ogień wydarzył się do dnia rano, gdy wszyscy pogrążeni byli w głębokim śnie. Jeden policyant przechodząc koło budynku do dnia rano, poczuł spaleniznę i zbadawszy budynek, przekonał się iż w gmachu jest ogień. Zaalarmowano natychmiast cały skład i pobudzono wszystkich znajdujących się w składzie. Pomimo iż pożar szerzył się bardzo gwałtownie, wszyscy zdołali zawczasu uciec z budynku. Jeden tylko J. Barret trochę się poranił, ale rany jego nie są niebezpieczne.

Cały główny budynek akademii został doszczętnie zniszczony przez ogień, a straty obliczają na $100,000. Asekuracya jest tylko na połowę tej sumy. Gdy cały budynek został w płomieniach, straż ogniowa nic zdziałać nie mogła, a gorąco wokoło było tak wielkie, iż musiano ustawicznie zlewać wodą dachy sąsiednich domów, aby się nie zapaliły. Całe szczęście, że dzień był spokojny i śnieg przedtem spadł obficie. Gdyby był silny wiatr, to katastrofa mogła by się stać olbrzymia, albowiem w miejscu tem z powodu braku dostatecznej ilości wody, nie można było skutecznie zapobiegać szerzeniu się pożaru.

Wszystko co mieli ze sobą studenci, zginęło w płomieniach, tak, że ocalała tylko murowana hala, która stała na uboczu. Studenci tymczasowo pomieszczeni będą w Elmer House. Nowa akademia ma by postawioną kosztem $250,000.

Z działalności Kongresu.

WASHINGTON, D. C., 27 stycznia. — Pomiędzy republikanami w kongresie istnieje dość silny prąd aby jedną z pierwszych spraw, które mają być pomyślnie załatwione, były pocztowe banki oszczędnościowe. Prezydent Taft, który pracował nad tą sprawą wytrwale, zdołał podobno zwyciężyć opozycyę w Senacie Stanów Zjednoczonych i obecnie zapewniono go, że senat przyjmie bil o pocztowych bankach oszczędnościowych, gdy tylko sprawa ta przyjdzie pod obrady.

Niema także podobno wątpliwości w Izbie Reprezentantów co do pomyślnego skutku, gdyż ciało to opowiadało się od dawna za projektem i jedynie senat zwalczał projekt. Już w poprzednim kongresie bil w sprawie banków pocztowych był pomyślnie raportowany w Izbie Senatu, lecz kilku przewódców wrogo usposobionych do projektu, zdołało go ubić. Tafta członkowie komitetu poczt w w senacie zabrali się do energicznej roboty, a jako podstawę do niej wzięli bil senatora Cartera z Montany, członka tegoż komitetu.

Przeciwko pocztowym bankom oszczędnościowym od pięćdziesięciu lat usilnie walczą wszystkie banki prywatne, lecz jest nadzieja, że ostatecznie teraz uda się je przeprowadzić. Podobne banki w innych krajach są dla społeczeństwa olbrzymią przysługą.

Zajście na pograniczu Kanady.

BUFFALO, N. Y., 27 stycznia. — Jan Weyand, rybak, 25 lat liczący, zastrzelony został wczoraj w łódce, płynąc nią po rzece Niagara. Do Weyanda strzelono z brzegu kanadyjskiego.

Kanadyjski inspektor rybołówstwa Tomasz Briggs, przyznał się, że strzelił kilkakrotnie do łódki rybackiej, w której jechało dwóch ludzi. Rybacy ci, wedle zeznań inspektora, rzucali dynamit do wody w pobliżu brzegów kanadyjskich i zabijali ryby; inspektor nakazał im, by zaprzestali tego a oni odpowiedzieli mu na to strzałami z dubeltówki. Briggs wobec tego strzelił kilkakrotnie z karabinu do łódki, chcąc ją zatopić — nieszczęście jednak chciało, że jedna kula trafiła w rybaka i rozciągnęła go trupem.

Rząd prowincyi Ontario wysłał kapitana Huntera do zbadania tej sprawy. Władze zaś związkowe zarządziły jak najściślejsze dochodzenia i zapobiegną temu na przyszłość, by Kanadyjczycy za łowienie ryb nie mordowali Amerykanów.

Nie było oszczerstwa.

NEW YORK, N. Y., 27 stycznia. — Sędzia związkowy Hough, odrzucił skargę rządową przeciw wydawcy "New York World" o oszczerstwo, a to z tego powodu, ponieważ rządowi nie przysługuje kompetencya do podobnej sprawy. — Wydawca bowiem nie obraził rządu, ale jego urzędników.

Skarga ta, jak wiadomo, stoi w związku ze znanem oszczerstwem, rzuconem na byłego prezydenta Roosevelta, jego szwagra, obecnego prezydenta Tafta i jego brata.

Kto ma racyę?

WASHINGTON, D. C., 27 stycznia. — Association of Magazin Publishers twierdzi że departament pocztowy popełnił omyłkę na $60-000,000 w raporcie swym w deficycie w kasie departamentu poczt w stosunku do przesyłek drugiej klasy. Oprócz tego organizacya zarzuca departamentowi pocztowemu popełnienie innych omyłek w sprawozdaniu.

Przed komitetem pocztowym izby reprezentantów zjawiło się 25 wydawców "magazynowych" wydawnictw i komitet ten obecnie prowadzi dochodzenia co do słuszności oświadczenia Stowarzyszenia wydawców. Stowarzyszenie to rozpoczęło energiczną walkę przeciwko projektowanej podwyżce cen przesyłki drugiej klacy.

Ku porozumieniu.

WASHINGTON, D. C., 27 stycznia. — Rząd związkowy odstąpił tymczasowo od żądania, co do zniesienia zakazu wprowadzania mięsa amerykańskiego do Niemiec, domaga się jednak rozmaitych innych ustępstw.

Intrygi.

SPRINGFIELD, Ill., 27 stycznia. — Gubernator Deneen przedłożył legislaturze specyalne orędzie, w którem zwraca uwagę na intrygi przeciw budowie dróg wodnych od Wielkich Jezior do Zatoki Meksykańskiej.

Zbyszko — Roller.

DENVER, Colo., 27 stycznia. — Jak donosi depesza stąd, została zawarta umowa pomiędzy polskim siłaczem Stanisławem Zbyszkiem Cyganiewiczem, a dr. Rollerem, na walkę decydującą, która ma się odbyć w środę dnia 22 lutego. Zwycięscą w tej walce będzie ten, który złoży przeciwnika dwa razy w trzech starciach.

Banki oszczędnościowe.

WASHINGTON, D. C., 28 stycznia. — Bil o pocztowych bankach oszczędnościowych, ułożony przez senatorów Cartera, Dollivera i Owena, stanowiących podkomitet w komitecie poczt i dróg pocztowych, został przedłożony senatorowi w dniu wczorajszym i odesłany został z powrotem do komitetu pocztowego, skąd raportowany będzie prawdopodobnie dzisiaj. Bil obecnie przedłożony przeszedł wiele ogniowych prób i porobiono w nim najrozmaitsze zmiany, unikając rzeczy takich, któreby mogły sprowadzić jakąkolwiek opozycyę.

Bil opiewa, iż ma być utworzony system pocztowych banków oszczędnościowych, który znajdowałby się pod opieką i nadzorem specyalnej dyrekcyi, w skład którego wchodziliby także minister skarbu pocztmistrz generalny i prokurator generalny. Wszystkie poczty danej klasy upoważnione do wydawania przekazów na pieniądze, oraz innych uznanych przez pocztmistrza generalnego dokumentów, uważane być mają za miejsce depozytowe. Oszczędności za pomocą poczty rozpocząć może każda jedna osoba, licząca nie mniej jak 10 lat.

Pieniądze będzie można składać licząc od $1.00, a nie można w przeciągu miesiąca więcej złożyć na poczcie jak $100. Wydawane będą także pocztowe znaczki oszczędnościowe po 10 centów. Gdy na karcie pocztowej nalepionych będzie 10 znaczków, przyjęta ona zostanie jako depozyt w sumie $1.00. Na wszystkie depozyta w banku pocztowym płacony będzie dwa procent od włożonej sumy. Żadna osoba nie będzie mogła w banku pocztowym mieć depozyt większy jak $500.

Śledztwo w sprawie Ballingera i Pinchota zostało wznowione dzisiaj rano i do złożenia zeznań powołano znowu Louisa R. Glasvia.

W senacie przyjęty został także na wczorajszej sesyi bil w sprawie depozycyi gruntów w Indiana i South Dakota. Przeciwko bilowi temu zacięcie walczyli senatorzy Gore i Burhett, lecz nie zdołali sprawy tej ubić. Izba senatu odroczyła sesyę o godzinie trzeciej po południu.

W izbie reprezentantów toczyły się wczoraj debaty w sprawie apropryacyi na cele przemysłu rolnego, na który to temat wygłoszonych zostało kilka dłuższych mów. Kongresman Bontell omawiał jeszcze sprawę taryfy Payne, której bronił. Izba reprezentantów odroczyła swe sesye o godzinie 5:12 po południu.

Bill Manna.

WASHINGTON, D. C., 28 stycznia. — Izba Reprezentantów przyjęła jednogłośnie ustawę Manna w sprawie handlu żywym towarem. Kongresman Adamson z Georgia, oponując przeciw bilowi oświadczył, że moralności swej lepiej będą pilnować poszczególne stany, jeśli sprawę dla siebie przeprowadzą. Sprzeciwiając się ustawie z podobnej przyczyny, Bartlett z tego samego stanu proponował poprawkę, żeby utrzymujące domy rozpusty i nierządu zawiadamiały generalnego komisarza emigracyi o obecności w takim domu każdej dziewczyny najdłużej po 30 dniach pobytu w tym kraju.

Nowy gmach pocztowy.

WASHINGTON, D. C., 28 stycznia. — Wypracowano już plan nowej poczty, jaka ma stanąć w Washingtonie w pobliżu stacyi kolejowej Union. Plany przyjęto i budowa gmachu pocztowego rozpocznie się niebawem. Koszta budowy nowej poczty obliczono na $3,500,000.

Współczucie narodu Amerykańskiego.

WASHINGTON, D. C., 28 stycznia. Prezydent Taft wysłał wczoraj depeszę do prezydenta Francyi Fallieres'a, w której imieniem nawspółczucie z powodu katastrofy jaka nawiedziła Francyę, oraz zaofiarował usługi Towarzystwa rodu amerykańskiego wyraził Czerwonego Krzyża.

Długowieczność.

ELIRIA, O., 28 stycznia. — J. Ramsey, liczący 119 lat, prawdopodobnie najstarszy w całym stanie Ohio, umarł tu w szpitalu powiatowym. Ramsey był niewolnikiem i uciekł 40 lat przed wojną cywilną, udając się do Oberlina.

Czas płaci

PORTLAND, Ore., 28 stycznia. Przed 51 laty robotnik Peter W. Sewerson, nie mogąc otrzymać tygodniowej zapłaty od swojego pracodawcy i fuzyi, jaką mu pożyczył, wziął od niego z niechęcią i protestem lotę obejmującą 50x100 stóp. Obecnie lota ta wypadła na rogu prynycypalnej ulicy i zapłacono jej właścicielowi $250,000. Ładny procent.

Wielkie oszustwo.

LOUISVILLE, Ky., 28 stycznia. Wydano tu waranty na aresztowanie kilku agentów i lekarzy zatrudnionych przez pięć kompanij asekuracyjnych, którzy ubezpieczali w tych kompaniach ludzi chorych, lekarze wydawali certyfikaty fałszowane oraz raporty o śmierci, a pieniędzmi w połowie dzielili się ze spadkobiercami. Oszukali w ten sposób kompanię na $200,000. Trupy kilku zmarłych mają być odkopane, dla stwierdzenia na jaką chorobę umarli.



Armour, Swift i sędzia Landis.

J. Ogden Armour i L. F. Swift są czynnymi kierownikami i członkami trustu mięsnego, oraz synami założycieli kolosalnych rzeźni chicagoskich.

Obecnie na równi z innymi producentami bitego mięsa znajdują się pod śledztwem. Sprawę trustu mięsnego oddano w ręce sędziego K. M. Landisa, znanego z nałożenej na trust naftowy kary w sumie $29,240.000.

Zapowiedź nowych zapasów napowietrznych.

DENVER, Colo., 28 stycznia. — Przyszłe międzynarodowe wyścigi balonow według zdania Cortlanda F. Bishopa, prezesa amerykańskiego klubu powietrznego, odbędą się prawdopodobnie w Denver.

Wspaniały wzlot.

SAN FRANCISCO, Cal., 28 stycznia. — Ludwik Paulhan skończył trzydniowe wzloty w Tanforan wzlotem, podczas którego dotarł do wysokości 1,300 stóp. Przyglądano mu się 31 minut. Przyglądało mu się 3,000 widzów.

Mordercze pociągi.

TITUSVILLE, Pa., 28 stycznia. — Z powodu wykolejenia się pociągu towarowego linii Chataqua kolei pensylwańskiej zginęło 4 funkcyonaryuszy kolejowych, a 3 doznało ciężkich uszkodzeń.

Nazwiska zabitych są:

William I. Pastorius konduktor sygnałowy.

B. H. Hughes, hamowniczy.

Mitchell Wall, palacz.

Zbrodniczy zamach.

LYNCHBURG, Va., 28 stycznia. — Mason i Albert Lindsey, zostali tu aresztowani pod oskarżeniem o podłożenie szyn na tory kolei Southern, o 40 mil od Lynchburg, gdy miał nadchodzić pociąg. Pociąg wpadł na szyny leżące w poprzeg na torze.

Lokomotywa się popsuła, lecz pociąg się nie wykoleił, i nie było nawet żadnego wypadku pokaleczeń.

Pomyślne widoki.

NEW YORK, N. Y., 29 stycznia. — Agencya handlowa Bradstreeta podaje za ubiegły tydzień przegląd stosunków ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych.

Wiadomości co do interesów handlowych i przemysłowych były różne. Wielki handel przeważnie podawał pomyślne daty i przepowiednie na przyszłość opierając swe rachuby na wielkich i różnorodnych zamówieniach. Natomiast mniejszy ruch panował w małym handlu, a to z powodu licznych sprzedaży sortujących w miesiącu styczniu i z powodu oczekiwania na nadejście zamówionego towaru na przyszły sezon. W każdym razie widoki na bardzo ożywiony ruch w handlu wiosennym są silne.

W przemyśle panuje wielki ruch i są wielkie i liczne zamówienia. Kolektowanie pretensyi polepszyło się jest jednak w każdym razie nie takie, jakie być powinno.

Bankructw w ubiegłym tygodniu było 295 czyli o 20 więcej niż w poprzednim.

Burzliwe posiedzenie.

INDIANAPOLIS, Ind., 29 stycznia. — Na odbywającem się tu zebraniu delegatów "United Miners of America" prezydent związku Lewis zarzucił opozycyi, że dąży do uniemożliwienia obrad i jednolitej pracy. Przy odczytaniu sprawozdania rocznego, które rzekomo nie konstytucyjnie zostało przyjęte, powstała burza, wśród której prezydent dystryktu Feehan zarzucił Lewisowi, że jest zdrajcą, bo do spółki z prezydenten pittsburskiej "Coal Co." Taylorem spowodował że 10,000 robotników musiało się zgodzić na 10 centową obniżkę płacy.

Lewis odparł zarzuty, jednak sprawa ta dużo mu zaszkodziła.

Straszna śmierć.

DALHORT, Tex., 29 stycznia. — S. R. Breakową, wdowę, jadącą z dzieckiem, wozem ponad przepaścią Blanco Canyon, spotkała straszna śmierć. Konie spłoszyły się i rzuciły w przepaść; gazolina umieszczona na wozie zajęła się jakimś sposobem i Breakowa wraz z dzieckiem, oraz końmi spaliła się na węgiel. Pobliski farmer przypatrywał się z daleka tej katastrofie, zanim zdołał on ścieżkami zejść na dół, z nieszczęśliwej pozostała tylko kupa popiołu.

Trust mięsny liczy się z konsumentem.

NEW YORK, N. Y., 29 stycznia. — Że obecny bojkot przeciwko drogiemu mięsu jest skuteczny, dowodzi fakt, iż w wielu miejscach cena mięsa znacznie spadła.

Przeciwko zniżce ceny mięsa pracować podobno mają właściciele rzezalń, którzy umyślnie zmniejszają obstalunki na bydło, aby wytworzyć silne zapotrzebowanie produktów, a następnie podwyższyć ceny.

Natomiast jest rzeczą pewną, i potwierdzają to rzeźnicy detaliczni, iż bojkot mięsny jeśli dłużej trwać będzie, to wpłynie skutecznie na zniżenie ceny mięsa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

Chicago, Ill., 3 lutego, 1910 r.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

4 P Weroniki,
5 S Agaty.
6 N Doroty.
7 P Romualda.
8 W Jana z M.
9 S Pop. Apol.
10 C Scholast.

UWAGI REDAKCYI.

W numerze dzisiejszym pomieszczamy treściwą, a bardzo interesującą historyę kolonii polskiej w Bay City, Mich., którą dzięki uprzejmości tamtejszej "Prawdy" ozdabiamy rzeczywiście pięknymi ilustracyami. Miło nam też, że "Gazeta Polska" może przy tej okazyi złożyć hołd prawdziwej zasłudze kapłana-patryoty ks. Kozłowskiego, fundatora i opiekuna wszystkich wzorowo prowadzonych szkół okolicznych, wielkiego przyjaciela Sokolstwa, drużyn śpiewaczych i Z. N. P.

• • •

"Gazeta Polska" dołoży starań, aby w ten sam sposób opisać i zilustrować kolejno życie wszystkich kolonii polskich w Ameryce.

• • •

W przyszłym tygodniu pomieścimy cały szereg bardzo pięknych ilustracyi i treściwą historyę olbrzymiej kolonii polskiej w mieście Buffalo, o której już w dzisiejszym numerze jest dużo szczegółów w naszym dziale "O Polsce po Angielsku." Jest to przedruk dłuższego artykułu z angielskiej gazety "Express" w Buffalo, która zawsze bardzo się interesuje naszym narodem. Początek tego artykułu mieliśmy już w zeszłym tygodniu i zwracamy nań szczególniejszą uwagę naszej młodzieży, z poleceniem zwykłego użytku, gdyż wyszczególnione tam są wszystkie zasługi Polaków dla naszej przybranej ojczyzny od chwili kiedy tu przybywać zaczęli.

• • •

Pozatem pragniemy zwrócić uwagę łaskawych czytelników na dzisiejszy nasz dział "Z naszej prasy", jest tam bardzo ciepło i serdecznie napisany artykuł pani Stefanii Laudyn nie dawno do Ameryki przybyłej literatki polskiej. Z tonu w jakim przemawia widać, że jest feministką w najszlachetniejszem znaczeniu tego wyrazu, pragnie bowiem, aby kobieta polska na równi z mężczyzną dzieliła trud w dźwiganiu narodu na wyższy szczebel moralności i oświaty. Są tam dalej bardzo ciekawe rozmyślania karnawałowe redaktora southchicagoskiej "Polonii", który, nie po raz pierwszy składa dowód wielkiej znajomości życia naszego i trafnie, acz z miłością, karci jego wady, tak smutne często sprowadzające następstwa. Jest tam także niezmiernie charakterystyczny artykuł pt. "Typ Polaka amerykańskiego", z podpisem Stanisława Lecha, w którym autor może trochę zbyt pessynistycznie zapatrujący się na nasze zbiorowe życie, z całą jednak słusznością chłoszcze nasze wady, od których "ani rusz" odzwyczaić się nie możemy. Artykuł ten wywołany został uwagami "Dziennika Chicagoskiego" z których część i my powtórzyliśmy w naszej gazecie, gdzie była mowa o zgubnym wpływie ulicy amerykańskiej na nasz lud. Otóż Stanisław Lech bardzo trafnie przedstawia powody dla czego ta ulica zyskuje przewagę nad tymi, którzy usiłują utrzymać lud w kulturze polskiej. Trafnie i słusznie, chociaż myli się, gdy powiada, żeśmy się "niczego niedorobili". Tak źle znowu nie jest — ale mogłoby być lepiej. Bardzo polecamy uważne odczytanie tego artykułu wszystkim!

• • •

W rubryce pt. "Na Rok Grunwaldzki" podajemy dziś artykuły i uwagi wywołane broszurą St. Osady, a napisane przez dwóch wybitnych dziennikarzy polskich. Jeden z nich p. Kowalczyk, jak już dawniej zaznaczyliśmy, zrażony objawami sobkowstwa naszych wodzów — i przy tej okazyi daje wyraz swojego głębokiego rozżalenia. Tak rad widziałby, aby ludzie podawszy sobie ochotnie ręce stanęli społem do czynów wielkich z miłością i zaufaniem, a tu każda wznioślejsza inicyatywa wystawiana jest zawsze "na zimny podmuch szyderstwa, podejrzliwości, zazdrości, zawiści i wielu innych wad, które tak bujnie rozpleniły się w naszem społeczeństwie"... Czy projekty zawarte w broszurze "Na Rok Grunwaldzki" nie zostaną zrealizowane... Autor jej gdy ją pisał wiedział, że łudzić się nie można i kilkakrotnie podkreślił, że walka trwać będzie dalej, że przewodnicy nasi nie chcą, nie życzą sobie zgody, że bez walki nierozumieją poprostu życia, pisał atoli właśnie z tą wiarą, że kropla wydrąża nawet najtwardszą opokę. Dziś ma tę pociechę, że zrozumiało go wielu, że krople padają jedna za drugą, że drążą i drążyć będą, aż do skutku.

• • •

Autor broszury "Na rok Grunwaldzki", wiedząc jak tu u nas "bezwzględne pokonanie i pochłonięcie przeciwnika" stało się dla wielu celem życia po prostu, nie zwracał się nawet w ich stronę, a zaapelował, do tych serc, o których wie, że biją i u wodzów i u szeregowców we wszystkich stronnictwach, nie zawiścią, nie uprzedzeniem, nie zazdrością, ale miłością **wspólnej i świętej sprawy naszej.** Odpowiadają mu zewsząd echa bardzo przychylne. Kropla wydrąża skałę, a krople padają co raz częściej.

• • •

W Chicago wodzowie nasi, już na pierwszem zebraniu, zwołanem w celu porozumienia się w jaki sposób uczcimy rocznicę grunwaldzką, do tego stopnia odświeżyli w sobie dawne urazy i uprzedzenia, że w następnych dniach w kilku kółkach od razu debatować zaczęto nie nad tem jakby się pogodzić ale jak postawić na swojem, jak "tamtych" upokorzyć, a choćby zepsuć i zniweczyć całe dzieło. Co? oni mają to, albo tamto?... Oni, ci, tacy owacy. Raczej wcale!... Ogół miarkował, że źle się dzieje, choćby z tego, że zapowiadane zebrania nie dochodziły do skutku. Tu i owdzie podnosiły się pomruki niezadowolenia, bo — **dzięki Bogu, budzi się u nas opinia niezależna od kłótliwych wodzów, i domaga się zgody!** Ogół polski w Chicago domaga się bezwarunkowo od swoich wodzów, **że muszą stanąć razem i muszą urządzić wspólną manifestacyę grunwaldzką.**

• • •

I oto na obchodzie styczniowym w sali Walsha, proboszcz parafii św. Trójcy zabrał głos w imieniu tego ogółu, głos entuzyastycznie poparty przez całe zebranie, a przemówił tak, że nasi wodzowie nie będą mieli chyba odwagi do dalszego wykręcania się sianem. Tu już nie kropla, ale cała skała zwaliła się na skałę, zapowiadając dalsze, jeżeli skutku nie będzie.

Nie jesteśmy zatem tak całkiem bezbronni Niech tylko jak powiada p. Kowalczyk z prasy polskiej padają codziennie i stale krople głębszego zrozumienia dla naszych zadań społecznych i narodowych, a powoli z parafiańszczyzny wytworzy się społeczność polska.

• • •

A może byłby już czas, jak to doradza redaktor "Dziennika Polskiego" pomyśleć o stowarzyszeniu pracowników pióra?... My tu w Chicago, że uchylę rąbek sekretu, myślimy o tem, a chcemy pociągnąć ku sobie nie tylko tych, co z pióra żyją, ale i tych co dobrze w garści trzymać je potrafią. Oni nie krępowani... "pejdą" — czasami więcej zdziałać będą mogli, niż my, często niewolnicy zawodu

I.

DLA CZEGO POLACY W AMERYCE NIE WYNARODOWIĄ SIĘ NIGDY.

Największą troską naszą w tym kraju, było, jest i zawsze będzie pytanie, czy potrafimy ugruntować tu nasze tak bujnie obecnie rozkwitające posterunki polskie na zawsze.

Warto bliżej rozpatrzyć tę sprawę.

Był czas, że większość nie wierzyła w to wcale, był czas, że większość powątpiewała, a i teraz, niebrak nietylko wątpiących, ale nawet doradzających, rzekomo dla naszego własnego dobra, o ile możności asymilacyę jak najszybszą.

Niektórym — nawiasem mówiąc kiepskim obserwatorom — zdaje się nawet, że Polacy już się nietylko zasymilowali, ale że na dobre wynaradawiać się zaczynają.

Złudzenie — jak wiele innych!

Między innymi z twierdzeniem podobnym wystąpił w korespondencyi do "Kuryera Lwowskiego", powtórzonej w numerze 24 "Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" niejaki dr Bolesław Gerżabek z Winnipegu w Kanadzie, który własny chyba entuzyazm do Anglików przypisał także naszym "Maćkom i Iwanom."

Pisze on w tej korespondencyi, co następuje:

"Nie poznalibyście też tu naszych Maćków, ni naszych Iwanów z Galicyi. Jak ich tu ogarnia pragnienie czynu i rozwoju. W Anglikach kochają się z zapałem, bo też Anglicy uznali ich za ludzi i dopełniają względem nich wszelkich obowiązków lepiej, niż właśni rodacy... Dają im narodową kulturę, wszczepiają w nich wszelkimi sposobami wyższe pojęcia, zamiłowanie do nauk, i pracy produktywnej, wykorzeniają wśród nich pijanstwo. A wszystko czynią w formie tak przyjemnej, że powinniśmy się czuć tutaj jak wśród przyjaciół. ...Lud polski zachwycony Anglikami szybko się wynaradawia."

Piszący te słowa, od lat blisko dwudziestu mieszka w Ameryce Północnej, a przez cały ten czas korzystał ze wszelkich możliwych sposobności, aby poznać stosunki i na tej podstawie może solennie zapewnić Sz. korespondenta "Kuryera Lwowskiego." że uległ złudzeniu, jak wielu innych i że się myli

W Ameryce Północnej, wśród wielu sekt zakładanych w celach specyalnych, mamy wprawdzie jedną, która czuje się powołaną do krzewienia cywilizacyi amerykańskiej pomiędzy "dzikimi cudzoziemcami", ale jest ona stosunkowo i bardzo nieliczną i widocznie nie zbyt uzdolnioną, skoro bardzo tylko małymi pochwalić się może rezultatami.

Są tu naprzykład po miastach (niektórych i to w bardzo niewielu, zaledwie kilku) t. z. "settlementy" — pisał już o ich cywilizatorskiej misyi do gazet w Polsce dr. Szymański z Chicago, pozostające pod kierunkiem takich właśnie misyonarzy i misyonarek.

Są to zwykle dość obszerne gmachy, z kilku - kilkunastu salkami, bezpłatną biblioteką, i kąpielnią itp., w których początkowo obowiązywała ustawa, że korzystać z nich mogą zupełnie bezpłatnie wszelkie kluby, ale — z urzędowym językiem angielskim.

I cóż się pokazało?!

Oto, o ile miały "cywilizować" Polaków, Czechów i innych Słowian, świeciły pustkami.

Musiano spuścić z tonu i — dziś korzysta z nich kilkadziesiąt towarzystw polskich narodowych, odbywając tam bezpłatnie swoje posiedzenia, a w sali wykładowej dr. Szymański i inni preleganci naszego Uniwersytetu Ludowego wykładają po polsku. Na wykładach angielskich sala zazwyczaj świeci pustkami.

W ostatnich trzech latach, kosztem wielu milionów dolarów urządzono w Chicago w dzielnicach zamieszkałych przez "cudzoziemców" kilka małych parków, a w nich wspaniale urządzone "gimnazya", a więc sale i boiska do ćwiczeń gimnastycznych.

I tam mają nadzór tacy sami "misyonarze". Ponieważ atoli dotąd obowiązuje reguła, że z boisk i sal korzystać mogą tylko kluby używające języka angielskiego, to też w trzech takich parkach w dzielnicach czesko-polskich, położonych, z którymi znam się bardzo dobrze, **nie ma ani jednego porządnego klubu sportowego.** Dobrze płatni z funduszów miejskich instruktorzy, wytężają co prawda wszystkie siły, aby coś przecie zorganizować, w przeciwnym bowiem razie zachwiałaby się posada, przeto gromadzą koło siebie chłopaków, ale takich, którychby porządne polskie i czeskie towarzystwa do siebie nie przyjęły i z tymi uprawiają przeważnie rozmaite gry w piłkę. Przyrządy gimnastyczne, o ile nie korzystają z nich przygodnie zgłaszający się sokoli czescy, polscy i słowaccy, stoją nietknięte. Instruktor gimnastyczny w Parku nr. I przyznał mi się też na ucho, że niebardzo rozumie do czego one mają służyć. Przyznał mi się także, że w jego klubie rzadko kiedy ci sami członkowie goszczą przez cały miesiąc i musi szukać innych.

Sokoli polscy, czescy i słowaccy, wolą się gnieździć w ciasnych i niehygienicznych salach i ponosić ogromne ofiary na budowę własnych sokolni, niż korzystać bezpłatnie ze znakomitych urządzeń kosztem rezygnacyi z używania języka ojczystego.

I tu dojdzie do tego, że ta reguła zostanie zniesioną, i przynajmniej kilka słowiańskich towarzystw znajdzie pomieszczenie w gmachach, które pierwotnie miały misyę asymilacyjną i amerykanizatorską.

Mają ją też szkoły publiczne, a pierwotnie próbowała prasa.

Pierwszym przeciwstawiły się szkoły narodowościowe parafialne, a druga wnet zrozumiała, że to się nie bardzo podoba jej czytelnikom.

Tu trzeba stwierdzić, że ogół północno-amerykański jako taki, jako naród, wcale się nie miesza w takie rzeczy, jak **asymilowanie i amerykanizowanie.**

Niema chyba drugiego kraju i narodu na świecie, któryby posiadał taki ustrój, pod względem życia towarzyskiego i społecznego, jak właśnie Stany Zjednoczone i Kanada i niema siły, któraby na jego zmianę wpłynąć mogła, bo z biegiem lat tylko się gruntuje i utrwala.

Wszyscy jego mieszkańcy, owszem, żywią w sobie wielkie poczucie jedności obywatelskiej, wszyscy przy każdej nadarzonej okazyi manifestują swoją wierność i przywiązanie dla krajowego sztandaru, ale jest to też jedyna rzecz, która nas łączy.

Po zatem cały kraj podzielony jest na drobne kółka i kółeczka jak najściślej w sobie zamknięte, żyjące własnem odrębnem życiem, w których nikt nie interesuje się już wiele co się dzieje w najbliższem sąsiedztwie.

Są to kółeczka ściśle terytoryalne, którymi pokrył się cały kraj tak w miastach jak i po farmach. Kółeczka te w obrębie swych granic posiadają ogromną siłę asymilacyjną, do tego stopnia, że jednostka która się jej poddać nie chce musi sie szybko z ich granic wynosić i szukać innego bardziej sobie dogodnego miejsca pobytu.

Rdzeniem zaś głównym, podstawą i fundamentem na którym każde takie kółko się oparło jest zawsze... kościół.

W Ameryce Północnej, każdy, wierzący czy nie wierzący, jeżeli chce żyć, musi należeć do jakiejś parafii czy sekty i istotnie stosunkowo bardzo nie wielu jest takich, którzy mają odwagę wyłamywać się z pod tego prawa.

Opinia publiczna jest tu na tym punkcie bezwzględna, bo tu idzie nie tylko o spełnianie przykładne obowiązków religijnych ale także **o ponoszenie ciężarów utrzymania kościoła, a często szkoły i innych instytucyi parafialnych.** Każdy mieszkający w obrębie granic parafii a usuwający się od tego obowiązku, wnet uczuje niezadowolenie sąsiadów do tego stopnia, że się z granic parafii wynosić musi i będzie zmieniał miejsce mieszkania tak długo, aż znajdzie dzielnicę czy okolicę, w której mieszkają ludzie bardziej z jego usposobieniem zgodni, choćby z tego względu, ze nie potrzebują kościoła. Są bowiem i takie dzielnice szczególnie w większych centrach handlowych, wszyscy wzajemnie się tolerują, a raczej w których wcale się nie znają, podobnie jak w wielkich miastach europejskich, ale takich dzielnic jest bardzo mało.

Chicago np. nazwał ktoś wielką wsią. Nazwa o tyle nietrafna, że jest to raczej kilka tysięcy wsi skupionych obok siebie na nie wielkiej przestrzeni. Każda dusi się około jakiegoś kościoła i interesy drugiej wcale ją nie obchodzą.

Jest to obowiązujące nietylko dla ludności napływowej, a więc Polaków, Niemców, Czechów, Szwedów Litwinów i innych, ale także dla rdzennych Amerykanów rasy białej i czarnej, bo z czerwonej zostało już tylko kilkadziesiąt tysięcy na całym obszarze Ameryki.

Jest więc w takiej wsi obok kościoła a często także szkoły parafialnej jednego języka i wyznania, kilka tego samego wyznania i języka towarzystw, jest mniejsza lub większa liczba, stosownie do rozległości wsi, lekarzy, aptek, akuszerek, zakładów pogrzebowych, wyrobów mięsa, salunów, składów rozmaitych, piekarń itd., i wszystko to rozwija się i żyje, polegając głównie na wzajemnem poparciu.

Niechby ośmielił się tam osiedlić jakikolwiek przemysłowiec, któryby miał odwagę nie przystąpić do parafii, nie posyłać do szkoły parafialnej swych dzieci i nie należeć do kilku przynajmniej towarzystw mniejscowych.

Wnet zbankrutuje lub musi się wynosić do dzielnicy specyalnie handlowej, dokąd zjeżdżają się już tramwajami ludzie i z dalszych okolic po większe zakupy.

Wsie te organizowały się zazwyczaj już przy powstawaniu wszystkich tych miast większych, które po za Nowym Yorkiem, Bostonem i Filadelfią, dopiero od kilkudziesięciu lat są wielkimi.

Kilkanaście lub kilkadziesiąt rodzin wystarczało czasem na zorganizowanie towarzystwa parafialnego a gdy to zdobyło się na kościół — parafia - wieś rosła jak na drożdżach.

Dziś obserwować można ciekawą walkę tych parafii - wsi o rozszerzanie swych granic.

W Chicago jest ona tembardziej zajmującą, że my Polacy, nawet niezdając sobie z tego sprawy, święcimy w niej kolosalne tryumfy. W przeciągu ostatnich lat dziesięciu nie licząc niezabudowanych przestrzeni przez nasze wsie-parafie zajętych wyparliśmy Niemców i innych z jakich 10 mil kwadratowych i wypieramy ich dalej Niech tylko w jednym "bloku" uda się zakupić naszym, cztery lub pięć realności, niech tylko ci nasi wprowadzą do tych czterech pięciu domów 50 familii w miejsce dawnych 20, to już reszta mieszkańców "bloku" zacznie myśleć o "mufowaniu." Pierwszy wystawi tablicę "for sale" salunista i rzeźnik z narożnika, bo tych 50 polskich familii stale mija jego drzwi, i idzie choćby spory kawał drogi, do "swego". Miejsca ich zajmują Polacy. Potem robi to piekarz, potem wszyscy inni, nie wyłączając aptekarza, chyba że się postara o polską obsługę.

Jeżeli zaś takie stosunki panują po większych miastach, to cóż mówić o mniejszych, o farmach, gdzie wszyscy jeszcze lepiej się znają, i gdzie sfera interesów wspólnych jest jeszcze obszerniejszą.

W Ameryce Północnej istnieje wielka tolerancya i wyznań i przekonań ale nie w granicach takiej wsi - parafialnej. Spotyka się ją w "businessie" na większą skalę, w wielkim przemyśle, w zrzeszeniach zawodowych, w polityce, wreszcie, ale — to wszystko uważane tutaj za "business" — ściśle odłączone jest od życia domowego, rodzinnego, towarzyskiego, od owego świętego amerykańskiego "home" w którym człowiek chce się otoczyć wyłącznie tem, co mu się najlepiej podoba.

Trzeba przyznać, że wszystkim jest z tem bardzo dobrze, nie wyłączając ludności napływowej, która z całą skwapliwością korzysta z tej swobody, by swój "home" urządzić według własnych upodobań

I dla tego właśnie, ani Polacy, ani inny naród nie potrzebuje się obawiać wynarodowienia nigdy, owszem mogą dojść do ogromnej potęgi, jeżeli żywiołowa moc mas ludowych wsparta będzie rozumną i planową akcyą jej przewodników.

Jeszcze słówko Rdzenni Amerykanie istotnie bardzo życzliwie witają w swoich wsiach - parafiach wszystkich świeżych przybyszów, tem życzliwiej im bardziej inteligentną jest jednostka wchodząca do ich koła. Ale jest jeden warunek: trzeba na każdym kroku okazywać wyraźnie chęć przyjęcia ich sposobów życia, trzeba wstąpić do parafii, wpisać się do klubu itd. Taka jednostka, oczywiście prawie zawsze dla narodowości z której wyszła przepada.

Ale takich pomiędzy Polakami zwłaszcza, jest bardzo niewiele.

• • •

W najbliższej przyszłości postaramy się rozpatrzyć jeszcze jedną stronę towarzyskiego życia w Ameryce, w tutejszych rozmaitych większych organizacyach i w przeciwstawiających się tymże wielkich zrzeszeniach narodowych organizacyi niemieckich, polskich, szwedzkich i innych.

Co inni piszą.

Rocznicę powstania styczniowego uczciła prasa nasza jak mogła i umiała. Znaczna liczba pism zdobyła się na dłuższe artykuły, lub drobniejsze "uwagi", napisane "oryginalnie" w redakcyi, inne zadowoliły się przedrukami z dawniejszych roczników gazet z Polski i tutejszych. W każdym razie, czytający lud polski w Ameryce został w dostateczny sposób pouczony o ważności i znaczeniu tej chwili dziejowej i o powodach upadku powstania. "Telegraf" chicagoski przedstawił je w kilku następujących "uwagach".

Upadło powstanie styczniowe dla tego, że prosty lud polski nie miał zaufania do haseł głoszonych przez patryotów polskich. Dlatego, że ten lud nie mógł zrozumieć tych haseł, gdyż był ciemny, nieuświadomiony.

• • •

Upadło powstanie styczniowe z braku poparcia ze strony prostego ludu polskiego — lecz temu biednemu ludowi nie można się było dziwić, bo różni naganiacze w usługach wrogów naszych lud ten prosty bałamucili, okłamywali go haniebnie.

• • •

Rok powstania styczniowego był najgorszym w historyi naszej, bo sami Polacy dokładali niemałych starań, by powstaniu temu nie nadać ważniejszego znaczenia. Ruble rosyjskie i pruskie ordery miały większą dla nich wartość jak niepodległość nieszczęśliwej Ojczyzny.

• • •

Upadło powstanie styczniowe bo wrogowie nasi umieli wyzyskać słabość do brzęczącej monety pseudo-patryotów, którzy swą chwilową korzyścią spowodowali to, że naród polski więcej jest dzisiaj uciemiężony i katowany. Za tę ich zdradę biedny lud polski cierpieć dziś musi prześladowanie.

• • •

Z upadku powstania styczniowego mamy tę naukę, że kaci nasi ludu polskiego zgnieść nie potrafią i nie mogą. Po upadku tego nieszczęśliwego powstania, prosty naród polski ocknął się i zaczął myśleć i zastanawiać się nad swym nieszczęsnym losem i przyszedł do tego przekonania, że dzisiaj niczyjej łaski prosić nie potrzebuje.

• • •

"Czas" z Nowego Yorku pomieścił w tym samym celu piękny artykuł pt. "Pasierby", którą to nazwę przyjęła pewna organizacya chłopska w okolicach Wrocławka, która początkowo chwytała powstańców i oddawała w ręce Moskali, ale później — gdy jej członków należycie oświecono, wielkie oddawała sprawie narodowej usługi. Zaś co do powodów upadku powstania, redaktor "Czasu" powiada tak:

Dla tego, że nie było zgody — przegraliśmy.

W życiu narodów jak i w życiu pojedyńczych ludzi, doświadczenie nie jest niczem innem, tylko nauką z przeszłości czerpaną.

A przecież byli i dziś jeszcze są tacy, którzy w uporczywej ślepocie nie chcą korzystać z doświadczenia przeszłości. Wszyscy zgodzimy się na to, że niezgoda i brak nauki zgubiły Polskę — my tu nawet na wychodźtwie nie robimy lepiej i zamiast unikać niezgody, kłócimy się co raz częściej o lada drobnostkę, a od nauki stronimy więcej jak od morowej choroby.

Polacy potrzebują oświaty i i zgody. — Nie takiej, która pokrywa obojętność, tchórzowstwo, pretensya i samolubstwo, ale takiej, która je nielitościwie ściga we wszystkich wykrętach i wszelkie ich maski zrywa.

• • •

Dużo też przy tej okazyi padło w sprawie naszej oskarżeń na szlachtę, **która nie wszędzie chciała się zastosować do manifestu Rządu Narodowego o uwłaszczeniu włościan, a później bez szemrania, to szemrać nie mogła, poddała się takiemuż manifestowi rosyjskiego cara... Różnic istotnie bywało, ale na chlubę narodu naszego powiedzieć trzeba, że obecnie jest o wiele lepiej i że dzięki ludziom dobrej woli tak z dworów szlacheckich jak i z pod słomianej strzechy, dzięki prądowi szczerze narodowemu, który potępia szerzenie waśni klasowej, wszyscy zaczynają rozumieć. że są dziećmi jednej matki Polski.**

Że zaś nawet w przeszłości było pod tym względem w Polsce o wiele lepiej niż w krajach ościennych, konstatuje to "Dziennik Związkowy" w uwadze następującej:

Wielu bezwzględnych nieprzyjaciół Polski historycznej, Polski szlacheckiej, zwykło w swym arcydemokratycznym zapale głosić, że buta szlachecka, ucisk chłopów, zdzierstwa itp., cnoty panującej klasy, były w Polsce największe i one zgubiły państwo Otóż nie odwołując się do przykładów niemieckich, gdzie chłop był niewolnikiem, traktowanym jako zwykły towar, który można sprzedać, zamienić, zniszczyć, to znaczy zabić, oprzyjmy się na wywodach historyka rosyjskiego.

Nie szukając daleko, znajdujemy wyborną ilustracyę owych stosunków w dziejach kryminalistyki rosyjskiej, gdzie za zatargi chłopów z dworem, skazywano ich na Syberyę, całemi tysiącami, podczas kiedy z guberni zachodnich, gdzie stan ziemiański tworzyli niemal wyłącznie Polacy, wypadki podobne były zjawiskami niesłychanie rzadkiemi. Jako dowód tego, co mówię, powołuję się na wydane w r. 1871 dzieło S. Maksimowa "Sibir i katorga", gdzie na stronie 342—349, tom II, znajdujemy cyfrowe dane o tych skazańcach — mówi jeden ze współpracowników warszawskiego "Słowa."

Oto, co nam mówi Maksimow:

Za przewinienia przeciwko panom, oraz za zbrodnie na tle zatargów dworu z włością dokonane, zesłano na Syberyę w ciągu okresu 32-letniego od r. 1827—1858 włącznie, następujące liczby skazańców:

Z gub. moskiewskiej	658
razańskiej	579
saratowskiej	557
tambowskiej	526
kurskiej	514
woroneżskiej	402
charkowskiej	317
Z gub. wołyńskiej	60
wileńskiej	49
kijowskiej	37
mińskiej	26
grodzieńskiej	22
podlaskiej	15
kowieńskiej	0

W pierwszych siedmiu guberniach nie było panów polskich, w drugich siedmiu niemal wyłącznie Polacy. Te cyfry przemawiają same za siebie; są one najlepszą odpowiedzią na zarzuty, czynione nam ze strony szowinistów wszelkiego gatunku.

• • •

Z Buffaloskiego "Polaka w Ameryce" dowiadujemy się, że wycieczka Polaków amerykańskich do Polski na Zlot i uroczystości grunwaldzkie dobrze się zapowiada.

Czytamy tam co następuje:

Pielgrzymka do Ojczyzny z okazyi 500 letniego jubileuszu pogromu Krzyżaków zapowiada się świetnie — jak nam opowiada jeden z aranżerów tej wycieczki z łona drużyny śpiewaczej imienia Moniuszki.

Dotychczas zgłosiło się z całej Ameryki przeszło 500 osób, które wyraziły chęć zobaczenia ojczystego kraju, a oprócz tego wiemy także, że z naszego bawolego grodu wybiera się wielka liczba osób, aby jeszcze chociaż raz przed śmiercią zobaczyć i "kraj kochany, lśniące łany, laski dokoła i swojskie sioła," a także uścisnąć drogie osoby na ojczystym pracujące zagonie.

Ci zaś, którzy pozostaną tu w Ameryce, związani interesami, niechaj gotują się do uroczystych obchodów i wielkich manifestacyi narodowych.

Uczcijmy wspaniale i jak przystało wielkie zwycięstwo grunwaldzkie!

• • •

Polonia pittsburgska już się porozumiała co do sposobu uczczenia tego jubileuszu. Tamtejszy "Wielkopolanin" pisze:

W numerze dzisiejszym podajemy protokół z niedzielniejszego posiedzenia w sprawie Obchodu Grunwaldzkiego. Wrażenie, jakie bez kwestyi odnieśli obecni, można powiedzieć, było bardzo dobre. Około stu delegatów, Unii św. Józefa, Związku N. P., kościelnych i świeckich, reprezentujących blisko 6.000 członków, cóż to za piękne zrozumienie myśli i chęć solidaryzowania się ku wspólnej pracy. Wsród dyskusyi, jaka wywiązała się, w jaki sposób najlepiej uczcić tę wielką pamięć, zarysowały się głównie dwie ideje, gorliwie bronione przez zwolenników. Jedna, — to urządzenie wspaniałego Obchodu z pochodami i wielką manifestacyą; druga, — to Obchód cichy bez trąb i pakowania w kieszenie niemieckie pieniędzy za bandy i ubiory, a złożenie solidarnego jakiegoś daru na ołtarzu Ojczyzny. Ideę tę gorąco podniósł w dość drażliwych słowach druh Curzytek i jemu, nie komu innemu, jak to brzmi w protokóle, należy oddać pierwszeństwo.

O ile dzisiaj można wnioskować z projektów, podawanych na zebraniu Uroczystość Grunwaldzka rozłożoną będzie na dwa dni. Niedziela 3-go lipca — uroczystości po parafiach, solenne nabożeństwa i kazania, wieczorem mowy, — a w poniedziałek wszyscy Polacy z Pittsburga i okolicy zjadą do polskiej Ochronki w Emsworth i tu wspólnie czcić będą pamięć Dnia Wielkiego. Zamiast wydawać tysiące na bandy, rydwany, pochody, ubiory i setki innych rzeczy, złożonym ma być fundusz na spłacenie długów Polskiej Ochronki w Emsworth.

• • •

A poważne rozpatrywanie potrzeb naszych społecznych i położenia, w jakiem znajduje się Polonia nasza w Ameryce, odbywa się żywo i w coraz to większej ilości czasopism naszych. Ostatnio dołącza się do liczby dawniejszych, także chicagoski. "Telegraf" który przez pewien czas redagowany był jakoś... śpiąco, ale teraz odzywa się z dawnem życiem i energią. Z ostatniego numeru pozwalamy sobie wyjąć "uwagę" następującą, o której trafności najlepszy sąd wydać mogą czytelnicy sami:

Tyle mówimy i piszemy o koniecznej solidarności narodu naszego, o tem byśmy się jednoczyli w jedną wielką gromadę, potężną siłę, którą byśmy wywalczyć mogli, to, co nam się słusznie należy. Lecz czy my, my, którzy mamy to szczęście stać

Dokończenie na następnej stronie.

(Z poprzedniej stronicy).

Co inni piszą.

na czele tego ludu tu na obczyźnie odpowiadamy temu zadaniu, czy prowadzimy do solidarności, do jedności, czy staramy się zjednoczyć naród nasz w jedną potężną armię, któraby jednomyślnie działać mogła, czy przedsięwzięcia i zobowiązania których się podejmujemy, wykonujemy z poświęceniem? Zdaje się, że nic! Podobni jesteśmy do fonografu — wydajemy z siebie tony, które najlepiej brzmią i nie rażą ucha, lecz w sercu naszem, to — pustki. Deklamujemy o swych zbolałych piersiach, któreśmy stawiali w obronie przynależnych nam praw, gdy żądamy honorów — śpiewamy o wielkości praojców naszych, gdy widzimy przed sobą sposobność wybicia się na wyższe stanowisko w naszem społeczeństwie— wołamy w niebogłosy o naszej wielkiej miłości do ludu polskiego, gdy widzimy przed sobą tak materyalne jak i moralne zyski, które z tego ludu ciągnąć nam się przytrafiają — lecz wszystko to jest czcze i nierzeczywiste, bo sami wzajemnie się zdradzamy i okłamujemy.

NA ROK GRUNWALDZKI.

Zwracamy uwagę wszystkim naszym czytelnikom "Gazety Polskiej", że broszura pod powyższym tytułem, obejmująca najważniejsze zagadnienia naszego społecznego i narodowego rozwoju, wysyłaną jest DARMO każdemu, kto nadeśle swój adres i 2c. znaczek pocztowy na pokrycie kosztów przesyłki.

Wydawnictwo "Gazety Polskiej" poszle ją też chętnie na każdy nadesłany adres, czy to przyjaciół, czy krewnych swych czytelników, z czego powinni korzystać wszyscy, bo w ten sposób bardzo będą mogli dopomódz sprawie dobrej, bo w ten sposób przyspieszą chwilę, w której wszyscy łatwiej będziemy mogli się porozumieć w tem co nas jednakowo boli i co nam jednakowo leży na sercu.

* * *

W tygodniu minionym Matka Przełożona "Siostr Najświętszej Rodziny" — Nazaretanek, kierujących polską szkołą wyższą dla dziewcząt w Chicago, i dostarczających nauczycielek do wielu szkół parafialnych, nadesłała list następujący:

"Prosimy przyjąć nasze najserdeczniejsze podziękowanie za łaskawą o nas pamięć i przysłanie nam dziełka "Na Rok Grunwaldzki", które z całą przyjemnością my same czytamy i wychowankom naszym czytać będziemy.

Z poważaniem:
Siostry Najświętszej Rodziny,
S. M. Stanisława."

* * *

Pan L. M. Mucha, komisarz Z. N. P. na Stan Indiana, pisze co następuje:

"Serdecznie dziękuję, za przysłanie mi książeczki p. t. "Na Rok Grunwaldzki", którą przeczytawszy z wielką uwagą, uznaję wzniosłe poglądy w niej zawarte na sprawy nas obchodzące i cieszę się bardzo że wypowiedziane zostały z taką wiarą i siłą przekonywujące. Załączam tu trochę marek pocztowych i parę adresów — raczcie posłać i tam. Niech budzą dalej i niech zachęcają do czynu."

* * *

A poniżej przytaczamy w dosłownem brzmieniu uwagi dwóch dzienników: "Polaka Amerykańskiego" z Buffalo i "Dziennika Polskiego" z Detroit, które wywołane zostały broszurą "Na Rok Grunwaldzki".

UWAGI "POLAKA AMERYKAŃSKIEGO."

Na ogół prasa nasza polska w Ameryce jest w czasach obecnych bardzo jałowa. Redaktorom zabrakło myśli górnolotnych, to też na razie zadowalają się krótkiemi notatkami o wypadkach światowych. Niektórzy — gdy ich stać na to — zdobywają się na dowcipne drobne wzmianki na temat "dr. Cook," "Ballinger i Pinchot", "Uncle Joe" etc. wzorem angielskiej prasy amerykańskiej.

Ustały też kłótnie zawzięte. Tylko sporadycznie wybuchają płomienie redaktorskiej nienawiści do kolegów po piórze, ale w zasadzie panuje wzorowa cisza.

Niema się też co sadzić na projekty górnolotne. Ktoś porusza jakąś ważną sprawę — snop i redaktorzy chwytają za cepy, kładą snop na swe boisko i młócą, że aż dudni. Dziwna jednak rzecz: z takich snopow nigdy ziarna nie ma — tylko plewy zostają po tem młóceniu, a wiatr zapomnienia zmiata je wkrótce i znowu panuje na pewien czas błoga cisza w prasie.

Weźmy naprzykład taki Związek Jedności ks. biskupa Rhodego! Uchwalono jego powołanie do życia na sejmie Zjednoczenia w Cleveland. Zdaje się jednak, że już tam ten noworodek zachorował na suchoty i w niedługim czasie dokona dni swego krótkiego żywota.

Weźmy dalej "Kongres Narodowy"! Po tej instytucyi my osobiście nie wiele się spodziewamy, gdy chodzi o całość narodu. Że Kongres się odbędzie, to jest tak pewne, jak fakt, że odsłonięte zostaną w tym roku w Washingtonie pomniki Pułaskiego i Kościuszki. "Naród Związkowy" uda się może dosyć tłumnie do Washingtonu, zawitają także do stolicy amerykańskiej "wyzwoleni" patryoci polscy, przyjedzie może także taki Józef Okołowicz z Krakowa, jako "reprezentant" Polonii europejskiej, a może także jeszcze kilku ludzi chorujących na wielkość w rodzaju profesora Dunikowskiego, który to ma dla świata polskiego tę nieocenioną zasługę, że "odkrył" Polonię amerykańską. Poza wielkościami tego pokroju i poza związkowcami oraz "wyzwolonymi" Polakami nikt inny na kongres nie przybędzie. (Pod "wyzwolonymi" Polakami rozumiem wszystkich tych rozumnych rodaków, którzy nie zasklepiają się w parafiańszczyźnie, np. nie widzą Polski i Polaków poza Związkiem, Zjednoczeniem, Unią etc., lecz rozumnie patrząc na nasze stosunki, są zdania, że nie poszczególne organizacye są Polską, lecz że wszyscy razem stanowimy Polskę. Takich prawdziwych i wyzwolonych Polaków mamy w Ameryce bardzo mało. Za to mamy ogromnie dużo "Polaków z dodatkami," a więc Polaków-Związkowców, Polaków-Zjednoczeńców, Polaków-Unistów i wielu innych Polaków-parafian.)

Z góry przypuszczać można, że Kongres Narodowy będzie miał szumny przebieg, mogą nawet za paść na nim bardzo ważne uchwały, lecz będą to tylko uchwały związkowe i kilku samozwańczych naczelników narodu. Ogół polsko-amerykański, a tem mniej polski w tym kongresie udziału nie weźmie. A nie weźmie z dwóch przyczyn, które mają jedno wspólne źródło; pychę parafialną albo partyjną.

Wszak przypominamy sobie odezwę władz związkowych do społeczeństwa, gdy Kongres zwołano. Zaznaczono wtedy wyraźnie, że Kongres wyłonił się z jowiszowskich głów mocarzy związkowych, więc też na nim przedewszystkiem związkowcy rej prowadzić powinni. Czy to nie pycha parafialna! W tej pysze ugrzązł od razu cały Kongres.

Pycha bowiem trafiła na pychę, a dwom tym siostrom jakoś ciężko żyć obok siebie. Wszystkie inne organizacye polskie czuły się dotkniętemi w swej godności parafialnej i nie pójdą na Kongres. Tak tedy kongres będzie tylko nadzwyczajnym sejmem związkowym.

Musiałby się chyba stać jaki cud, gdyby tu nastąpiła zmiana. Trzebaby nowoczesnego Mojżesza, którvby laską swej krytyki wydostał żywy strumień wspólnych uczuć patryotycznych z zaschłej skały narodowej, sterczącej na urwisku amerykańskiem. Być może, że się znajdzie taki Mojżesz, ale nam się jakoś w to wierzyć nie chce, bo czasy czynienia cudów rzadko kiedy się powtarzają.

A szkoda, że Kongres nie będzie takim, jakim być powinien. Zaprzeczyć bowiem się nie da, że program, który ma przyjść na nim pod obrady, jest wszechstronnie obmyślony. Gdyby choć drobną część jego można zrealizować, mógłby przynieść wychodźtwu polskiemu wielkie korzyści.

Słuszną ma racyę p. Stanisław Osada, gdy w swej książce: "Trzeba z żywymi naprzód iść", zwraca uwagę na to, że musimy wpuścić świeżą krew w nasz organizm narodowy, jeżeli nie ma wśród Polonii amerykańskiej nastąpić zastój.

Wogóle przy tej okazyi nadmienić musimy, że dziennikarz ten ma spory zapas idealnych myśli, które, zrealizowane, mogłyby znacznie popchnąć naprzód naszą bezsterową nawę narodową, lecz z jego projektami ma się tak samo jak np. z projektem ks. biskupa Rhodego odnośnie do Związku Jedności.

* * *

Mamy pośród siebie spory zapas ludzi idealnych, a przytem zdolnych, lecz cóż nam to pomoże, kiedy to są latorośle delikatne, wystawione na zimny podmuch szyderstwa, podejrzliwości, zazdrości, zawiści i wielu innych wad, które tak bujnie rozpleniły się w naszem społeczeństwie.

Przykro nam więc, że przy tej okazyi zaznaczyć zmuszeni jesteśmy, iż piękne projekty p. Osady, zawarte w jego wspomnianej wyżej książce, nie zostaną zrealizowane. Naprzykład taka Macierz szkolna. Zwolennicy parafiańszczyzny wolą umrzeć, aniżeli podać innym "parafianom" rękę do wspólnej pracy. Pisaliśmy już nieraz, obserwując życie Polonii amerykańskiej, że obecnie przechodzi ona średniowieczne czasy Polski w podziałach. Każdy chce być królem w swojem państwie, choćby to było np, prezesowstwo w najmarniejszem towarzystewku. Gdy zaś takie państewko sobie stworzy, gdy otoczy się gronem zwolenników, którzy go okrzykną "prezydentem", wtedy zaczyna się dla takiego "mocarza" rodzaj drogi krzyżowej. Przyjaciele zaczynają mu szyć buty, zwykle bardzo ciasne, i wciągają mu je na nogi. Czasem wdzieją jeszcze w dodatku na niego kolczasty kaftan podstępnej krytyki, rycia i minowania pod jego dostojnem krzesłem "prezydenta" i po roku lub dwóch rządów mocarz zgorzkniały składa swój urząd i usuwa się w zacisze, narzekając na niewdzięczność świata.

Gdyby nie gonił za "zaszczytami", (bo być "prezydentem" w towarzystewku, to ogromny zaszczyt), gdyby pojmował swój stosunek do społeczeństwa rozumnie i uważał się za zwykłego szeregowca, a dopiero wtedy wysuwał się naprzód, gdy go ogół, oceniwszy jego zasługi, powoła, wtedy zmieniłyby się nasze opłakane stosunki za jednym zamachem

Lecz i to, cośmy właśnie teraz napisali, jest sennem marzeniem, oddalonem od naszego społeczeństwa conajmniej tak daleko, jak księżyc od ziemi.

* * *

Czy w takich warunkach dziwić się można prasie naszej, że panuje w niej jałowość, brak inicyatywy? Jest to rzecz tak prosta, tak zrozumiała, że bliższego tłómaczenia nie wymaga.

A jednak nie wolno nam rąk opuszczać, a tem mniej załamywać z rozpaczy. Stała kropla wydrąża nawet najtwardszą opokę. Niech więc z prasy polskiej padają codziennie i stale krople głębszego zrozumienia dla naszych zadań społecznych i narodowych, a powoli z parafiańszczyzny wytworzy się społeczność polska.

UWAGI DZIENNIKA POLSKIEGO Z DETROIT.

"Polak Amerykański", narzeka na ciszę, jaka panuje obecnie w prasie. Powiada, że skoro tylko poruszy kto jaką ważną sprawę, to redaktorzy chwytają za cepy, kładą ją jak snop na swe boisko i młócą, że aż dudni. Dziwi się jednakowoż, że z takich snopów nigdy ziarna nie ma — tylko plewy zostają po tem młóceniu, a wiatr zapomnienia zamiata je wkrótce i znowu panuje na pewien czas błoga cisza w prasie.

* * *

Mógłby nad tą uwagą rozwodzić się obszerniej p. Michał Kruszka i p. Stanisław Osada. Pierwszy bowiem podawał swojego czasu doskonale obmyślony program organizacyi redaktorów, a drugi głębiej, niż inni zastanawiał się nad nim i w swej broszurce zaopatrzonej napisem "Trzeba z żywymi naprzód iść" ubolewał nad tem, iż prasa przeszła nad tym programem do... swego młócenia, byle młócić.

Toć lepsza cisza niż takie młócenie. Pewnie, że nie będzie nigdy ziarna, jak kto nie wie, co, jak kiedy, z kim i w jakim celu młóci.

Na stronicy 31 owej broszurki pana St. Osady, czytamy co następuje: "Czyżby naprawdę w życiu społecznem naszem nie było ani jednej sprawy, godnej wspólnego poparcia wszystkich?... Czyżbyśmy naprawdę zgodzić się nie potrafili przynajmniej czasem, przynajmniej na jedną, dwie sprawy, dla zapewnienia im solidarnego poparcia?...

Owszem dałoby się to zrobić, nawet częściej, niż przypuszczamy, ale więcej niżeli wszystkie inne, więcej niż z życia wpływające sprzeczności, **staje tu na przeszkodzie brak jakiegokolwiek zbliżenia i porozumienia się pomiędzy samymi dziennikarzami.** Stowarzyszenie prasy i pracowników pióra, jest nam niezbędnie i koniecznie potrzebne. Przemawia za tem interes własny wszystkich dziennikarzy, jak i całego ogółu.

Sprawa jest tak wielkiej wagi, że wszyscy zwolennicy projektu założenia takiej organizacyi, powinni, złożywszy na stronę wszystkie urazy osobiste, wszelkie uprzedzenia i nienawiści partyjne, **podać sobie ręce i przystąpić do organizacyi, która z czasem przyciągnąć może i resztę kolegów.**

* * *

Myśl ta, poruszona poprzednio przez p. Michała Kruszkę, podniesioną została przez p. St. Osadę pod hasłem: "Trzeba z żywymi naprzód iść!"

Jeżeli mamy iść faktycznie naprzód i w interesie ogółu zacząć młócić sprawy umiejętnie, zgodnie i z pożytkiem, aby ogół miał wreszcie to upragnione przez wszystkich ziarno to różnicy pomiędzy redaktorami pod względem wprowadzenia w życie tego projektu być nie powinno. Stwierdzić zaś należy z całą stanowczością, że chyba redaktorzy sami najlepiej zdają sobie sprawę z doniosłości założenia organizacyi pracowników pióra.

To też w roku obecnym tak potężnie przemawiającym do rozumu i do serca każdego, więcej niż kiedykolwiek, należy się spodziewać, że hasło powyższe nas złączy i do prawdziwej i pożytecznej młocki na boisku naszych spraw polsko-amerykańskich zachęci i zaprzągnie. — Byłoby to wielce pożądane i obfitujące w korzyści zwycięstwo ducha zgody, umiejętności, rozumu i szlachetnej pracy. Także tensam duch zwyciężył na polach Grunwaldu. Uczcijmy godnie chwilę, wykorzystajmy ją.

Innym trybem poszłyby nasze sprawy. Nie błądzilibyśmy ciemni, samotni w labiryncie rozmaitych środków załatwienia tej lub owej sprawy żywotnej. Od jakości ich załatwienia nasz rozwój, nasza przyszłość zależy. Dotychczas ciągle zawody. Nasza prasa musi być dla naszego społeczeństwa polskiego w Ameryce czemś więcej niż zwykłą dobrą strawą dla ludu nie mającego żadnych interesów odrębnych prócz tych, jakie życie w tym kraju nastręcza.

* * *

Prasa musi nam zastępować dla naszych spraw odrębnych to, co w społeczeństwie udzielnem, cieszącem się własnem życiem politycznem jest uprawnione do załatwiania takich spraw z mocą obowiązującą. Prasa musi mieć zatem u nas większą powagę, niż u innych społeczeństw. Z prasą się muszą liczyć ci, co w poprzek interesom narodowym stają co zatracili poczucie łączności ze społeczeństwem, którego głos w sprawach społecznych jest dla nich zerem i których o zdradę narodu przed sąd pociągnąć nie można.

* * *

Nasz lud polski w Ameryce powinien koniecznie uczyć się rządzić samym sobą. To wyrabia siły duchowe i ufność w te siły. Pierwsi osadnicy w tym kraju rządzili sobą w swych parafiach, mieli swe własne kościoły i szkoły, schodzili się razem i załatwiali wspólnie wszystkie sprawy obchodzące ogół, a więc dotyczące majątku parafialnego, dochodów i rozchodów wspólnych wspólnej obrony i wspólnego występowania na zewnątrz.

Oni rozwinęli tego ducha samorządu, który od wieków tkwił w rasie anglo-saskiej. Tego ducha przynieśli ze sobą, gdy uciekli z kraju przed prześladowaniem religijnem i tu zrealizowali w życiu to, co duch wolności — duch rozwoju własnych sił w ich umysłach i sercach zapisał. Stworzyli więc potęgę państwową sami dla siebie i żadnych jednostkom, żadnym królom, żadnym ludziom chytrym i łakomym na władzę i na część tej wolności ludu, — potęgi tej nie oddali, ale ponieważ ją sobie sami stworzyli, więc sami są potęgą.

* * *

Cząstkę tej potęgi tworzy i nasz lud polski, o ile uzyskał obywatelstwo tutejsze. — Duch anglo-saskiej swobody w rządzeniu się samym sobą i poleganiu na samym sobie zaszczepił się już po części na naszym ludzie. Proces jednak wcielenia się tego ducha musi się odbyć w czasie, zanim nasz lud dorówna tamtym w sztuce rządzenia się sobą i poczuje się naprawdę i świadomie wolnym obywatelem, nie z nazwiska lecz z ducha. To nieuniknione.

NASI REDAKTORZY!

Jak grzyby po deszczu wczesną jesienną porą, w tak wielkiej ilości powstają tu w Ameryce — gwoli "biznesu" — polskie gazety.

Żeby w proporcyi należytej powstawali też i występowali na światło dzienne także i "genialni i zdolni redaktorzy," którzyby, przejęci dobrem ogółu głosili "orbi et urbi" miłość bliźniego i oświatę szerzyli prawdziwą, to tego powiedzieć jednak nie można.

Owszem, raczej można zauważyć, że im więcej powstaje gazet, tem mniej widać redaktorów obdarzonych prawdziwym talentem.

Niektórym ludziom się zdaje, że wystarczy umieć czytać lub pisać nieco poprawniej, że wystarczy kupić sobie maszynę drukarską za 200 dolarów, aby zostać "redaktorem" i wydawać gazetę z pożytkiem ogółu.

Tymczasem tak nie jest.

Bo, żeby zostać dobrym redaktorem gazety, to przedewszystkiem trzeba posiadać powołanie do tego stanu i nieodłącznie z tem trzeba posiadać odpowiednie uzdolnienie do tego fachu, że się tak wyrażę. I tak: potrzeba ogólnego wykształcenia, trzeba bardzo dobrze objąć zakres wiadomości z historyi powszechnej, tj. z historyi starożytnej, greckiej i rzymskiej, dalej średniowiecznej i nowożytnej, dalej trzeba znać geografię całego globu ziemskiego, a historyę ojczystego kraju trzeba tak znać jak "Ojcze Nasz" i trzeba w dodatku jeszcze znać ducha Narodu (swego) Polskiego.

Dalej potrzeba posiadać wykształcenie z każdej innej dziedziny wiedzy, jak np. matematyki i chemii, astronomii, trzeba znać i władać — oprócz swego ojczystego języka kilkoma językami obcymi, które są uznane za języki światowe, dalej trzeba bardzo dobrze znać konstytucyę danego kraju i prawo rzymskie, które jest podstawą wszelkich dzisiejszych ustaw w całym świecie, (oprócz może prawa angielskiego), bo wogóle redaktor prawdziwy musi umieć wszystko, o czem mówi lub pisze, i musi być bardzo biegłym lingwistą — aby jego utwory i artykuły się podobały ogólnie.

Że jednak, nie wszyscy są tego zdania, przytoczę dla przykładu artykuł z drugiego numeru, z 8go stycznia b. r. gazety "Sztandar Polski", wychodzącej w Camden, N. J., pt. "O cnotach i wadach narodu polskiego."

Redaktor tej gazety w wspomnianym artykule daje każdemu dowód, że on historyi ani polskiej, a tem mniej powszechnej, wcale a wcale nie zna, czyli niema pojęcia o czem mówi, a mówi od rzeczy i o innych kwestyach, jakie sobie w tytule oznaczył.

I tak, na dowód, że autor powyższego artykułu nie zna historyi starożytnej, przytoczę tu fakt, że autor miesza Egipcyan, Greków i Rzymian, które to narody stały w świecie starożytnym na szczycie kultury, bezkarnie i brutalnie na równi kładzie w swej nieświadomości z Persami, dzikimi Hunnami i Celtami, którzy nigdy żadnej wyższej kultury nie stworzyli i nie posiadali, bo byli dziczą i podbojem trudniącą się hordą, którzy jak np. Hunnowie zostali odparci i pobici przez Rzymian, a Persowie przez Greków zostali pokonani i wyrzuceni do Azyi.

Dalej widać z tego samego artykułu, że autor nie włada należycie polskim językiem, że pisze niegramatycznie, a o stylu zupełnie tak samo, jak o historyi nie ma najmniejszego pojęcia.

Że ten autor dalej niema pojęcia o historyi Narodu Polskiego i nie zna zupełnie ducha i obyczajów Narodu Polskiego, świadczyć może ta okoliczność, że mówi niedorzecznie, że jacyś poważni ludzie, o których nie wspomina wyraźnie "posiadają lepsze nauki, mają lepsze wychowanie, wiedzą oni jaką wiarę posiadają i tej wiary się trzymają, nie łobuzują tak wiele po ulicach, lub podczas nabożeństw w kościołach, niektórzy zostają w domach lub czytelniach, a ci, którzy chodzą do kościoła, zachowują się przyzwoicie.

To są "ipsissima verba" (istotne słowa) wyjęte z artykułu wspomnianego.

Czy autor zbzikował czy co?

Bo to nie ma sensu żadnego.

Bo jeżeli autor mówi o Narodzie Polskich i o jego wadach i cnotach to nie może tak za jednym zamachem, absolutnie pozbawiać według swego "widzimisię" Narodu Polskiego nauki, bo z Narodu Polskiego występują i powstają takie świeczniki świata cywilizowanego, jakim był i jest np Kopernik, który zupełnie przeistoczył mniemanie świata ówczesnego o krążeniu ciał niebieskich, taki powstał z Narodu Polskiego geniusz, jakim był Mickiewicz, którego utwory są tłómaczone na wszystkie prawie języki, i dzisiejszy genialny i popularny powieściopisarz Henryk Sienkiewicz, czyż ci nie mogą świadczyć o tem, że Naród Polski posiada naukę?!

Co do wiary także nie może zaprzeczyć autor tego samego artykułu, że nasz Naród Polski jest bardzo religijny, posiada wiarę żywą, czasami aż do fanatyzmu posuniętą.

Panie Redaktorze, czyż to nie prawda?!

Dalej mówisz o Narodzie Polskim, że on łobuzuje po ulicach, i podczas nabożeństw w kościołach, — niewiem jednak jak można łobuzować w kościołach?!!! (Curiosum!!!)

Może by mnie Pan Redaktor "Sztandaru Polskiego" raczył pouczyć, bo ja do tej pory wiem, że Naród Polski nie może po ulicach łobuzować, a w dodatku jeszcze w kościołach.

Panie Redaktorze wiedz, że o tem piszę bez złości, tylko dlatego, żeby mu udowodnić, że to wszystko, co pisał w powyżej wspomnianym artykule, o "Narodzie Polskim i o jego wadach i cnotach" to pisał bez sensu.

Bo cóż wreszcie mogą mieć wspólnego łobuzy z Narodem Polskim i z jego wadami i cnotami.

Toż to jednostki, a nie naród cały.

Panie Redaktorze, daj spokój artykułom gazeciarskim, bo one ci nic nie zawiniły, — a czep się raczej innego jakiegoś zajęcia, to będzie i dla ciebie i dla całej Polonii w Camden, N. J. lepiej.

Józef Rudawski.

Korespondencye.

Z Colby, Kansas,

dn. 10 stycznia, 1910.

Nasza kolonia jest jeszcze młoda, bo pierwszy polski osadnik Michał Barczak, przybył tu ledwie 5 lat temu. Ja przyjechałem w 3 miesiące później dopiero się osiedlił tutaj p. Idziorek, polski kolonizator, zaczęto coraz to więcej Polaków się sprowadzać. Gdym tu przyjechał był już malutki drewniany kościółek, a ksiądz dojeżdżał raz na miesiąc, ale kościół okazał się już za mały, więc zeszłej jesieni wybudowaliśmy nowy dom Boży murowany z czerwonej cegły, za 8 tysięcy dol. i dziś nasz kościół jest najpiękniejszym ze wszystkich kościołów w całym tutejszym powiecie. Jesteśmy z tego dumni, to jest najlepszym dowodem, że nam się dobrze dziać musi, kiedyśmy byli w stanie tak piękny kościół wystawić, choć nas jeszcze tak mało, bo polskich rodzin jest nie całe 20, a katolików innej narodowości też nie więcej, a większość to nowi osadnicy.

Przed Nowym Rrokiem mieliśmy bazar na korzyść naszego kościoła i zebraliśmy 300 dolarów.

Żniwa były ani za dobre, ani za liche. Ja omłóciłem blizko 3 tysiące buszli zboża Swiń i bydła sprzedałem zeszłego roku za 300 dol., a śmietany i jaj za 600 dol. Niektórzy z naszych wiarusów mieli jeszcze więcej, — ale ja jestem zadowolony z tego co Pan Bóg dał.

Mamy w niedługim czasie otrzymać stałego polskiego księdza. Do tego czasu dojeżdżał polski ksiądz z Denver, Colo. 2 razy do roku. Nasz proboszcz Irlandzki będzie przeniesiony do innej parafii i on sam mowił nam, że dostaniemy stałego polskiego księdza, co miał przyobiecać już biskup. Wtedy nasza parafia się szybko powiększy, miejsca dla nowych osadników jeszcze jest dużo, a rola tania i dobra. Nie potrzeba karczować, ani kamienie zbierać, bo ich tu nie ma, więc robota łatwiejsza, jak w boru i człek się prędzej dorobi.

Ja nie jestem żadnym agentem, tylko prostym farmerem, ale odpowiem każdemu kto będzie sobie życzył zapoznać się z naszemi stronami, gdyż tutaj radbym widzieć jak najwięcej naszych Rodaków, dopoki grunta są tanie.

Zwykle nasze zimy są krótkie i łagodne, trwają ledwo parę tygodni, ale tegoroczna zima jest najdłuższa od przeszło 20 lat. Śniegu mieliśmy na 12 cali, a mróz był 14 st. niżej zera. Obecnie leży śniegu na 2 cale, a powietrze znów łagodne. Starzy osadnicy mówią, że rychła zima, oznacza rychłą wiosnę, więc się spodziewamy zacząć orke już w lutym. W roku 1905 też w lutym orałem i siałem i wtedy żniwa były dobre, więc i tego roku tego samego oczekujemy, a wtedy cena roli znów w górę skoczy.

Józ. Bieniek.

Z Worcester, Mass.

Towarzystwo Gwardyi Kaź. Pułaskiego, pod opieką św. Michała Archanioła, miało swoje roczne posiedzenie, **na którym to obrało** nowy zarząd na rok 1910. Wybrano: na prezesa— Józ. Jarząbski; wice-prez Józ. Lemański, po raz drugi; sekretarz prot. P. Dubkiewicz po raz drugi; sekr. finan. P. Kasabuła; kasyer Józef Waleszczyk; opiekunowie kasy Win. Zinkiewicz, po raz drugi i Kaź. Sokołowski; marszałek Seweryn Krzynowiak; Kapitan P. Dobkiewicz, po raz drugi; I oficer Bron. Ograbiasz; II oficer Jan Senczkowski· do chorągwi polskiej Adam Liżewski; do amerykańskiej chorągwi Józef Niedźwiecki; opiekunami chorych Lud. Jarząbski, po raz drugi, Marcin Mieczkowski po raz drugi, Wład. Kucharski, po raz drugi i Piotr Sęk. Stary komitet zdał sprawozdanie swoje z całego roku, wykazując dochodu w roku 1909 $1,326.42.

Wypłacono zapomóg chorym członkom $528.00, a reszta — drobne wydatki. W razie choroby członka Tow wypłaca $6.00 tygodniowo i sprawia pogrzeb zmarłym członkom swoim kosztem. Pozostałej wdowie wypłacają członkowie po dolarze, a wdowcowi po 50c. Wstępne kosztuje $2.00 — a opłata miesięczna wynosi 50c. Towarzystwo to liczy obecnie 250 członków.

Szanowni Bracia Rodacy, łączcie się do towarzystwa wyżej wspomnianego, bo dla Brata-robotnika to jest wielki skarb, gdy w razie choroby ma wsparcie lub w razie śmierci zaś nieograniczoną opiekę nad osieroconą rodziną i pewien zasiłek pieniężny.

Wszelkie listy proszę adresować na ręce sekr prot. Palmira Dobkiewicza, 33 Ward str., Worcester, Mass.

Z Wilton, N. Dakota.

Pomimo, że w Wilton i okolicy zamieszkuje tu około 45 rodzin polskich i rusińskich i pomimo, że od lat sześciu prawie pobudowaliśmy kościółek, — księdza swego nie mamy.

Biskup Irlandczyk z Fargo, N. D. przeznaczył tu księdza Niemca, proboszcza z Napoleon, N. D. Ksiądz ten stara się nas zniemczyć i strasznie wyzyskuje parafian.

Kilkakrotnie pisaliśmy, prosząc o polskiego księdza, aby choć dla wyspowiadania nas przyjechał, lecz bezskutecznie.

Nie wiemy teraz co czynić, czy wynarodowić się i w myśl obecnego proboszcza zostać Niemcami, czy też przejść, jak doradzają Rusini na wiarę grecko-katolicką, bo prawosławnego popa łatwiej dostać można.

Pobudowaliśmy kościół, nie szczędząc swej krwawicy, a teraz błąkamy się bez księdza i słowa bożego.

Serdecznie prosimy o radę. Co czynić nam wypada? Parafia nasza jest niewielka, to prawda, lecz w bliskości w Dickinson, N. D., też nie mają polskiego księdza. Mógłby zatem nasz proboszcz tam dojeżdżać.

Jan Rogowski,
Box 194, Wilton, N. Dakota.

Z Los Angeles, Cal.

I na dalekim Zachodzie Polacy myślą o jak najwspanialszem uczczeniu rocznicy grunwaldzkiej.

Serce rośnie z radości, patrząc, jak Polacy, kiedy idzie o dobro ogółu całego społeczeństwa, odkładają swoje prywatne i osobiste urazy na stronę, a łączą się wspólnemi siłami ramię do ramienia, ażeby okazać na postrach wrogom naszym, że jeszcze żyje w sercach polskich głęboko wkorzeniona solidarność wspólnego działania dla jednego i tego samego celu, jakim jest: wyzwolenie z jarzma niewoli wolności naszej narodowej w pełni chwały i całości potęgi.

16 bm. na czele W. Ks. Organiściaka jako prezesa obchodu Grunwaldzkiego, Polonia w Los Angeles zebrała się w czytelni polskiej i jednomyślnie obradowała nad urządzeniem obchodu, jak najokazalej jak najwspanialej.

Uchwalono, aby posłać delegatów do szczepów nam pobratymczych, a szczególniej tych, co brali żywy udział we walnej bitwie pod Grunwaldem.

Zebranie delegatów ze wszystkich poszczególnych towarzystw, naznaczono na 30 stycznia br. w hali Santee o godzinie 4-ej po południu.

Upraszam więc Szanowną Redakcyę o zamieszczenie tych parę słów w łamach Swego poczytnego pisma na rzecz nam wszystkim Polakom pożądaną: ducha miłości i jednomyślności działania dla wspólnego nam wszystkim celu:

Dzwignięcia niepodległości narodowej z jarzma niewoli.

Z bratnim szacunkiem
Prof. Józef Faundry.
1421 Santee St. Los Angeles, Cal.

"Swiat ten jest czysta bajka!" Zgoda, przyjacielu: lecz każda bajka ma sens moralny na celu.

* * *

Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się z wrogiem, jeśli ty i wróg pierwej zgodzicie się z Bogiem.

* * *

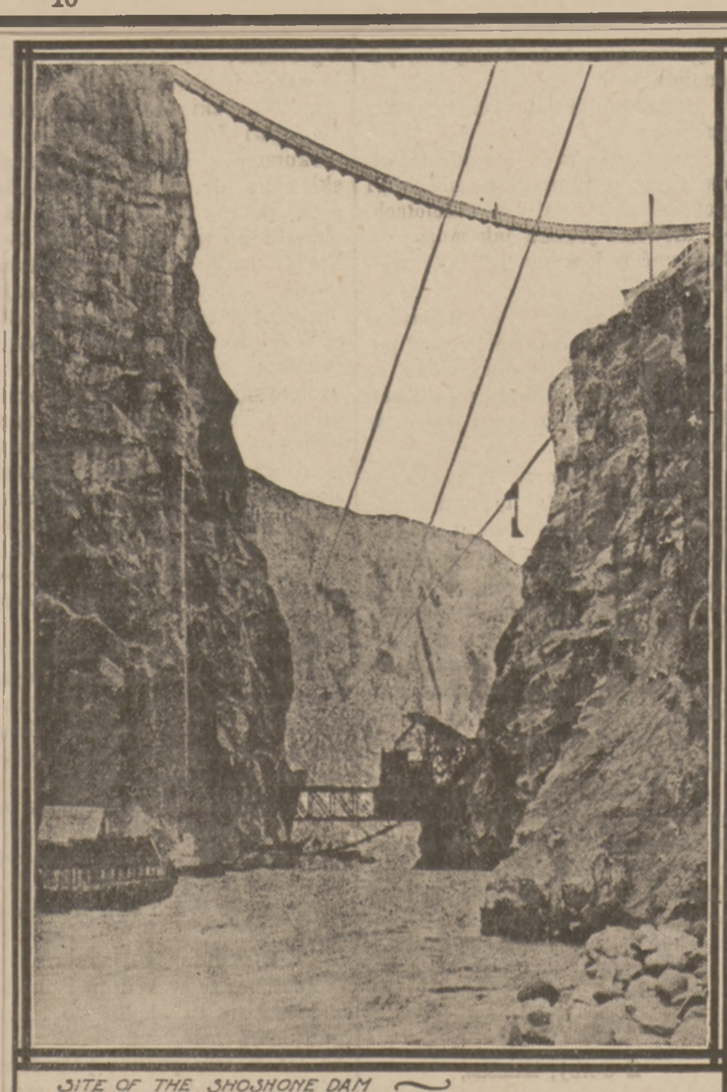
"Czy mam działać, czy cierpieć?" Bądź Stwórcy obrazem, i jak on każdej chwili działaj i cierp razem.

* * *

Czas przeszły równie od nas jak przyszły daleki; ten tylko pojmie przeszłe, kto zgadł przyszłe wieki.

* * *

Nawała pokus, równie jak morska burza, dzielnych pływaczów wznosi, a słabych zanurza.



SITE OF THE SHOSHONE DAM

Największa tama na świecie.

Przed kilku dniami ukończono budowę na rzece Shoshone, najwyższą na całym świecie. Tama ta tworzy olbrzymi rezerwuar wmieszczający 148.588,512.000 galonów wody i służy do nawadniania stu tysięcy akrów ziemi.

Tama dosięga wysokości 250 stóp po nad poziom rzeki.

W paru słowach o wszystkiem.

Z zagranicy.

Japonia przygotowuje się do wojny z Rosyą, a w pierwszym rzędzie do napadu na Władywostok.

• • •

Trzecia część granatów w arsenałach francuskich jest niezdatną do użytku z powodu wielkiej łatwości eksplozyi.

• • •

30 ludzi z oddziału wywiadowczego Mullaha, napadło na jeden szczep w kraju Somali, przyczem zabito 20 ludzi i zrabowano 500 wielbłądów.

• • •

W Brukseli utworzyło się nowe towarzystwo naftowe 'Societe anonyme belge de petroles de Tustanowice' z kapitałem 1,000.000 franków.

• • •

W Finlandyi z powodu napadu na kozaków i wykrycia magazynu broni, zachodzi obawa, że rząd rosyjski chwyci się ostrej represyi.

• • •

Ambasador austryacko-węgierski w Tokio bar. Call od pewnego czasu objeżdża Chiny. Cel podróży niewiadomy.

• • •

Rosyjski minister wojny polecił intendanturze uzupełnić natychmiast braki wszelkie w magazynach wojskowych w Finlandyi.

• • •

W Litomierzycach odbyła się ekshumacya zwłok zmarłej narzeczonej, pozostającej pod zarzutem trucicielstwa porucznika Hofrichtera.

• • •

W Paryżu wierzyciele księżnej Ludwiki obłożyli aresztem jej rzeczy.

• • •

W Moskwie, w sali klubu szlacheckiego odbył się 12 wszechrosyjski zjazd lekarzy i przyrodników. Zjechało się 4500 osób.

• • •

W Berlinie robotnik Gehricke usiłował zamordować swego 22 letniego syna, ale mu przeszkodzono.

• • •

Na granicy Finlandyi pociągi kolejowe poddawane są ścisłej rewizyi.

• • •

Nadzwyczajny poseł w Cetynii, Maksymow, został przeniesiony do Brazylii a na jego miejsce został zamianowany Arsenjew, rezydent w Oldenburgu.

• • •

W dorożce, która jechała na dworzec Lehrter w Berlinie, odebrał sobie życie inspektor szkolny z Wiednia, Franciszek Scheierl.

• • •

W Rio de Janeiro aresztowano Portugalczyka, nazwiskiem Ramirez, pod zarzutem, iż brał udział w zamordowaniu króla don Carlosa i następcy tronu Ludwika.

• • •

Podobno w Lincu zdołano wreszcie natrafić na ślad, zkąd i w jaki sposób Hofrichter otrzymał sinek potasu.

• • •

'Die Zeit' w depeszy z Paryża donosi o śmierci króla Menelika.

• • •

Król Edward angielski na wiosnę odwiedzi Neapol, gdzie spotka się z królem Wiktorem Emanuelem, a potem uda się do Grecyi.

• • •

W Hamburgu kosztem 800,000 marek będzie założona stacya żeglugi napowietrznej. Będzie tu stale przebywał statek 'Zeppelin V.'

• • •

W Norymbergii mechanik Moerauf, powodowany zazdrością, strzelił kilka razy do swej kochanki i ranił ją ciężko. Następnie odebrał sobie życie.

• • •

Carowa po pwrocie z Krymu, znowu zaniemogła tak, że pozostaje w łóżku.

• • •

W odległości 28 kilometrów od Lizbony we Villafranca, odczuto trzęsienie ziemi.

• • •

Anglia zapowiedziała budowę czterech nowych pancerników, ośmiu krążowników, 24 torpedowców i 10 statków podwodnych.

• • •

W Paryżu wykryto znów dwóch nowych prowokatorów wśród rewolucyonistów rosyjskich, którzy zajmowali w partyi tak wysokie stanowiska, jak Azew.

• • •

Instruktor armii tureckiej Generał Goltz opuszcza w przeciągu dwóch tygodni Turcyę i powraca do Niemiec.

• • •

Po długich obradach gabinetu greckiego, gabinet postanowił podać się do dymisyi.

• • •

Niemiecki ambasador w Londynie uczestnicząc na bankiecie powiedział, że Niemcy nie mają zamiaru odbierać Anglii hegemonii na morzu.

• • •

We Francyi, w departamencie Charente, dało się odczuć w środę silne trzęsienie ziemi w dwóch przerwach.

• • •

Z rozpoczy nad utratą głosu, odebrał sobie życie w Medyolanie słynny tenor Domenico Russo.

• • •

'Post Londyński' zapowiada, że lord Charrington będzie przyszłym gubernatorem Kanady.

• • •

Z Aten donoszą, że zamieszki greckie mają się ku końcowi. Zatarg króla Jerzego i ligi wojskowej ma rozstrzygnąć sejm.

• • •

Papież Pius X przesłał znaczną sumę pieniędzy na ręce arcybiskupa Paryża, na pomoc dla dotkniętych powodzią.

• • •

W lecie ma nastąpić w Ostendzie spotkanie królów, belgijskiego, angielskiego i niemieckiego.

• • •

Francuski senator Destournelles de Constans poruszył myśl wzniesienia pomnika bohaterom i męczennikom techniki żeglugi napowietrznej.

• • •

Prokuratorya paryska skonfiskowała numer dziennika Matin, zawierający artykuł p. tyt. "Dramat w Mayerlingu."

• • •

W jednej z cukierń krakowskich zmarł nagle ks. Węgrzynowski, który przed dwoma laty powrócił z Syberyi.

• • •

W Paryżu zwołano trybunał rewolucyjny rosyjski, który ma sądzić dra Bariata z New Yorku. Oskarżony jest on o zdradzenie partyi rewolucyjnej.

• • •

Oskarżenie przeciwko niemu wniósł Włodzimierz Burcew, który zdemaskował Azewa i innych zdrajców rewolucyjnych.

• • •

Londyńskie gazety konserwatywne oskarżają premiera Asquita o bawienie się z Irlandyą w sprawie nadania jej autonomii.

• • •

W Kazaniu skazano 10 wyższych oficerów armii rosyjskiej za łapownictwo na wykluczenie z armii, przymusowe roboty w rotach aresztanckich i na zapłacenie $100.000.

• • •

W St. Etienne we Francyi, wybudowano nową maszynę karabinową, dającą 300 strzałów na minutę.

• • •

W północno wschodniej części Hiszpanii nastąpiło oberwanie się chmury. W dolinach powódź, wiele domów zniszczonych.

• • •

Z dobrze poinformowanych źródeł donoszą, że Japończycy przygotowują się do budowy sieci kolejowej w Mandżuryi.

• • •

Paryski klub aeronautyczny zamierza w maju br. urządzić w Berlinie pokaz maszyn do latania. Jednocześnie odbędą się wyścigi aeroplanów.

• • •

Cesarz Wilhelm wybiera się w początkach lutego w podróż na morze Sródziemne w swym yachcie "Hohenzollern."

• • •

Gabinet norweski podał się do dymisyi. Król wezwał byłego premiera Michelsena, by złożył nowy gabinet.

• • •

Lordmayor miasta Londynu Sir J. Knill rozpoczął zbieranie składek na rzecz ofiar katastrofy powodzi we Francyi.

• • •

W pobliżu Bilbao, Hiszpanii, rozbiła się łódź rybacka podczas silnej burzy. Jedenaście osób z załogi utonęło.

• • •

We Włoszech, w Rzymie z powodu ciągłych deszczów nastąpiły gdzieniegdzie obsunięcia się ziemi.

• • •

Francuski krążownik, 'Chateau Raunault" najechał na mieliznę w bliskości miasta Argilla, odległego o 2 mil od przylądka Spartel.

• • •

W Grecyi uformowanie nowego gabinetu zostało powierzone przez króla Jerzego M. Dragoumisowi.

• • •

Od 1 lutego wchodzi w życie nowa taryfa cłowa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Wenezuelą, bardzo dogodna dla handlu amerykańskiego.

• • •

Pomimo szczegółowych poszukiwań w okolicach Heidelberga na ślad dra Cooka nie natrafiono.

• • •

W Havanie obawiają się zamieszek, spowodowanych nienawiścią rasową pomiędzy białymi a czarnymi.

• • •

We Francyi w miasteczku Grosse zmarł nagle znakomity powieściopisarz francuski L. E. Rod. Przez czas dłuższy był on redaktorem wydawnictwa "La Revue Contemporaire".

• • •

W ciągu ubiegłych dziewięciu miesięcy członkowie Armii Zbawienia w samym tylko Londynie zdołali przeszkodzić 770 desperatom w pozbawieniu się życia.

• • •

Kupcy angielscy narzekają srodze na gorączkę wyborczą, która tak absorbuje wszystkie umysły, że cały handel doznaje wielkiej depresyi.

• • •

Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz bawił się z małym cezarowiczem, podrzucając go na rękach, chłopiec upadł tak nieszczęśliwie, że nadwerężył sobie nogę i zdaje się, że okulał na zawsze.

• • •

Znakomita artystka dramatyczna francuska pani Rejane przyjęła ofertę jednego z londyńskich "Music Hall" za cenę $5000 gaży tygodniowo.

• • •

Za jej przykładem przedstawicielka jednego z najarystokratyczniejszych rodów angielskich Lady Beerbohm Free, nie mogła się oprzeć pokusie i za podobną sumę, będzie się produkować na scenie.

• • •

W pobliżu Londynu rozbił się pociąg, przyczem ośm osób zostało zabitych a przeszło 30 rannych. Przyczyna katastrofy dotąd niezbadana.

• • •

Nowa moda wysokich kołnierzyków damskich stała się powodem śmierci paru elegantek. Kołnierze te są ostre i przy poślizgnięciach się przebijają arterye.

• • •

Królowa angielska Aleksandra wcale się nie starzeje. Przypisują to kwasom cytrynowym, w których się królowa kąpie. Do wanny co dzień wciskają tuzin cytryn, króre zachowują piękność królowej.

• • •

We Włoszech w Grosetto odkryto sarkofag z drugiego stulecia przed narodzeniem Chrystusa cudownej roboty, doskonale zakonserwowany.

• • •

Earl of Roslyn posiada nadzwyczajnego psa, który umie śpiewać. Repertuar tego niezwykłego śpiewaka składa się dotąd z kilku śpiewek.

• • •

Kolonizowanie Palestyny żydami, czyni ogromne postępy. W samem Jeruzalem cztery piąte ludności wyznaje religię Mojżesza.

• • •

Niemieccy patryoci zbierają składki na postawienie nowego pomnika dla ks. Bismarka, który ma stanąć na brzegach Renu około Wiesbaden.

• • •

Przed kilku dniami rozeszła się pogłoska, że księżniczka Patricia Connaught zaślubi króla Manuela. Obecnie twierdzą, że jest zaręczona z trzecim synem cesarza Wilhelma.

Z Ameryki.

Z Lexington donoszą, że w niektórych częściach stanu znowu się pojawiły bandy nocnych jeźdców.

• • •

W miejcowości Patagonii w Arizonie umarła Meksykanka Juana Corona w 115 roku życia. Jej najmłodsze dziecko, które zostało przy życiu liczy obecnie 60 lat.

• • •

Zamaskowani bandyci napadli na pociąg kolei Missouri Pacific, dążący z Kansas City i obrabowali go.

• • •

Harry H. Bell, jeden z redaktorów pisma New York Herald, zaczadził się gazem w swym domu.

• • •

Z Atlantic City, N. J. donoszą, że widziano tam kometę Haley'a.

• • •

W Schenectady, N. Y. sprzedaż mięsa zmniejszył się o 15 procent od ubiegłej soboty.

• • •

W Antigo, Wis. siedmioletni Albert Otto spadł z drabiny na głowę i rozpłatał sobie czaszkę.

• • •

Baker City, Ore., nawiedził pożar, który wyrządził stratę na $284,000.

• • •

Bojkot mięsa zrobił swoje. Ceny zaczynają wszędzie spadać, jak widzimy z poniższych wiadomości.

• • •

W Richmond, Va. w przeciągu tygodnia rozpocznie tu bojkot mięsny 40 tysięcy rodzin.

• • •

Usiłujących uciec z więzienia w Portsmouth, N. H. wojskowego trzech więźniów, ujęła straż. Jednego zastrzelono, dwaj inni są ranni.

• • •

W Muncie, Ind. bojkot mięsny rozpoczęło tu 140 rodzin.

• • •

W Pittsburgu, Pennsylv. cena bydła spadła wskutek bojkotu, który rozpoczął się od ubiegłego wtorku.

• • •

W Nowym Yorku rozpoczęto śledztwo przeciwko tutejszym rzeźniom.

• • •

W Terre Haute, Ind. dwa tysiące członków United Mine Workers rozpoczęło bojkot mięsny.

• • •

W Los Angeles, Cal. bojkot mięsny rzeszy się tutaj na wielką skalę. 3 tysiące robotników przyłączyło się ostatnio do niego.

• • •

W Philadelphia, Pa. w obawie zepsucia się nagromadzonego mięsa w składach, kupcy poznižali gwałtownie ceny, aby tylko zapasy wysprzedać:

• • •

W Jameston, N. Y. trzydzieści pięć rodzin rozpoczęło agitacyę i bojkot mięsny.

• • •

W Elgin, Ill. cena masła spadła tu do 30 centów.

• • •

Jeszcze trochę wytrwałości, a trust mięsny przekona się, że bezkarnie z publicznością żartować nie można.

• • •

W katastrofie kolejowej, która miała miejsce o 50 mil od Cincinnati, O. straciło życie 5 osób, a 15 jest ciężko rannych.

• • •

W Gary, Ind. trzydzieści osób skazanych zostało na $50 kary, każda za łamanie praw o sprzedaży trunków.

• • •

Komisarz bankowy Bergh zatwierdził artykuły inkorporacyi Hustler State Banku, w miasteczku Fountain.

• • •

Thomas Hays, agent Canadian Pacific kolei, umarł od ran otrzymanych w wypadku kolejowym na Spanish River.

• • •

Nieznanego nazwiska człowiek został zabity przez pociąg kolei North Western w odległości trzech mil od Elmo, Wis.

• • •

W pobliżu Memphis, Tenn. na łódź gazolinową, najechał holownik i rozbił ją w kawały. W łodzi znajdowały się cztery osoby, z których trzy utonęło.

• • •

Dr. Franklin W. White, profesor w unwersytecie Harvard twierdzi, że robotnik powinien wydawać na jedzenie dziennie tylko 15 centów.

• • •

W Washingtonie, D. C. jenerał brygady William F. Draper, umarł; był on dawniej ambasadorem we Włoszech.

• • •

Armia zbawienia w New Yorku odebrała $2.500 od nieznanej osoby. Suma ta ma być przeznaczona na chleb dla głodnych.

• • •

Złodzieje newyorscy skradli z pomnika Chester'a A. Artur, przy Madison skwerze parę binokli, zrobionych z pozłacanego bronzu.

• • •

W Jersey City, N. J. tramwaj przeciął na pół ogromnego węża, długości 15 stóp, który najspokojniej czołgał się po ulicach miasta.

• • •

W Maukata, Minn. Frank Smith został skazany na dożywotnie więzienie za zastrzelenie swego urzędnika.

• • •

New York w ubiegłą niedzielę zaregistrował dobroczynność poważną sumą $726.000. Największym datkiem, był datek pani Harriman $113.000.

• • •

Jednocześnie donoszą o zapisie $300.-000 na utrzymanie i zachowanie jednego z najstarszych budynków New Yorku, pierwszego presbiteryańskiego kościoła.

• • •

Andrzej Behr z Brooklyna, N. Y. zmarł w szpitalu Kinga wskutek samobójczego przestrzelenia się w głowę. Umierając, przyciskał do piersi gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych.

• • •

W Pittsburgu pastor kościoła presbiteryańskiego Wiel. W. Gibson, zapowiedział, że nie udzieli nikomu ślubu, kto się nie wykaże z posiadania $2000 rocznego dochodu.

• • •

Zdrowie senatora Culbersona z Tex., który przebywa na kuracyi w Atlantic City, N. J. znacznie się poprawiło. Mówią, że zamierza on zrezygnować ze swego stanowiska.

• • •

W Rockford, Ill. Jozef Stassi, wyrobnik popełnił zamach samobójczy, z powodu, że został ojcem syna, gdy życzył sobie dostać córkę. Stan zdrowia dziwaka budzi obawy.

• • •

Przeszło 300 milionów dolarów rocznie wysyłają robotnicy cudzoziemcy do starego kraju i kupują tam ziemię. Amerykanie życzą sobie, by pieniądze zostały w kraju i ułatwią nabywanie ziemi w Ameryce.

• • •

Górnicy żądać będą podwyżki 10c od tony wydobywanego węgla i w tym stosunku podwyżki dla robotników innych, przy 8 godzinnem zajęciu. Cena ta zobowiązywać będzie od 1 kwietnia 1910.

Pani William K. Vanderbilt, zamierza wznieść szpital kosztem $1.000.000, dla dzieci kryminalistów, nad którymi będą prowadzić doświadczenia o dziedziczności.

• • •

W powiecie Orange mają wystawić pomnik dla zmarłego milionera E. H. Harrimana.

• • •

Panią Alice Van Zandt znaleziono nieżywą w domu swym w Cincinnati O. Była na pół spaloną, związaną i rzuconą na piec gazowy. Mąż zaaresztowany.

• • •

Strajk dziewcząt wyrabiających cygara dziwnie się kończy w Cincinnati O. Wszystko wychodzi za mąż, no, i strajk wygrają.

James B. Aiken z Forth Worth, Tex. nabył 100.000 akrów ziemi za $100.000 galonów Whiskey. Ziemia ta znajduje si w powiatach Brewster i Presidio.

• • •

Przed paru dniami w Lamastre, Pa. widziano gołem okiem jakiegoś kometę. Zupełnie wyraźnie było widać od 6-ej do 6 i pół.

• • •

W Linoleumville, N. Y. wybuchł pożar w fabryce Linoleum. Pożar rozszerzał się tak szybko, że robotnicy musieli skakać przez okno.

• • •

W Nowym Yorku jakiś zbrodniarz zamordował fabrykanta sukien damskich Mojżesza Gootmana, a syna jego postrzelił w rękę.

• • •

Geolog Stanu New York, Clarke ostrzega nowo przybyłych farmerów przed licznemi oszustwami gruntowemi przez wydrwigroszów zawodowych popełnianymi.

• • •

W Zanesville, O. wskutek przedwczesnej eksplozyi dynamitu zostały zburzone składy H. I. Kimble Co.

• • •

W pewnym przytułku noclegowym w Indianopolis, Ind. zaczadziła się na śmierć młoda para Rumunów.

Z Chicago.

Edward Dubler, krawiec, wystrzałem karabinu w usta pozbawił się życia. Powód, nieuleczalna choroba.

• • •

Do Chicago przybyła pani Francis Squire Potter, były profesor języka angielskiego na uniwersytecie w Minnesota, celem wygłoszenia odczytu o równości praw dla kobiet.

• • •

Chicago było zagrożone brakiem wody, gdyż lód zapchał wyloty rur ssących. Dzięki całonocnej pracy robotników, niebezpieczeństwo usunięto.

• • •

W tunelu Illinois przy zbiegu ulic La Salle i Illinois miał miejsce pożar i eksplozya nafty. Przyczyna pożaru nie wiadoma. $1000 straty.

• • •

Czeski artysta malarz Alfons M. Mucha powraca do kraju. W Chicago pracował nad wykończeniem portretu córki Ryszarda Crane'a.

• • •

Pewien ksiądz katolicki przyniósł pocztmistrzowi Campell $10. Był to zwrot skradzionych ongi marek pocztowych tejże wartości.

• • •

Do przechodzącego pociągu linii Chicago Rock Island and Pacific około 44 ulicy uczepił się dziewięcioletni Fryderyk Newberg, następnie spadł i został zmiażdżony przez koła.

• • •

Na dorocznem posiedzeniu instytutu tuberkulicznego komisyoner zdrowia Evans będzie mówił o stosunku tuberkulicznych do zdrowotności.

• • •

Zaaresztowano niejakiego Waltera Jons wskutek podejrzenia o zatrucie Edgara Millera z Austin. Miller umarł.

• • •

Pod zarzutem fałszerstwa aresztowano 15 letniego E. K. Malinowskiego. Oskarżyła go firma Goldschmidt and Co. o wymanienie oszukańcze $61.00.

• • •

Andrew Harson oskarżony o liczne podpalenia domów w Chicago, został oddany na obserwacye do zakładu leczniczego.

• • •

J. Giambolis, 678 Milwaukee ave, gdy wrócił do domu, zastał tam gospodarującego rabusia. Gdy go chciał ująć, bandyta rzucił się na niego i poranił go na twarzy.

• • •

Przy rozbieraniu pierwszego kościoła Metodystów w Evanston, znaleziono kamień węgielny pierwszego kościoła, wybudowanego w roku 1870.

• • •

Szef policyi Steward w dalszym ciągu przeflancowuje policyantów z jednego miejsca na drugie. Dnia 31 ub. m. los taki spotkał 12 policyantów.

• • •

Zofia Bykowska aresztowana za kradzież, została skazana na jedną godzinę do powiatowego więzienia i na dolara kary.

• • •

Stanisław Lewandowski, aresztowany za złośliwe uszkodzenie, skazany został przez sędziego McEvansa na 60 dni więzienia.

• • •

Jan F. Schermański, dezerter z marynarki Stanów Zjednoczonych, aresztowany został dnia 27 stycznia i oddany w ręce kapitana Brackett.

• • •

Sędzia Dupuy zatwierdził testament pani P. Brown, która zapisała cały majątek swój na instytucye dobroczynne.

• • •

Sędzia municypalny Scovel za przekroczenie przepisu o zakażanie powietrza dymem, skazał firmę rzeźniczą Morris Co. na $400 i koszta sądowe.

• • •

Oprócz Morrisa zapłacić muszą karę w sumie $100 Chicago Packing Box Co. i $25 Beheymer i Fletcher, również za to samo przewinienie.

• • •

W niedzielę w nocy pociąg kolei Ill. Central wpadł na stacyi Randolph na próżne wagony. Pasażerowie wyszli cało, konduktor ma zwichnięte ramię.

• • •

Kilkaset osób cudem prawie wyszło bez szwanku podczas wykolejenia się wagonu kolei górnej na stacyi przy Laflin ulicy. Cały ruch linii Metropolitan był przez czas dłuższy wstrzymany.

• • •

W poniedziałek zrana naładowany elektrycznością kabel tramwajowy upadł na ziemię, zagrażając przechodniom porażeniem elektrycznem. Policya uformowała rząd i nie dopuściła nikogo do niebezpiecznego miejsca.

• • •

W celi więziennej znów się znalazł 52 letni J. Harten, który połowę swego życia spędził za kratą więzienną. Ostatnio dostał się za spieniężenie bezwartościowych czeków.

• • •

W niedzielę w hotelu Revere wybuchła panika. Około północy rozległo się "pali się!" Na szczęście przybyła straż i stłumiła w zarodku pożar i na strachu tylko skończyło się.

Z pola pracy.

Związek niemieckich fabrykantów stali podwyższył cenę półwalcowej stali o $1.25 na tonie.

• • •

Zarząd fabryki w Biskowicach na Slązku wyznaczył sumę 300.000 koron na urządzenie humanitarne dla robotników.

• • •

W Trenton, N. J. zainkorporowano nową fabrykę bluzek i krawatów z kapitałem $100.000. Jest to kooperatywa strajkujących szwaczek z New Yorku. Akcye po dolarze.

• • •

Firma w Fond du Lac, Presed Brick Co. powiększy produkcyę cegieł z 3 do 6 milionów rocznie.

• • •

W Omaha, Neb. mają być puszczone w ruch wielkie elewatory zbożowe, nie funkcyonujące od lat trzech przeszło.

• • •

Maszyniści kolei Philadelphia and Reading Railway Co. otrzymują podwyżkę o 13 procent, począwszy od 1 lutego br.

• • •

W fabryce zegarków Elgin National Watch Company jest nadprodukcya tych czasomierzów, i z tego powodu 200 robotników uwolniono.

• • •

Samuel Gompers, prezydent Federacyi Pracy powstrzymać zdołał 100.000 robotników budowlanych od strajku, jaki zamierzali urządzić w tym tygodniu w New Yorku.

• • •

W New Yorku P. Shonts, prezydent kompanii tramwajowej podniósł płacę 6 tysiącom robotnikom. Podwyżka wynosi od 10 do 15 procent.

• • •

Stan Virginia wytoczył fabryce Norfolk Knitting Mills proces za przyjmowanie do pracy dzieci, liczących po 13 lat. Sąd skazał kompanię na $25 kary.

• • •

Zarząd kompanii kolejowej Big Four zgodził się na oddanie nieporozumienia pomiędzą tą kompanią a unią telegraficzną sądowi rozjemczemu do załatwienia.

• • •

Robotnicy hut szklannych Nat'l Window Glass Man'g Co z Pittsburga otrzymali podwyżkę pracy o 15 procent.

• • •

Ogólnie twierdzą, że w niedalekiej przyszłości wybuchnie powszechny strajk górniczy w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Z żałobnej karty.

W Warszawie zmarł w 50 roku życia dr. Adam Karczewski, ord. szpitala Dz. Jezus, b. asystent znakomitego chirurga dra Krajewskiego. Niezależnie od pracy w szpitalu i praktyki, przyczem dał się poznać jako pierwszorzędny operator, dużo pisał i wiele prac wybitnej wartości zamieszczał w czasopismach lekarskich.

• • •

Dnia 5 bm., we Lwowie zmarł nagle na udar serca śp. Stanisław Prokopowicz, wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu. Smutna ta wiadomość obiegła gród nad Pełtwią, wywołując szczery żal u wszystkich, którzy mieli sposobność zetknąć się z zmarłym, który dla swych zalet osobistych i nieskazitelnego charakteru był wysoce szanowany w wysokich sferach.

Urodzony w roku 1857, po ukończeniu uniwersytetu wstąpił do służby rządowej gdzie, dla swych wybitnych zdolności awansował dość szybko, a przechodząc wszystkie stopnie hierarchii urzędniczej, gdzie na każdem stanowisku odznaczał się niezwykłą zdolnością i pracowitością, otrzymał w roku 1907 po ustąpieniu dra Korytowskiego, wysoki urząd wiceprezydenta dyrekcyi skarbu.

• • •

W majątku w Szwekszniach w gubernii kowieńskiej zmarł w 73 roku życia śp. Adam Plater, były i ostatni z wyboru marszałek gubernialny szlachty wileńskiej.

Sp. Adam Plater, złożony niemocą, zrezygnował dwa lata temu z godności, którą pełnił przez lat 33 bez przerwy.

• • •

Bolesną wiadomość przyniosły telegramy z Wiednia. zmarł tam na zapalenie płuc radca sekcyjny w prezydyum ministerstwa dr. Adam Łada Bieńkowski, w wieku lat zaledwie 43.

Jest to jeden z najdotkliwszych ubytków, spowodowanych przez śmierć, jakiego doznało nasze społeczeństwo w ostatnich czasach. Sp. Bieńkowski był bowiem w całem słowa znaczeniu człowiekiem wybitnym, pracownikiem niepospolitym, patryotą gorącym i charakteru bez zmazy, człowiekiem, który cieszył się powszechnem uznaniem, mimo, iż unikał rozgłosu, nie występował publicznie, owszem jakby rozmyślnie chował się w cień.

Wychowanek lwowskiego uniwersytetu, śp. Bieńkowski skończył tu wydział prawniczy, ale równocześnie oddawał się gruntownym studyom historycznym pod kierunkiem śp. Ksawerego Liskiego, do którego najulubieńszych uczniów należał. Po skończeniu uniwersytetu oddał się pracy dziennikarskiej i wstąpił do Redakcyi 'Gazety Narodowej', a potem zostawszy urzędnikiem namiestnictwa, znalazł się w Redacyi 'Gazety Lwowskiej', której najdzielniejszym pracownikiem pozostał nawet po przeniesieniu do Wiednia, na zaszczytne i trudne stanowisko referenta prasowego w prezydyum rady ministrów. W Wiedniu znaczenie jego rosło z dniem każdym tak, że przewidywano, że śp. Bienkowski odegra jedną z najważniejszych ról w naszych stosunkach urzędowych. Te nadzieje przecięła śmierć nieubłagana.

Głupiec jak muł we młynie, związane ma oczy, i ciągle ruszając się, ciągle w miejscu kroczy.

• • •

Mędrcy prawdziwie wielcy; jak niebieskie ciała, zdają się stać, gdy każde z nich leci i działa.

• • •

Dobreby w życiu świeckiem, jak niegdyś w kościele, tego jeno zwać wielkim, kto wycierpiał wiele.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

[Ciąg dalszy.]

— Szelma stary! — mruknął Zagłoba.

Poczem głośno dodał:

— Ha! wprędce może być weselisko i nowa w Chreptiowie uciecha, zwłaszcza, że to mięsopust!

— Jutroby było, żeby ode mnie zależało — zawołał porywczo Nowowiejski — ale, ot co, dobrodzieju! Mnie się permisya niedługo kończy, a służba służbą i wracać do Raszkowa muszę. No! pan Ruszczyc da mi drugą permisyę, wiem! Alem niepewien, czy ze strony niewiast zwłoki nie będzie. Bo co do matki sunę, ta mówi: "Mąż w niewoli" — co do córki, ta prawi: "Tatuś w niewoli". A cóż to? ja tego tatusia w łykach trzymam, czy co? Okrutnie się takich impedymentów boję, bo żeby nie to, tobym księdza Kamińskiego za sutannę złapał i póty nie puszczał, pókiby nas z Zośią nie związał. Ale jak sobie co baby wbiją w głowę, obcęgami nie wyciągniesz. Ostatni grosz bym oddał, poszedłbym sam po tatusia, ale nie ma jak! Nikt przecie nie wie, gdzie on jest, może zmarł, i masz robotę! Jak mi każą na niego czekać, to do ostatniego sądu będę czekał!

— Piotrowicze z Nawiraghiem i Anadratami jutro w drogę ruszają; prędka będzie wiadomość.

— Jezu ratuj! Ja mam dopiero na wiadomość czekać. Przed wiosną nie mogłoby nic być, a tymczasem uschnę, jak mi Bóg miły! Dobrodzieju! wszyscy w wasz rozum i eksperyencyę wierzą, wybijcie wy babom z głowy to czekanie! Dobrodzieju, na wiosnę wojna! Bóg wie, co się stanie; przecie ja się z Zośką chcę żenić, nie z tatusiem, za cóż ja mam do niego wzdychać?

— Namów niewiasty, by do Raszkowa pojechały i tam osiadły. Tam i o wiadomość łatwiej, a jeśli Piotrowicz znajdzie Boskiego, to mu będzie do was blisko. Powtórę: ja uczynię co zdołam, ale ty proś i pani Baśki, żeby się za tobą wstawiła.

— Nie zaniecham, nie zaniecham, bo mnie dyabli...

Wtem drzwi skrzypnęły i weszła pani Boska. Lecz zanim pan Zagłoba zdążył się obejrzeć, młody Nowowiejski już grzmotnął się do jej nóg, jak długi i zająwszy ogromną przestrzeń podłogi swem olbrzymiem ciałem, począł wołać:

— Jest konsens rodzicielski! Dawajcie matko, Zośkę! Dawajcie, matko, Zośkę! Dawajcie matko, Zośkę!

— Dawajcie, matko, Zośkę! — zawtórował basem Zagłoba.

Hałasy owe wywabiły ludzi z przyległych komór; wyszła Baśka, wyszedł z kancelaryi pan Michał, a w krótce po nim ukazała się i Zosia. Dziewczynie nie wypadało się niby domyślać o co chodzi, ale oblała się natychmiast ponsem i złożywszy ręce w małdrzyk, a buzię w dzióbek ciup, stanęła ze spuszczonemi oczyma pod ścianą. Pan Michał skoczył po starego pana Nowowiejskiego. Ten przybywszy, zgorszył się bardzo, że syn nie powierzył mu funkcyi i nie zostawił sprawy jego wymowie, jednak przyłączył się do prośby.

Pani Boska, której istotnie brakło jakiejkolwiek bliższej na świecie opieki, rozpłakała się wreszcie i zgodziła zarówno na prośbę pana Adama, jak i na to, że do Raszkowa z Piotrowiczami wyjedzie i tam na męża czekać będzie. Dopieroż, zalana łzami, zwróciła się do córki:

— Zośka — rzekła — a tobie po sercu-li panów Nowowiejskich zamysły?

Wszystkich oczy zwróciły się na Zosię, a ona stojąc przy ścianie, oczy trzymała, wedle zwyczaju, wbite w podłogę i dopiero po chwili milczenia, cała spłoniona do szczętu, wyrzekła ledwie dosłyszalnym głosikiem:

— Chcę do Raszkowa!...

— Moje śliczności! — huknął pan Adam i skoczywszy do niej, porwał dziewczynę w ramiona.

Poczem zaś krzyczeć począł, aż ściany drgały:

— Moja już Zośka, moja! moja!...

ROZDZIAŁ XXXV.

Młody pan Nowowiejski wyjechał zaraz po oświadczynach do Raszkowa, by tam kwaterę jakowąś dla pani i panny Boskiej wynaleźć i opatrzyć, w dwa tygodnie zaś po jego wyjeździe ruszyła cała karawana dotychczasowych gości chreptiowskich. Składali ją Nawiragh, dwaj Anardraci, Kieremowiczowa, Neresewiczowa, Seferewicz, panie Boskie, dwóch panów Piotrowiczów i stary pan Nowowiejski, nie licząc kilku Ormian kamienieckich i licznych sług, oraz zbrojnych pachołków do pilnowania wozów i pociągowego, a także jucznego bydła. Piotrowicze i duchowni delegaci patryarchy eczmiadzińskiego mieli tylko wypocząć w Raszkowie, zasięgnąć tam wieści o drodze i dalej do Krymu ruszać. Reszta kompanii postanowiła osiąść na czas w Raszkowie i czekać przynajmniej do pierwszych roztopów na powrót jeńców, mianowicie: Boskiego, młodszego Seferowicza i dwóch kupców, których stroskane małżonki w tęsknocie oddawna oczekiwały.

Droga ta była trudna, bo szła przez głuche puszcze i przepaściste jary. Szczęściem, obfite i suche śniegi usłały sanną wyborną, obecność zaś komend wojskowych w Mohylowie, Jampolu i Raszkowie zapewniała bezpieczeństwo. Azba-bey był zniesion, zbójcy wywieszani lub rozproszeni, a Tatarzy, zimową porą, dla braku traw, nie zapuszczali się na zwykłe szlaki.

Wreszcie pan Nowowiejski obiecał, jeśli tylko pozwolenie od pana Ruszczyca otrzyma, wyskoczyć w kilkadziesiąt koni na spotkanie. Jechano zatem raźno i ochotnie. Zosia gotowa była za panem Adamem na koniec świata jechać. Pani Boska i dwie niewiasty ormiańskie spodziewały się wkrótce swych mężów odzyskać. W strasznych puszczach na krańcu chrześciaństwa leżał wprawdzie ów Raszków, ale przecie nie jechano tam na całe życie, nie na długi pobyt. Z wiosną miała być wojna; mówiono o wojnie na rubieżach powszechnie, więc trzeba było odzyskawszy kochanych, z pierwszym cieplejszym powiewem wracać, by głowy od zagłady uchronić.

Ewka została w Chreptiowie, zatrzymana przez panią Wołodyjowską. Ojciec nie napierał też bardzo, by ją wziąść z sobą, zwłaszcza, zostawiając ją w domu ludzi tak zacnych.

— Już ja ją bezpiecznie odeślę, albo i sama odwiozę — mówiła mu Baśka — prędzej zaś sama odwiozę, bo raz w życiu chciałabym widzieć owo straszne pogranicze, o którem tyle od małości się nasłuchałam. Na wisonę, gdy się szlaki zaczernią od czambułów, mąż mi nie pozwoli, ale teraz, jeśli Ewka tu zostanie, będę miała dobry pozór. Za jakie dwie niedziele zacznę się napierać, a za trzy pewnikiem pozwolenistwo otrzymam.

— Mąż też, spero, bez zacnej eskorty waćpani i w zimie nie puści.

— Jeśli będzie mógł, to sam ze mną pojedzie, a jeśli nie, to nas odprowadzi Azya w jakie dwieście albo więcej koni, bo słyszałam i tak, że on ma być do Raszkowa komenderowany...

Na tem skończyła się rozmowa i Ewka została. Basia jednak, prócz istotnych powodów, które panu Nowowiejskiemu wyłuszczyła, miała i inne wyrachowanie. Oto chciała ułatwić Azyi zbliżenie się do Ewy, bo młody Tatar poczynał ją niepokoić. Ilekroć był z nią, na pytania odpowiadał wprawdzie, że Ewę kocha, że dawny afekt w nim nie wygasł, ale ilekroć znalazł się z Ewką — milczał. Tymczasem dziewczyna rozkochała się w nim na tem chreptiowskiem odludziu bez pamięci. Jego dzika, ale przepyszna uroda, jego dzieciństwo pod twardą ręką pana Nowowiejskiego spędzone, jego książęce pochodzenie, ta długa tajemnica, która nad nim ciążyła, a wreszcie sława wojenna, oczarowały ją zupełnie. I czekała tylko chwili, by mu otworzyć serce, gorące jak płomień, by mu powiedzieć: "Azya! ja cię od dziecka kochała!" — by paść w jego ramiona i przysiądz mu miłość do zgonu. Tymczasem on zaciskał zęby i milczał.

Ewka myślała z początku, że obecność ojca i brata wstrzymuje Azyę od wyznania. Później jednak ogarnął i nią niepokój, bo jeśli ze strony ojca i brata trafiłyby się niezawodnie przeszkody, zwłaszcza dopóki Azya indygenatu nie posiadał, to przecie mógł chociaż przed nią samą serce otworzyć i powinien był otworzyć tem śpieszniej, tem szczerzej, im więcej przeszkód jeżyło się na ich drodze.

A on milczał.

Wątpliwości wkradły się wreszcie w duszę dziewczyny i poczęła skarżyć się na swą niedolę przed Basią, ta zaś uspokajała ją, mówiąc:

— Nie neguję ci, że to jest człowiek dziwny i okrutnie skryty, ale jestem pewna, że cię miłuje, bo najprzód mnie to wielekroć razy powtórzył, a powtóre, inaczej na cię patrzy, niż na innych.

A na to Ewka, potrząsając smutnie głową:

— Inaczej to pewno, ale nie wiem, czy to jest kochanie, czy też nienawiść w tem patrzeniu.

— Miła Ewko, oto nie pleć, za cóż by cię miał nienawidzić?

— A za co mnie ma kochać?

Tu Basia poczęła ją głaskać drobną rączką po twarzy.

— A za co mnie Michał kocha? a za co twój brat, ledwie zobaczył Zośkę, już ją pokochał?

— Adam zawsze był prędki.

— Azya zasie jest pyszny i odmowy się boi, zwłaszcza ze strony twojego ojca, bo brat, sam pokochawszy, snadniejby męki afektów wyrozumiał. Oto co jest! Nie bądź głupia, Ewka, i nie bój się. Zbuduję ja dobrze Azyę i zobaczysz, jaki będzie rezolut.

Jakoż tego samego dnia Baśka widziała się z Azyą, po którem widzeniu wbiegła wielkim pędem do Ewki.

— Już! — zawołała w progu.

— Co? — zapytała, płonąc, Ewka.

— Powiedziałam mu tak: "Co waćpan sobie myślisz? niewdzięcznością mnie nakarmić, czy co? Umyślnie zatrzymałam Ewkę, abyś mógł korzystać z okazyi, ale jeśli nie skorzystasz, to wiedz, że za dwie, najdalej trzy niedziele, odeślę ją do Raszkowa i może sama z nią pojadę, a waćpan na koszu zostaniesz." Jemu twarz się zmieniła, gdy usłyszał o tym wyjeździe do Raszkowa i aż mi czołem zaczął bić do nóg. Pytam go tedy, co myśli, a on na to: "W drodze [powiada] wyznam, co mam w piersi. W drodze będzie najlepsza okazya, w drodze się stanie, co się ma stać, co przeznaczono. Wszystko wyznam, wszystko odkryję, bo mi nie żyć dłużej z tą męką!" I aż mu się wargi poczęły trząść, ile że poprzednio był strapiony, bo jakoweś listy niepomyślne dziś rano z Kamieńca odebrał. Mówił mi, że do Raszkowa i tak by musiał iść, że jest na to dawny u mego męża hetmański rozkaz, jeno pory w rozkazie nie ma wskazanej, bo to zależy od układów, które on tam z rotmistrzami lipkowskimi prowadzi. "A właśnie [powiada] pora się zbliża i ja muszę aż za Raszków ku nim podejść, więc za jedną drogą i waszą miłość i pannę Ewę odprowadzę." Powiedziałam mu na to, że nie wiadomo, czyli i ja pojadę, bo to będzie zależało od Michałowego pozwoleństwa. Usłyszawszy to, zląkł się bardzo. Ha! Oj, głupia ty Ewka! Mówisz, że on się kocha, a on mi do nóg padł i jak mnie zaczął prosić, żebym także jechała, to powiadam ci, skomlał po prostu, aż mi się płakać nad nim chciało. A wiesz, dlaczego to uczynił? Zaraz mi powiedział: "Ja, — mówi — wyznam, co w sercu, ale bez instancyi waszej miłości nic u panów Nowiejskich nie wskóram, jeno gniew i nienawiść w nich i w sobie rozbudzę. W rękach waszej miłości mój los, moja męka, moje zbawienie, bo jeśli wasza miłość nie pojedzie, to wolejby mnie ziemia pożarła, albo żywy ogień spalił!" Tak to on ciebie miłuje. Strach poprostu myśleć! A żebyś go widziała, jak wtedy wyglądał, zlękłabyś się!

— Nie, ja się go nie boję! — odrzekła Ewka.

I poczęła całować po ręku Basię.

— Jedź z nami, jedź z nami! Ty jedna możesz nas poratować, ty jedna nie będziesz się bała powiedzieć ojcu, ty jedna coś wskórać możesz! Jedź z nami! Do nóg panu Wołodyjowskiemu upadnę, żeby ci dał pozwoleństwo. Bez ciebie ojciec z Azyą z nożami do siebie skoczą! Jedź z nami, jedź z nami!

I to mówiąc, obsunęła się do kolan Basinych i poczęła je z płaczem obejmować.

— Da Bóg, pojadę! — odrzekła Basia. — Michałowi wszystko przedstawię i molestować go nie przestanę. Bezpiecznie jest teraz samej jechać, a cóż dopiero z taką strażą liczną. Może i Michał pojedzie, a nie, to on ma serce, zgodzi się. Zrazu zakrzyknie, ale niech się jeno zasmucę, zaraz zacznie koło mnie chodzić, a w oczy mi zaglądać i zgodzi się. Wolałabym, żeby i sam mógł jechać, bo mi okrutnie bez niego będzie tęskno, ale cóż robić, i tak pojadę, by wam jakowąś ulgę przynieść... Toć tu już nie o zachcenie moje chodzi, ale o dolę was obojga. Michał ciebie lubi i Azyę lubi — zgodzi się!

Azya zaś, po owem widzeniu się z Basią, poleciał do swojej izby tak pełen radości i otuchy, jakoby po ciężkiej chorobie nagle do zdrowia przyszedł i odżył.

Przed chwilą bowiem wściekła rozpacz targała jego duszę. Oto właśnie tego ranka odebrał suchy i krótki list od pana Bogusza następującej treści:

"Mój kochany Azya! Zatrzymałem się w Kamieńcu i do Chrepitowa teraz nie przyjeżdżam, raz dlatego, że mnie fatygi zmogły, a po wtóre, że nie mam po co. W Jaworowie byłem. Pan hetman nietylko ci pozwolenia na piśmie nie daje i swoją powagą osłaniać twoich szalonych zamysłów nie myśli, ale surowo i pod utratą łaski ci przykazuje, abyś ich natychmiast poniechał. Ja się też zreflektowałem, że to wszystko, coś mi mówił, nie potem, bo chrześciańskiemu polityczne-mu narodowi wdawać się w takie praktyki z pogaństwem grzech, a byłoby i wstydliwie wobec całego świata szlacheckie przywileje złodziejom, drapieżnikom i przelewcom niewinnej krwi nadawać. W czem się sam zmiarkuj i o hetmańskie nie myśl, bo ci nie do tego, chociażeś Tuhay-beya syn. A cheszli rychło łaskę hetmańską restaurować, to się swoją szarżą kontentuj, a szczególnie tamtą robotę z Kryczyńskim, Tworowskim, Adurowiczem i innymi przyśpiesz, bo tem się najlepiej zasłużysz.

"Konotatkę hetmańską, co masz czynić, posyłam ci z tem pismem, a panu Wołodyjowskiemu rozkazanie od buławy, aby ci wyjeżdżać i przyjeżdżać wraz z twoimi ludźmi nie było wzbronno. Na spotkanie owych rotmistrzów pewnie wyskoczyć musisz — a śpiesz się — i donieś mi do Kamieńca pilnie, co tam na drugiej stronie słychać. Przyczem polecając cię opiece Boskiej, pozostaję z nieodmienną życzliwością. Marcin Bogusz z Zieblic, podstoli nowogrodzki."

Młody Tatar, gdy odebrał ten list, wpadł w furyę straszliwą: najpierw pismo starł w ręku na proch, potem kindżałem stół raz przy razie dziobał, wreszcie groził własnemu życiu i wiernemu Halimowi, który go na klęczkach błagał, by nic nie przedsiębrał, zanim nie ochłonie z gniewu i desperacyi. Bo też ten list był dla niego ciosem okrutnym. Gmachy, jakie wznosiła jego pycha i ambicya, zostały jakby prochem wysadzone; zamysły zniszczone. Oto mógł zostać trzecim w Rzeczypospolitej hetmanem i poniekąd dzierżyć jej losy w ręku, a teraz ujrzał, że musi pozostać nieznanym oficerem, dla którego szczytem ambicyi będzie indygenat. Oto w ognistej swej wyobraźni widywał codzień tłumy, bijące mu czołem, a teraz jemu wypadnie bić czołem przed innymi. I na nic mu się to nie zdało, że był Tuhay-beyowiczem, że krew władnych wojenników płynęła w jego żyłach, że wielkie myśli zrodził w duszy — na nic! wszystko na nic! Będzie żył nieznany i umrze w jakiejś odległej fortalicyi, zapomniany. Jedno słowo pokruszyło mu skrzydła, jedno: "nie!" sprawiło, że odtąd nie będzie mu wolno szybować jako orłom pod niebem, jeno musi pełzać jako robak po ziemi.

Lecz to wszystko jeszcze jest niczem, w porównaniu do szczęścia, jakie utracił. Ta, za której pasiadanie oddałby i wieczność, ta, dla której płonął, jak ogień, którą umiłował oczyma, sercem, duszą, krwią — nie będzie już jego nigdy. Ten list odbierał mu ją tak samo, jak i hetmańską buławę. Ba mógł Chmielnicki porwać Czaplińską, mógł równie potężny Azya, Azya-hetman, porwać cudzą żonę i obronić, choćby nawet przeciw Rzeczypospolitej, ale jakim sposobem wydrze ją Azya, porucznik lipkowski, pod komendą jej męża służący?...

Gdy o tem myślał, świat czerniał mu w oczach i stawał się pusty i posępny. I nie wiedział Tuhay-beyowicz, zali nielepiej będzie mu umrzeć, niż żyć bez racyi do życia, bez szczęścia, bez nadziei, bez ukochanej niewiasty? Przygniotło go tem straszniej, że się takiego ciosu nie spodziewał, owszem biorąc poprzednio pod uwagę stan Rzeczypospolitej, z każdym dniem utwierdzał się w przekonaniu, że hetman na te zamysły się zgodzi. Teraz rozwiały się nadzieje, jak mgła pod wichrem. Co mu zostawało? Wyrzec się sławy, wielkości, szczęścia. Ale on nie był do tego zdolny. W pierwszej chwili porwał go szał gniewu i rozpaczy. Ogień począł mu chodzić po kościach i palić go boleśnie, więc wył i zgrzytał, a równie ogniste i mściwe myśli przelatywały mu przez głowę. Chciał zemsty nad Rzecząpospolitą, hetmanem, Wołodyjowskim, nad Basią nawet. Chciał podnieść swych Lipków, wyciąć w pień załogę, wszystkich oficerów, cały Chreptiów, zabić Wołodyjowskiego, a Baśkę porwać i ujść z nią za multański brzeg, a potem hen, na Dobrucze i dalej, choćby do samego Carogrodu, choćby w azyatyckie pustynie.

Lecz wierny Halim czuwał nad nim, a i on sam, ochłonąwszy z pierwszej furyi i rozpaczy, uznał całe niepodobieństwo tych zamysłów. Azya i w tem jeszcze podobny był do Chmielnickiego, że jak w Chmielnickim, tak i w nim, mieszkał zarazem lew i wąż. Uderzy z wiernymi Lipkami na Chreptiów — i cóż ztąd? Zali czujny jak żóraw Wołodyjowski da się zajść niespodzianie a choćby i tak, zali da się pokonać ten przesławny zagończyk, mając zwłaszcza większą liczbę i lepszych żołnierzy pod ręką? Wreszcie gdyby go Azya nawet pokonał, co potem uczyni? Pójdzie w dół rzeki: hen, ku Jahorlikowi, to po drodze musi zetrzeć komendy w Mohylowie, Jampolu i Raszkowie. Przejdzie na Multański brzeg, tam Perkułaby, przyjaciele Wołodyjowskiego, i sam Habareskul chocimski, jego druh zaklęty. Pójdzie ku Doroszowi, tam pod Bracławiem komendy polskie, a w stepie zimą nawet pełno podjazdów. Wobec tego wszystkiego uczuł Tuhay-beyowicz swoją bezsilność i złowroga dusza jego, wyrzuciwszy najprzód płomienie, pograżyła się w głuchej rozpaczy, jak ranny dziki zwierz pogrąża się w ciemnej pieczarze skalnej — i pozostała cichą.

I jako ból nadmierny sam siebie zabija i w odrętwieniu znika, tak i on zdrętwiał wreszcie.

Wtedy to właśnie dano mu znać, że pani komendantowa życzy sobie z nim mówić.

Halim nie poznał Azyi, gdy ów wrócił z tej rozmowy. Odrętwiałość znikła z twarzy Tatara, oczy grały mu, jak u dzikiego zdebia, twarz była blasków pełna, a białe kły połyskiwały mu z pod wąsa i w dzikiej swej urodzie zupełnie był podobny do strasznego Tuhay-beya.

— Panie mój — spytał Halim — jakim sposobem Bóg pocieszył duszę twoją?

A Azya na to:

— Halim! po ciemnej nocy Bóg dzień na ziemi czyni i słońcu z morza wstawać każe. Halim, — tu chwycił starego Tatara za ramiona — za miesiąc ona będzie moja na wieki!

— Synu Tuhy-beya, tyś wielki, potężny i złość niewiernych nie zmoże cię.

— Słuchaj — rzekł Azya.

— Słucham, synu Tuhay-beya.

— Pojedziem nad morze sine, gdzie śniegi jeno na górach leżą, a jeśli wrócim kiedy w te strony, to na czele czambułów, jako piasek nadmorski, jako liście w tych puszczach nieprzeliczonych — miecz a ogień niosąc. Ty Halim, synu Kurdłukowy, dziś jeszcze ruszysz w drogę. Znajdziesz Kryczyńskiego i powiesz mu, aby pod Raszków z tamtej strony ze swoim ściahem pomknął. A Adurowicz, Morawski, Aleksandrowicz, Grocholski, Tworkowski i który żyw z Lipków i Czeremisów, niech mi także ze ściahami pod wojska podejdą. A czambułom, co przy Doroszu na zimownikach są, niech dadzą znać, aby od strony Humania wielki niepokój nagle uczyniły, by wyszły lackie komendy z Mohylowa, Jampola i Raszkowa i poszły w step daleki. Niech na tej drodze, którą ja ruszę, wojsk nie będzie, to wówczas, gdy z Raszkowa wyjadę, jeno popioły i zgliszcza po mnie zostaną!

— Boże ci dopomóż, panie! — odrzekł Halim.

I począł bić pokłony, a Tuhay-beyowicz pokłonił się nad nim i powtórzył jeszcze kilkakroć:

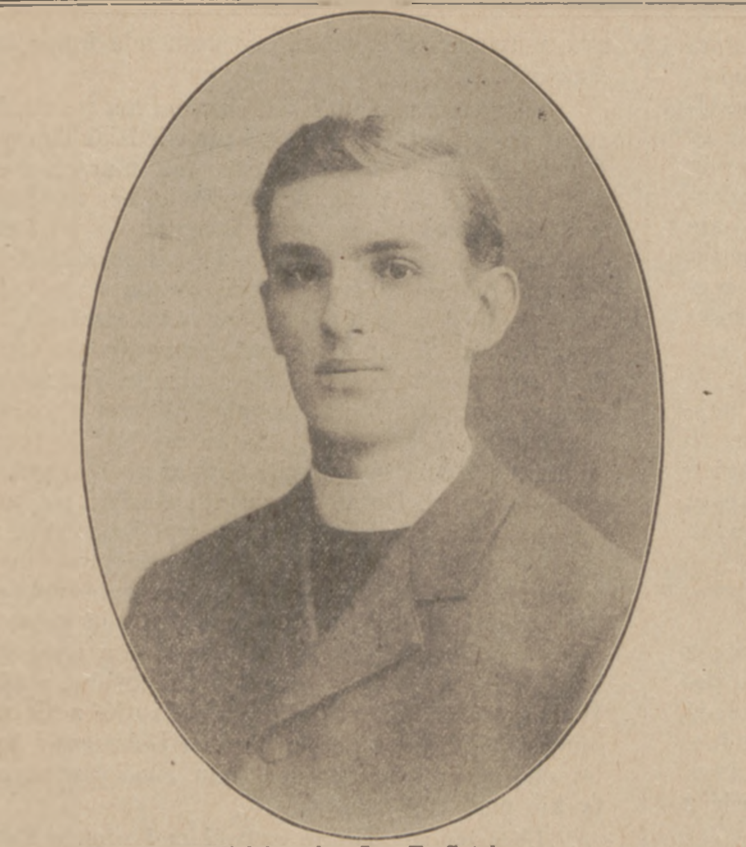
— Gońców rozsyłaj, gońców rozsyłaj, bo miesiąc czasu tylko zostaje.

Poczem odprawił Halima i pozostawszy sam, modlić się począł, bo miał piersi przepełnione szczęściem i wdzięcznością dla Boga.

A modląc się, spoglądał mimowoli przez okno na swych Lipków, którzy właśnie wyprowadzili konie, by je napoić przy studniach. Lipkowie, śpiewając z cicha monotonne swe pieśni, poczęli ciągnąć skrzypiące żórawie i wychlustywać wodę z koryta. Para wychodziła dwoma słupami z nozdrzy każdego konia i przesłaniała obraz. Nagle z głównego budynku wyszedł pan Wołodyjowski, przybrany w kożuch i jałowcze buty, a zbliżywszy się do Lipków, począł coś mówić. Oni zaś słuchali go, prostując się i zdejmując, przeciwko obyczajowi wschodniemu z głów kapuzy. Na jego widok Azya przestał się modlić i pomruknął:

— Sokół ty jesteś, ale nie dolecisz tam, gdzie ja dolecę i pozostaniesz w Chreptiowie, w żałości i zgryzocie!

[Ciąg dalszy nastąpi.]



Wielebny ks. Jan E. Gatzke,

Polacy w Bay City, Mich.

Do jednej z najstarszych i najpiękniej zagospodarowanych kolonii polskich w Ameryce należy kolonia w Bay City, licząca około 15.000 dusz polskich.

Pierwsi Polacy osiedlili się tam 1871 roku. Ks. Kruszka w swojej "Historyi" wylicza między innymi Ludwika Danielewskiego, Andrzeja Ryczek, Józefa Wielbera, Jana Muszyńskiego Józefa Jabłońskiego, Jana Ryszerda i W. Dardesa.

W roku 1874 zorganizowało się w tej kolonii pierwsze polskie towarzystwo świętego Stanisława Kostki pod przewodnictwem ob. L. Danielewskiego, które w roku 1875 przystąpiło do budowy kościoła.

Do pobudowania pierwszego kościoła wielce się przyczynili jezuita ks. Szulak i ks. Dąbrowski, który potem wyjechał do Europy. Pierwszym proboszczem był ks. Kozłowski.



Wiel. ks. J. S. Kamiński.
Wikary w parafii św. Stanisława.

W roku 1876, przybył do Bay City ks. A. Szklarzyk, pod którego 10-letnimi rządami i kościół powiększono, pobudowano piękną plebanię i wielką szkołę wraz z domem siòstr, przyczem i to zaznaczyć trzeba, że parafia nigdy za jego rządów wielkich długów nie miała.

Po nim objął rządy (w r. 1886) ks. Matkowski i przez dziesięć lat lud był z niego jakoś zadowolony, aż w roku 1896, kiedy parafia przystąpiła do budowy nowego kościoła, doszło do awantur, o których głośno było po całej Ameryce.

Lud począł się skarżyć na zbyt ciężkie podatki kościelne, na nieporządek w kasie parafialnej, żądał szczegółowego sprawozdania rachunków, a gdy się tego nie doczekał, zaczął szemrać zrazu po cichu, potem coraz głośniej, aż zagrzmiało w całej parafii na dobre.

Jak prawie wszędzie, gdzie miały miejsce rozruchy parafialne, tak i tutaj, walczyły ze sobą dwa stronnictwa: część parafian stała przy proboszczu, część zaś, a mianowicie ci niezadowoleni, mieli na swojem czele asystenta, ks. Turskiego; nie tęgi to był swoją drogą naczelnik, bo w rok później zamknięto go w domu obłąkanych, ale przedtem dużo wstydu narobił Polakom wypisując niestworzone rzeczy po gazetach angielskich. Skandale następowały po skandalach, kościół był kilkakrotnie zamykany, aż wreszcie dnia 3 października 1896 roku biskup naznaczył innego proboszcza w osobie ks. Antoniego Bogackiego z Poznania.

Spodziewano się po nim, że uspokoi parafię, ale nadzieje zawiodły. Przechyliwszy się wyraźnie na stronę zwolennika ks. Matkowskiego, domagał się, aby jego przeciwnicy odprawili publiczną pokutę, a gdy tego uczynić nie chcieli, prześladował ich na każdym kroku.

Dnia 22 listopada — jak notuje ks. Kruszka — gdy wyszedł po kazaniu na którem znowu wystąpił z wyzwiskami z kościoła, lud go otoczył i powstała bójka. Lecz na tem się nie skończyło. Dnia 5 stycznia 1879 roku przyszło do otwartego buntu i rozlewu krwi. W dniu tym przeciwnicy ks. Motkowskiego będący zawsze w większości, obrali komitet, któremu polecono dowiedzieć się czy ks. Bogacki myśli oddać książki i kasę większości parafian. Ks. Bogacki o komitecie się dowiedział i miał u siebie policyanta i kilku przyjaciół. Kiedy komitet większości przybył przed drzwi plebanii, zastał je zamknięte. Fr. Bartkowiak na czele komitetu, zaczął pukać do drzwi, a gdy nie otworzono, zaczął kopać nogami — wtem padł strzał z plebanii; zaczęła się rewolucya strzały z plebanii i do plebanii padały. Ludzi w pół godziny zebrało się parę set. Po dwóch godzinach walki "plebańczycy" się poddali, a plebania wyglądała okropnie: ani okien, ani drzwi, a wewnątrz wszystko potłuczone, nawet obrazy święte i wizerunek Pana Jezusa był potłuczony kamieniami

Ks Bogacki błagał lud, aby się uspokojono, poczem pod strażą policyi odjechał do miasta. Wypadki te tak fatalnie odbiły się na jego zdrowiu, że już nigdy go nie odzyskał i umarł w roku 1902.

Po tych awanturach kościół pozostał zamknięty aż do czerwca w roku 1898. W tym czasie dostała się parafia pod zarząd młodego księdza Lewandowskiego, który atoli także ludzi uspokoić nie potrafił i rozmaite awantury trwały aż do roku 1900, kiedy proboszczem naznaczony został ks. Edward Kozłowski, od której to daty rozpoczyna się jak najwspanialszy rozwój nietylko parafii św. Stanisława, ale także całej kolonii Bay Citskiej.

Biskup wiedział kogo posyłał, bo dzisiejszy proboszcz parafii św. Stanisława — misyę podobną — uspakajania, pełnił już niejednokrotnie przedtem — bo znawcą jest wład gruntownym dusz ludzkich i wie co tem ludziom potrzeba.



WIELEBNY KS. PROBOSZCZ EDWARD KOZŁOWSKI.

Gdybyśmy wszystkich podobnych jemu mieli kapłanów, Polonia w Ameryce nigdy by się awanturami parafialnymi i nigdzie nie splamiła.

Ks Edward Kozłowski w zupełności zasłużył na to, aby choć w skróceniu podać tu jego życiorys, aby wszyscy czytelnicy "Gazety Polskiej" zapoznali się bliżej z tym jednym z najzacniejszych kapłanów naszych.

Urodził się w Tarnowie, w Galicyi w roku 1860, gdzie też ukończył studya gimnazyalne. Potem odbył jako jednoroczny ochotnik służbę w wojsku austryackim, a teologię ukończył dopiero w Ameryce w St. Francis, Wis., zaś święcenia kapłańskie z rąk biskupa Richtera otrzymał w katedrze św. Andrzeja w Grand Rapids, Mich., dnia 29 czerwca 1887 roku.

Aż do przybycia do Bay City był misyonarzem po drobnych parafijkach polskich, niemieckich, francuskich i irlandzkich w Michiganie. Ciężka to była praca; większą część trzeba było spędzać na wózku farmerskim.

Do jego zasług zaliczyć trzeba uśmierzenie awantur parafialnych w Sagina, Mich. i podobnych-że awantur w parafii św. Józefa w Manistee, Mich., która to parafia zarówno jak i kolonia polska pod jego rządami rozwinęła się znakomicie. W roku 1897 biskup zamianował ks. Kozłowskiego członkiem rady dyecezyalnej i komisyi szkolnej, a gdy skandale w Bay City dochodziły do granic ostatecznych, wysłał go na ten posterunek, pewny jak najlepszych rezultatów.

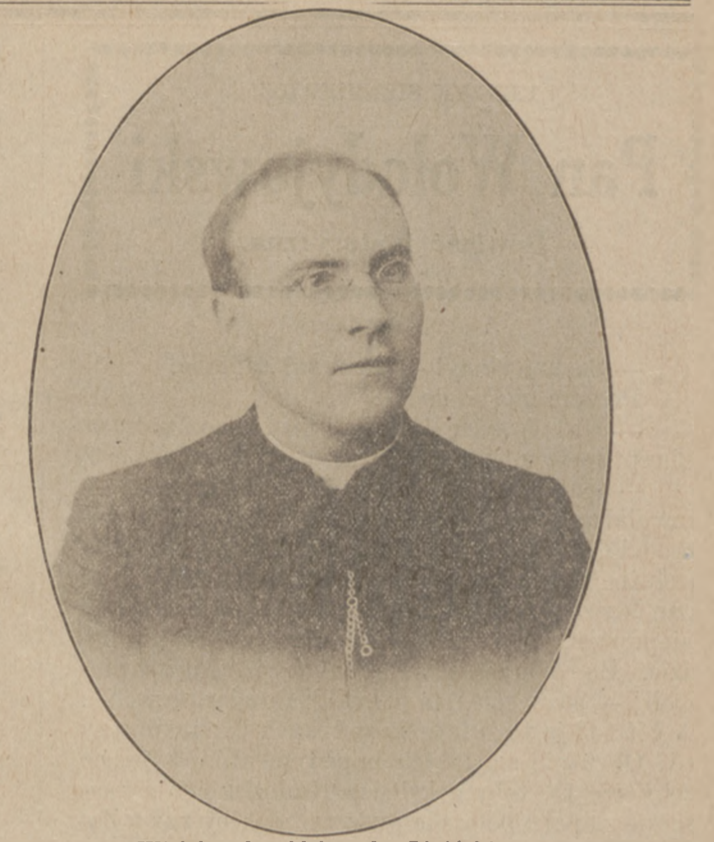
I nie zawiódł się w swem oczekiwaniu.

Zasługi jego uczcili najlepiej sami parafianie przyjmując w roku zeszłym w miesiącu wrześniu, gdy kilku przeciwników wszczynać usiłowało nowe niepokoje, wspaniałe rezolucye, w których wyliczone są wszystkie dziesięcioletniej jego pracy zasługi nie tylko dla parafii, ale dla całej kolonii polskiej w Bay City i koloniach sąsiednich.

Czytamy tam między innemi co następuje:

"Wobec faktu, że Wielebny ks. Proboszcz Edward Kozłowski po objęciu parafii św. Stanisława Kostki, 6 stycznia 1900 roku, znalazłszy w kasie pustki, w krótkim czasie **spłacił dług** przeszło $5000 wynoszący; że zastawszy kościół niemal pusty, **sprawił** kazalnicę gotycką kosztem $900.00, 3 prześliczne ołtarze $6,000.00, 2 konfesyonały kosztem $500.00, chrzcielnicę $395.00 organy o 3 klawiaturach $8,000.00, wygodne klęczniki $600.00, gumowe dywany do kościoła kosztem $875.00, wspaniały żłóbek baldachim, ornaty i paramenta wraz z masywną szafą na nie kosztem $1,000.00, przez co ustroił kościół nasz tak, jak tego wymaga Majestat Najwyższego i honor parafii, która słusznie przodować winna innym parafiom dyecezyi Grand Rapids; że **chylący się do upadku dom sióstr**, o całe piętro podniósł i wewnątrz całkowicie przerobił, by Utajony w Najśw. Sakramencie godne miał Swego Majestatu mieszkanie, a zacne nasze Siostry modlitewnię w duchu ich surowej reguły, kosztem przeszło $2,500.00; że zaprowadził **światło elektryczne** we wszystkich a gaz w niektórych budynkach parafialnych kosztem tysiąca dolarów.

Plebanię podmurował i wyreperował kosztem przeszło $1,200.00; że wyreperował wszystkie inne budynki parafialne i położył chodnik cementowy do około całej własności kościelnej kosztem około $2,500.00; że wspaniałe sprawił dzwony, które nietylko są chlubą naszej parafii, ale i ozdobą całego miasta; że dbały o szkołę, tak ją rozwinął i udoskonalił, iż dzisiaj ma kompletny kurs ośmioklasowy nie ustępujący w niczem szkołom innych parafii lub publicznym; że **szanując wolę większości**, tak emfatycznie wyrażonej w głosowaniu w październiku roku zeszłego, nabył **piękną własność** p. Przybyszewskiego, by nowy obszerniejszy dom urządzić dla Nauczycielek kosztem $3,500.00; że widząc potrzebę podziału parafii, na stronie południowej zakupił duży kawał gruntu w przepięknem położeniu dla **nowej parafii św. Jacka** i pod dach wyprowadził najpiękniejszy i według najnowszych wymagań najlepiej urządzony w całej dyecezyi gmach szkolny, zostawiając w chwili gdy nagle i przedwcześnie złożyć musiał losy tej nowej parafii w inne ręce, długu tylko $7,446.29, jak się pokazuje ze sprawozdania drukiem ogłoszonego a przez Komitet św. Jacka podpisanego; że zorganizował parafię w Fisherville i wybudowawszy piękny kościół kosztem około dziesięciu a plebanię około sześciu tysięcy, nowemu proboszczowi ją praktycznie bez długu oddał; że w Beaver fundusze na nowy kościół skrzętnie gromadził i ks. Kamińskiemu nietylko wiele budulcu ale i przeszło $4000 gotówką wręczył; że nie zapomniał o Polakach w Mt. Forest i po okolicznych farmach rozsypanych



Wielebny ks. Aleksander Lipiński.

i organizując **nową parafię w Nine Mine** postawił tam nową **polską placówkę** między Amerykanami, by stała na straży interesów katolickich polskich; że dbały o wygody ludzi a zwłaszcza dziatek **na stronie zachodniej za rzeką** ziścił gorące życzenia tamtejszych parafian i nabywszy piękną własność i założywszy szkołę, do której uczęszcza 120 dzieci, rzucił silne podwaliny **pod nową parafię**, która ma piękną przyszłość; że pragnąc wysoko przed ludem nieść oświaty kaganiec z własnych funduszów założył czytelnię parafialną, przeszło 3000 tomów dzieł doborowych liczącą; że tego wszystkiego dokonał ks Kozłowski w dziesięciu latach i **bez długu**; że zakładając szkoły w Fisher i Beaver i na Jackowie **setki dzieci polskich** wydarł szkołom publicznym, broniąc je przed niebezpieczeństwem amerykanizmu; że własność parafialna we **wzorowym** jest utrzymywana w porządku, tak, że wszyscy zaliczają je do najpiękniejszych **w mieście**; że książki parafialne dochodu i rozchodu ks. E. Kozłowskiego prowadzone są według reguły podwójnej buchalteryi w jak najlepszym porządku co komitet każdego roku własnoręcznym podpisem stwierdza, że więc członkowie Komitetu parafialnego nie są ślepem narzędziem ale bacznie dają oko na wszystkie sprawy finansowe, bo kompletny mają z księżmi współudział w administracyi majątku parafialnego i wiedzą dokładnie o każdym cencie dochodu i rozchodu.

Wobec tych wszystkich faktów tak silnie bijących w oczy wszystkich Polaków w całym powiecie Bay z wyjątkiem tych, których wrodzone warcholstwo i nienawiść do duchowieństwa zaślepiła, my niżej podpisani członkowie komitetu parafialnego dziękując arcypasterzowi naszemu, że tak gorliwego i sumiennego nam dał kapłana, korne przed Tron Najwyższego zanosimy modły, by jeszcze na długie zachował nam go lata; publicznie niniejszem składamy uznanie i podziw dla mrówczej pracy ks. Kozłowskiego w czasie jego dziesięcioletniego między nami duszpasterstwa i wyrażamy mu wdzięczność za jego wysiłki ciągłe, by nie tylko parafię św. Stanisława K. ale i całą Polonię naszego powiatu podnieść mógł pod względem, religijnym narodowym, społecznym i politycznym; Ubolewamy nad tem, że zaślepieni niektórzy nasi bracia, co udział w poprzednich zaburzeniach brali i każdemu proboszczowi życie zatruwali, nie chcą się upamiętać i do Boga nawrócić; uznajemy bez żadnego zastrzeżenia administracyę finansową ks. K jako wzorową pod każdym względem a wszelkie napady na jego "gospodarkę" niniejszem odpieramy jako z gruntu **fałszywe** i obliczone na osłabienie wszelkiego zaufania, jakiem się ks. K. ogólnie cieszy.

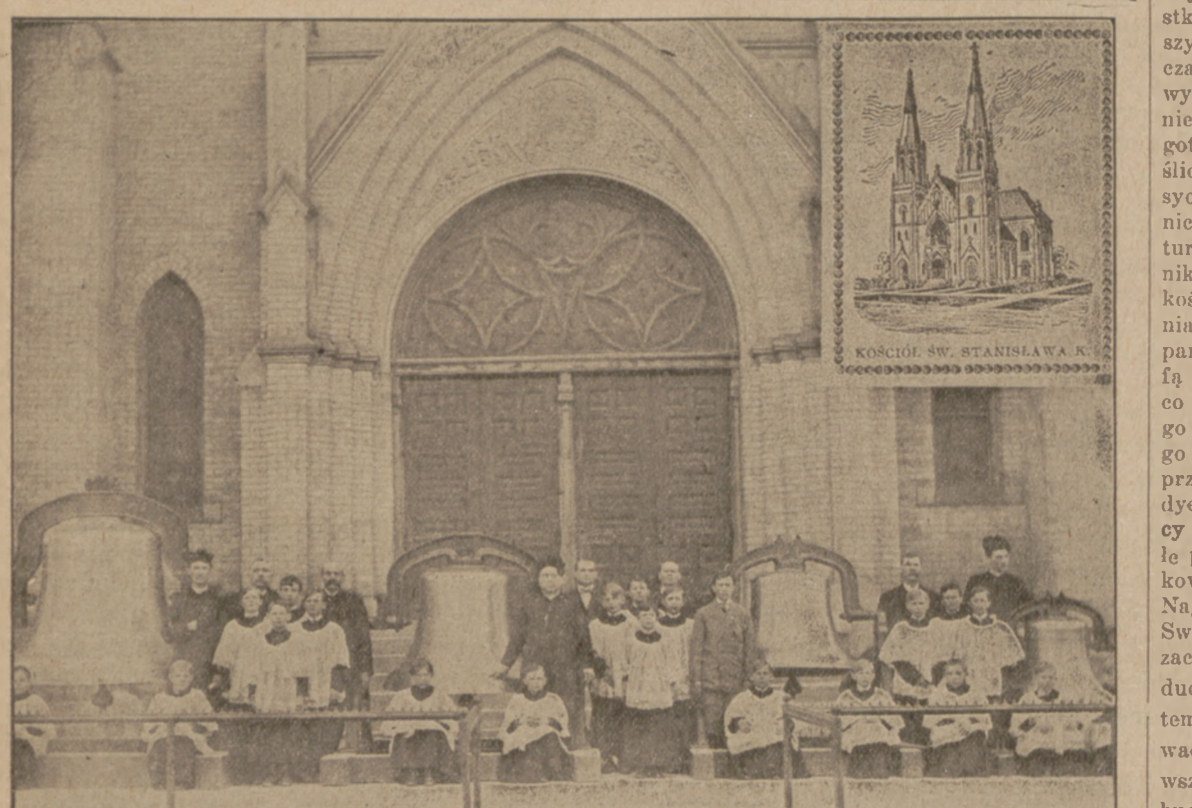
Jakób Durdas,
Józef Szymański,
Jan Tym,
Tom. Matuszewski,
P. Delestowicz,
Ig. Andrzejewski
Sekretarz.



P. K. Sikorski.

W uzupełnieniu tego co z takim pistyzmem wypowiedzieli właśni parafianie ks. Kozłowskiego, dodać jeszcze potrzeba, że kapłan ten popiera wszystkie organizacye narodowe cywilne, szanuje związkowców między którymi ma wielu serdecznych przyjaciół; pomógł z ambony gorącem słowem zachęty w organizowaniu Sokolstwa w Bay City, położył kamień węgielny pod tamtejszy Dom Polski, i wygłosiwszy wspaniałą mowę patryotyczną złożył nań ofiarę w sumie $100.00. Na stronie zachodniej zakupił loty za $500.00 i podarował je nowej, trzeciej, parafii którą obecnie organizuje. Bo ks. Kozłowski nie wierzy w "wielkie parafie" i czynem to stwierdza, bo sam osobiście trzeci raz dzieli parafię św. Stanisława; zaś gdzie może zakłada szkoły polskie i dba o ich rozwój. Szkoła św. Stanisława, o której z takim zachwytem wyrażają się parafianie w rezolucyach, uznaną została przez władze szkół publicznych za współ-

Dokończenie na następnej stronie.



Nowe Dzwony kościoła Świętego Stanisława Kostki.



Ołtarze i ambona w kościele Świętego Stanisława Kostki.



Ósma klasa Szkoły Parafialnej św. Stanisława Kostki.

Dokończenie z poprzedniej strony.

rzędną i uczniowie jej zawsze z którego kol.iek stopnia przechodzą do następnego wyższego w szkole publicznej, a po ukończeniu ósmej klasy do szkoły wyższej (High School) bez egzaminu.

* * *

Druga parafia, o której już była mowa powyżej, nosi nazwę św. Jacka, a zorganizowaną została w roku 1905. Ks. Kozłowski zakupił w tym roku około półczwarta akra ziemi na południowej stronie miasta, w oddaleniu około milę i ćwierć od kościoła św. Stanisława, za $2,600, i zwołał wszystkich parafian aby im oznajmić plan podziału parafii, oznajmiając swoje życzenie, aby się to stało jak najrychlej. Obiecał przytem każdemu odchodzącemu do nowej parafii, sumę, wpłaconą na kościół św. Stanisława przelać do kasy nowo zakładającej się parafii.

Projekt przyjęto z radością i entuzyazmem.

Z końcem listopada 1905 roku rozpoczęto prace około budowy wielkiej szkoły w nowej parafii, która zaraz na początku liczyła 340 familii i rozwija się wspaniale.

1888, a urodzony w roku 1861 w Kurzenniku w Prusach Zachodnich. Do Ameryki przyjechał ks. Lipiński w roku 1891 i objął parafię polską w Gaglord, później zaś przez lat 15 duszpasterzował w Saginav, skąd na życzenie biskupa przeszedł na nową placówkę.

Parafianie z jego rządów są bardzo zadowoleni.

W Bay City od lat 25 wychodzi z małymi przerwami pismo tygodniowe "Prawda", obecnie własność p. Kazimierza Marcinkowskiego, redagowane obecnie w duchu bardzo sympatycznym mające wielkie zasługi w podniesieniu poziomu oświatowego w tamtejszej kolonii.

Istnieje tam również lokalna organizacya "Zjednoczenia Polsko Rzymsko Kat" w Bay City, Mich., na czele którego stoją obecnie: Tomasz Górny jako prezydent; F. Turek vice prezydent; Wojciech Kabat, sekr., jen; Marceli Machelski kasyer. Organizacya rozwija się pomyślnie. Związek Narodowy ma tam kilka pięknie prosperujących grup, a Śpiewacy i Sokoli cieszą się szczerem poparciem duchowieństwa. Życie towarzyskie rozwija się coraz lepiej, bo nie brak w Bay City ludzi dzielnych, którzy dużo poświęcają czasu i energii aby go budzić i podtrzymywać.

Do takich należy nie tylko w Bay City ale w całej Ameryce znany z wielu sejmów, zjazdów i zlotów p. Kazimierz Sikorski, gorliwy związkowiec, Sokół i Śpiewak, który posiada własny skład towarów bławatnych i męskiej galanteryi.

Związkowcy w Ameryce pamiętają też p. Przybyszewskiego, który swego czasu był cenzorem Związku, a który także mieszka w Bay City.

Bardzo zaszczytne stanowisko wśród tamtejszej Polonii zajmuje także p. F. L. Gwizdała, główny klerk tamtejszej poczty, gorliwie wraz z żoną (znaną pianistką i nauczycielką muzyki) pracują na niwie społecznej.

Z innych na wzmiankę zasługuje p. F. Jóniak, wiceprezes Zjednoczenia P. R. Kat. z siedzibą w Chicago, aptekarz Fr. Żótkowski, właściciel wielkiego składu ubrań Jan Jóźwiak,. pp. Wasielewscy, rzeźnik Jan Lisek. fotograf J. Zaręba, właściciel składu bławatnego Marcin Zieliński, fotograf Fr. Górzycki no i wielu innych, których nazwiska wyszły autorowi tego artykułu z pamięci, bo to już parę lát temu i bardzo krótko bawił w Bay City. Ręczę atoli, że dużo tam ludzi zacnych i poczciwych, którzy stale dokładają starań, aby kolonię swoją podnieść jak najwyżej i aby Polska w Bay City ugruntowała się na wieki.

Szczęść im Boże!



PANI F. L. GWIZDAŁOWA.



F. L. GWIZDAŁA.

Pierwszym proboszczem był w niej **ks. Józef S. Kamiński**, dawniejszy asystent ks. Kozłowskiego, urodzony w Ameryce w r. 1878 w Hilliards, Mich. wyświęcony w St. Francis w roku 1903. Na rok 1908 przeniesiono go do nowej parafii zorganizowanej także przy pomocy ks. Kozłowskiego w Fisherville, a jego miejsce zajął równie gorliwy i zacny, starszy wiekiem kapłan, ks. **Aleksander Lipiński**, wyświęcony w Rzymie w r.

Smutni! chorzy! zamiast cieszyć się i leczyć, wolicie wzajem siebie smucić i kaleczyć.

* * *

Bóg jest dobrem; więc wszystko, na co duch narzeka: zło, śmierć i potępienie, pochodzą z człowieka.

* * *

Bóg w duchu swym wiecznie doznaje wesela, a w nas cierpi o tyle, o ile się wciela.

* * *

Dobry mistrz w takim tylko chórze śpiewać lubi, gdzie czuje, że głos własny w harmonii gubi.



Szkoła Polska w Alpena, Mich. Stanisława Kostki.

Tryumf.

Znakomity pieśniarz leżał w hotelowym swoim apartamencie na szezlongu, snując z dymkiem papierosa (na pół tuzina dziennie lekarz się zgodził) wspomnienia wczorajszego wieczora.

Powodzenie miał szalone.

Jak zresztą zwykle. Sala do ostatniego miejsca wysprzedana, morze słuchaczy o zgrzanych twarzach, wyciągniętych szyjach, bijących gwałtownie tetnach, — bakchiczny wprost szał zachwytu, — słowem wrażenie niezawodne, jakie uwodzicielskim czarem swej sztuki wywołać umiał zawsze.

Uśmiechniętem spojrzeniem musnął po stojącym obok stoliku Widniały na nim wstydliwe i bezwstydne autografy delikatnych rączek, wyznania zachwytów licznego gatunku, wzruszeń, uwielbień, podziwu. Stale, gdy poprzedniego wieczora, tak jak wczoraj, śpiewał Staussowską "Cecylię," temperatura tych pisanin nazajutrz była niezmiernie wysoka. Wiedział o tem doskonale. Ta pieśń — to był jego najbardziej niezawodny efekt. Przy końcu ostatniej zwrotki.

"Gdybyś wiedziała
Co znaczy — żyć!
Gdybyś wiedziała,
Ze mną żyć byś szła!"

Czuł. że pierzcha przed temi słowami ostatni cień oporu, że niema na sali jednej istoty niewieściej, której dusza nie porywałaby się radośnie ku temu wołaniu.

W tem pukanie. Pieśniarz ze zmarszczonem czołem spojrzał ku drzwiom. To kelner, poprawnym akcentem, w którym utajał się wszelako dyskretny uśmieszek porozumienia, przyszedł obwieścić:

— Jedna pani... Młodziutka... — dorzucił nakłaniająco, a wyraz oblicza dopowiedział: Bardzo ładna...

— Niechże tedy... Prosić.

Spuścił nogi z szelonga, układając się niedbale wytworną pozę. tę samą, w której przedstawia go sławna, całemu światu znana fotografia.

Artysta był istotnie człowiekiem bardzo wykwintnym. Krój jego kamizelki miał równy rozgłos, jak sposób nieporównany, którym odtwarzał pieśniane arcydzieła.

Młodziutka dziewczyna, doskonale ubrana, weszła do pokoju.

Zamajaczyło mu nagle, że widział już gdzieś tę miękką twarzyczkę o rzęsistych powiekach i dużych oczach, ale gdzie i kiedy? Mój ty Boże! Kto tyle już niewiast oglądał!

Ponieważ nadobny gość milczał i tylko z wyrazem oczekiwania w błyszczących oczach spoglądał ku pieśniarzowi, sam tedy musiał zrobić towarzyski początek:

— Czem mogę służyć łaskawej pani? Proszę darować ale jej nazwisko wypadło mi z pamięci... — ratował się w sytuacyi.

Ale ona patrzyła tylko wciąż marzącemi oczyma, milcząc i jedynie miękkie kąciki jej ust okrążał jakby chytry uśmieszek. Wyglądała jak dziecko, któremu się uda psota.

— Otóż i jestem! — wyrzekła wreszcie.

— Otóż właśnie... — potwierdził machinalnie.

Jednakowoż to jej: "Oto i jestem!", brzmiało jak radosny wybuch, jak ton przeciągniętej struny, bliski łkania.

Naraz odetchnął. Wszakże to ta sama urocza dziewczyna, do której wczoraj wieczór śpiewał:

Gdybyś wiedziała
Zemną żyćbyś szła!"
"Gdybyś wiedziała,

Miał zwyczaj mianowicie, że wyszukiwał sobie zawsze oczyma jakąś twarz w audytorium, twarz istoty, której na przeciąg koncertu całem swojem uczuciem się oddawał, całą sumą sentymentu, którą zawierał program. Twierdził, że mu się tak lepiej śpiewa.

— Przyszłam żyć z panem! — powiedziała poprostu. A brzmiało to poważnie, uroczyście niemal, jak przysięga u stóp ołtarza.

Strach niejaki go obleciał.

— Chce pani ze mną żyć? — Sławny człowiek wyglądał w tej chwili odrobinę głupowato.

Ona jednak nie spostrzegła tego. Z promiennem wejrzeniem skinęła potakująco głową. Ręce jej, złożone bezwiednie modlitewnym sposobem, miały wyraz pobożnego zachwytu.

To był przecież specyalny wypadek. Znakomity artysta przeżył niejedno — mniej więcej wszystko — w zakresie kobiet, wszelkich narodowości i typów. Żeby jednak młoda panna przyszła tak do niego mówiąc bez żadnego wstępu, że pragnie żyć z nim — nie, to mu się jeszcze nie wydarzyło nigdy. Nawet najbardziej zdobywcze starały się omglić zrazu wyrazistość swych uczuć doskonale zrobionem zakłopotaniem, lub egzaltowaną paplaniną o muzyce.

To zaś młode stworzenie, to nie jest typ zdobywczy, ani zwyrodniały. Doświadczony światowiec potrafił rozróżniać nieomylnie Wiedział, że nie stoi przed nim żadna ponad przesądy wyrosła arystokratka, ani źle wychowana, zepsuta mieszczanka, kształcona przez różne gimnazyalne afekty — ale panna z dobrego domu, strzeżona córeczka swoich rodziców, której drobniuchna, romantyczna duszka zasłyszała oto rzekomo wołanie swego "losu". Sprawdzał to w trzymaniu się jej całem, w płochliwem stuleniu ramion, w czemś wyraźnie "pańskiem", pomimo marzycielskiego poddaństwa patrzących w niego prosto źrenic.

I takie oto, przyszło do niego samo, żeby z nim zostać... Przecie coś bajecznego! Omal że nie zawołał tego głośno. Tak na jaki tydzień, dwa...

Była bowiem przemiła. Promieniała z niej świeżość, tchnęła woń właśnie rozkwitłej, troskliwie ustrzeżonej młodości. Taka była zupełnie inna, niż tamte wszystkie co się u niego jawiły dotychczas, histeryczki i egzaltowane ciekawe zbyt brutalnych wrażeń. Tu zaś zaczyna się taki przelotny, uroczy epizod...

— Wszystko potrafię przenieść! — upewniała go, mylnie tłumacząc jego milczenie. — Znużoną duszę pana pocieszyć, gdy przyjdzie lęk nocny w samotności .. Cierpieć z panem smutek i brak wszelki... Jakże chętnie...

Opanował go uśmiech mimowolny. Przyszedł mu na myśl jego wiedeński świetny apartament. rozkoszna willa na Krymie...

— Drogie, odważne dziecko! — powiedział wzruszony. — Jakaś ty wielkoduszna, jaka dobra! Przy całem bohaterstwie nie można jednak zapominać, że ludzie szlachetność twoją wytłomaczą na opak!

Wykonała ręką ruch nieporównany.

— Ach, ludzie...

— Zresztą ja jestem żonaty — zaimponował z miejsca. — Rozwodu nie udało mi się przeprowadzić i choć mieszkamy osobno...

Dziewczęca twarzyczka zbielała, ale usta rzuciły dzielnie:

— To niema nic do rzeczy.

Lecz wielki artysta nie przyjął ofiary dziewczęcia, i chociaż sam był wzruszony i przejęty drastyczną sytuacyą chwili, począł moralizować i namówił ją do powrotu pod dach rodzicielski.

I tak się skończyła sielanka miłosna egzaltowanej panienki.

Lokaj — docentem.

W całej prasie wywołuje zdziwienie a nawet wesołość aresztowanie w Berlinie niejakiego Artura Wielińskiego, z zawodu lokaja, który pod fałszywem nazwiskiem, przez ćwierć wieku u księcia Ghina na podstawie fałszywych angielskich świadectw uniwersyteckich był w tutejszej akademii Humbolta docentem obcych języków w wyższej szkole handlowej. Wieliński ożenił się pod fałszywem nazwiskiem z młodą Angielką. Odkrywszy przypadkiem oszustwo męża, zawiadomiła ona kuratora akademii, ktory spowodował jego aresztowanie. Wielińskiego wykształcenie odpowiada jego lokajskiemu zawodowi: natomiast ma on niewątpliwy talent języków.

Gdzie umiera najwięcej dzieci?

Norwegia przed laty 80 była krajem najbardziej pijackim w Europie; prawie każdy dom włościański miał swą własną, małą gorzelnię. Na tysiąc noworodków umierało wtedy trzysta w pierwszym roku życia. A przecież wówczas Norwegia nie odznaczała się ani kiepskiemi mieszkańcami, ani krowami tuberkulicznemi, ani rozwojem przemysłu, który to czynnikom możnaby przypisać winę. Wtedy rozpoczął się w Norwegii silny ruch wstrzemięźliwości, lud uświadomiony przeprowadził prawa, znoszące gorzelnie domowe i ograniczające sprzedaż napojów upajających, a w ślad za tem śmiertelność niemowląt zmniejszyła się ogromnie i wynosi dziś zaledwie 80—90 na tysiąc. Dziś wzrasta tam nowe, silne i zdrowe pokolenie. W Bawaryi zaś, w klasycznym kraju piwa, panują dziś te same stosunki, co ongi w Norwegii: na 1000 niemowląt około 300 umiera w pierwszym roku życia, to zn. umiera prawie trzecia część dzieci. Jaki ogrom troski łez zmartwienia, ileż zmarnowanej siły roboczej przedstawiają te liczby. Na 237,000 dzieci, rodzących się rocznie w Bawaryi, około 6,500 rodzi się nieżywo; z pośród 230,000 dzieci, które żywo przyszły na świat, umiera już w pierwszym roku życia 69,000. Nie przesadzimy, twierdząc, że większą część winy tej wielkiej śmiertelności ponosi ów "napój ludowy", piwo.

Kłamca jest zły monecarz; pozwól mu fałsz mnożyć, to on sam jeden zdoła cały kraj zubożyć. z

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES IN AMERICA.

By John Daniels, director of the Buffalo Social Survey.

(Illustrated Buffalo Express, January 2nd, 1910.)

(Concluded).

Influence of Poles in America.

There is no doubt that in the beginning many of the immigrants intended to return to Poland after accumulating a little money. But they got along so much better, even, than they had expected to, and their earnings were so much higher than could be in the old country, and, most of all, the freedom of America was so far beyond anything they had known, that most of them not only remained, but persuaded their countrymen to follow after them. The influence of these glowing reports sent to Poland had a cumulative effect in adding to the current of imigration.

Great Influx after 1880.

In 1880 began a great influx, which continued strongly till the hard times of 1893; resumed its course about 1896, contracted again with the next recurrence of hard times in 1907, and is now, apparently, about to enter upon another period of expansion.

No exact measurement of this influx can be made. The census returns give only country of birth not nationality, and though most of the Poles, in replying to the census takers' question, "Where were you born?" reply Poland, yet a very large proportion are entered as having been born in Russia, Austria and Germany, and so become indistinguishable from other Russians, Austrians and Prussians. But from the census figures may be derived at least a partial idea fo the increase of immigration In 1890, there were 69,000 more "natives of Poland" in the United States than in 1880, and in 1908, 236.-000 more than in 1890. Of course, the immigration which went to fill the space left by deaths and re-migration of foreign-born Poles in the United States, does not enter into this net increase from decade to decade, and for that reason, also, the actual immigration was far larger than these figures show.

For the period from 1899 to 1906 better evidence is available. According to the statistics furnished by the commissioner of immigration, 535,538 Polish immigrants came to the United States in those eight years.

Geographical Source of Immigration.

Down to about 1850, the majority of the Poles who came to America were from Russian Poland, for the reasons that the Russian section of Poland was the largest, and that most of the insurrections occurred there.

But these early immigrants were, as has been said, of the upper classes. The immigration of peasants and villagers, which began with the Panna Marya settlement in 1855, was, until the early '80s, almost wholly (to the extent, at any rate, of 80 per cent.) from the German Polish provinces, namely, West Prussia and Posen. These were the westernmost districts, and so were most effected by the revolutions of 1848, and subsequent disturbances, and by European influences in general.

But the leaven at work gradually spread eastward, and ere long hade penetrated into Austrian-Poland (Galicia). From the early '80s, both the number and proportion of immigrants from Galicia rapidly advanced to first place. Then, in turn, in the late '80, or early '90s, the immigration from Russia started up, and today this is probably somewhat larger than that from Galicia. Of the 535,538 immigrants from 1899 to 1906, 47 per cent. were from Galicia, 48 per cent. from Russian Poland, and five per cent. from West Prussia and Posen. The decline in the number of German immigrants has not, however, equalled the reduction in the proportion.

Present Polish Population.

Today, there are over 3,000,000 Poles in the United States. This tremendous increase is due not only to immigration, but even more to a very high birth rate There are Poles in every state in the Union, but the area of concentration is in the Central States.

As has been said, the settlement in agricultural districts, though it ceased to be of prime importance in the decade of 1870-80, has continued to the present time. Father Kruszka estimated that in 1901 about one third of the Poles were on farms as owners and laborers, and that the land owned totaled to 5,600,000,000 acres, an area equal to that of the states of New Jersey and Rhode Island. Since 1901, doubtless, the area and value of the land owned has grown, but the proportion of the Poles who are living on farms has greatly diminished.

At the present time, the great majority of the Poles are in the cities. Recurring to Father Kruszka's estimates again, it appears that in 1900 they held city property to the value of $600,000,000. Among the cities, Chicago holds first place, with a colony of close to 300,000 Poles, and there, as early as 1887, city property to the value of $10,000,000 had been acquired, and the subsequent growth of real-estate holdings has been no less remarkable. Buffalo comes next, with a colony of 70,000 to 80,-000 Poles. Then follow Milwaukee, Detroit, Cleveland, Pittsburg, Cincinnati and Toledo.

These are industrial colonies, and in these cities the Pole is an important factor in the labor situation. One of the most conspicuous developments of recent years has been the movemont of Poles to the Pennsylvania mining districts. Pennsylvania probably has a larger Polish popuiation than any other state.

Life of Poles in America.

These 3,000,000 Poles are not so many isolated individuals, merely struggling to earn a livelihood. They are bound more closely together, perhaps, than any other racial group in the United States, by an intense Polish patriotism, and by a network of societies, largely the outgrowth of this patriotism, with the Polish National Alliance in the center and at the top.

By no means a consequence of their close union among themselves as Poles but an equally conspicuous phase of their life in America, is their elements of the population. As a rule, they are gathered together in communities of their own, much as in Buffalo, and they are further set apart by their restriction, especially in the case of adults born in Poland, to their own language. As the striking development of the last 30 to 40 years has been the great increase of Polish immigration, so, it is to be hoped, the most notable development in the present generation will be the entrance of the Poles into all phases of the general life of the country, and their evolution, not only as Poles, but as Polish-Americans. Their ancestors had a share in the foundation and preservation of the republic. Surely the Poles in America today should be pround to play a vital part in the country's history.

HOW MODJESKA CAME TO ESTABLISH A COLONY.

(Springfield, Mo., Leader, Dec. 28th. 1909.)

"It happened on one winter evening in 1875", relates Mme. Modjeska in the January Century installment of her memoirs. "I consider that evening as a stroke of fate which, in spite of our plans for a peaceful life, was to push into a mightier whirl than we had hitherto been in. Our circle was large that night. They were all so congenial and so jolly that even I woke up and took part in the conversation. Some one brought news of the coming world's fair in America. Sienkiewicz, with his vivid imagination, described the unknown country in the most attractive terms. Maps were brought out and California was discussed. It was worth while to hear the young men's various opinions about the golden west.

"You cannot die of hunger there that isquite, sure; said one. "Rabbits, hares and partridges are unguarded. You have only to go out and shoot them".

"I have heard", said another, "that the fruit of California is at least three times larger than that in any other country."

"Yes, everything is extraordinary," sounded the reply. "Fancy, the coffee plant grows wild there. All you have to do is to pick it; also pepper and the castor-oil bean, and ever so many useful plants. One could make an industry of it."

"There are also rattlesnakes", added Baranski, in a cynical tone of voice.

"Yes; but who cares? You can kill them with a stick."

"Oh, how brave you are, sitting in this cozy room!" said our skeptical friend.

"Rattlesnakes are bad, of course, but think of a grizzly bear and a puma, the California jaguar!"

"What a glorious hunt one could have!" exclaimed Sienkiewicz, and then added. "I should like to go and see that country of sunshine and primitive nature."

"Dr. Karwowski entered just when we were most interested in Sienkiewicz's description of an imaginary storm on the ocean, and said to me jokingly:

"You need a change of air, Madame. Why not make a trip to America?

"That is a good idea," my husband answered. "Why not?" and he looked at me.

I repeated, smiling, "Why not?"

"Chmielowski laughed and exclaimed:

"Let us all go. We will kill pumas, build huts, make our own garments out of skins, and live as ou forefathers lived!"

"Just so," added Baranski "And Pani Helena will cook and wash dishes, and instead of violets and heliotrope, her perfume will be the flavor of dishwater. How enticing!"

"We all laughed, and the subject was dismissed as an impossibility.

"This project was, however, changed in the course of time. Our friends used to talk about the new country, and the possibility of settling down somewhere in the land of freedom, away from the daily vexations to which every Pole was exposed in Russian or Prussian Poland. Henryk Sienkiewicz was the first to advocate emigration. Little by little others followed him and soon five of them expressed the desire of seeking adventures in the jungles of the virgin land.

"My husband, seeing the eagerness of the young men conceived the idea of forming a colony in California on the model of Brook Farm. The project was received with acclamation. Those who were willing to share our voluntary exile were, Henryk Sienkiewicz; our married friend Julian Sypniewski, who was anxious to bring up his two children under the influence of nature and the advanced educational system of America; Lucian Paprocki, an amateur caricaturist and my husband's relative; and Stanislaw Witkiewicz.

"One evening when we were dining at the Kronenberg palace with the delightful family, our host asked me if it were true that we intended to emigrate to America I told him that such was our desire. "What folly!" he exlaimed. Then looking at me for a while, he added, "Unless yau will study English and play on the American stage!"



Polish warriors in a battle with Teutons.
(from an old picture).

POLISH PEOPLE OF BUFFALO ARE MAKING BIG STRIDES FORWARD.

(Buffalo, N. Y. Times. Jan. 12th, 1910.)

The Poles of Buffalo number 80.000 on the East Side, the Greeks number 350, the Syrians are 300 strong and live almost wholly in and near Seneca Street, while the 20,000 Italians in this city live for the most part west of Main Street, according to the statements of speakers in discussing the Americanizing of Buffalo's foreign population at the January dinner of the Social Workers' Club in the Y. M C. A. Building one night. The speakers were experienced workers among these peoples.

Miss Edna Stainton, district visitor of the Charity Organization, spoke about the Polish people saying they came here for the most part peasants and small tradesman without education, wealth or knowledge of English, but with splendid health, and in the 40 odd years since the Polish colony has existed here its people have established business interests worth $5,000,000 and have earned the reputation of home-owners, church and school builders, while the banks hold six millions of their deposits. Miss Stainton declared the railroads to blame for car-burglaries in the Polish section, because they leave freight cars standing with only wire locks on the doors, tempting the poor to help themselves.

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Balsamowania, Cegły, Linimentu, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Likierów; Leków; Lekarskich recept; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Oksydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Zelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

Telegramy z Ameryki.

Sztuczna drożyzna.

WASHINGTON, D. C., 29 stycznia. — Członkowie kongresu domagają się, by była zamianowana specyalna komisya do zbadania przyczyn podrożenia żywności.

Winni podrożenia artykułów spożywczych mają być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej i zarządzone wszelkie czynności zniżenia cen na produkty.

Senator Lodge z Massachussetts winę składa na trust mięsny z siedzibą w Chicago, który spowodował drożyznę w całym kraju.

Senator Bacon stwierdził, że trust mięsny sprzedaje od 5 do 9 centów taniej na funcie mięso Anglikom, niż swoim obywatelom. Prezydent Taft ze swej strony zaleca ścisłego śledztwa i ukarania wyzyskiwaczy.

Nie dbają o lud.

WASHINGTON, D. C., 29 stycznia. — W Izbie posłów oświadczył poseł Douglas z Ohio, że rząd związkowy nie dba o interesy ludu, bo na cele obrony krajowej przeznacza 71 procent dochodów, zaś na cele rolnicze tylko 2 procent.

Kometa o 2 ogonach.

TUCSON, Ariz., 29 stycznia. — Profesor A. C. Douglas, astronom na uniwersytecie w Arizonie, donosi, że kometa "A. 1910", ma podwójny ogon.

W środę w nocy można było dokładnie dostrzedz, jak jeden ogon komety zwieszał się ku południowi, a drugi znowu do góry.

Herszt bandytów zasądzony.

NEW YORK, N. Y., 29 stycznia. — Rafaelo Pisano, przywódca bandy "Czarnej Ręki" w Brooklynie, zasądzony został za usiłowane morderstwo na karę 25-letniego więzienia. Pisano chciał zamordować swego rodaka Sycylijczyka za to, że ten nie chciał mu wypłacić $100.

Cudowne ocalenie.

ANDOVER, O., 29 stycznia. — Pociąg pospieszny najechał na sanie, któremi jechało 20 dzieci szkolnych na przejażdżkę.

Pług z przodu lokomotywy umieszczony, wlókł sanie około 200 stóp przed sobą i żadne z dzieci nie odniosło pokaleczeń.

Trucicielska aferal

KANSAS CITY, Kans., 29 stycznia — Dr. Ludwik Hektoen, chemik, z Chicago, który badał zawartość żołądka zmarłego pułkownika Tomasza Swope'a, telegrafował wczoraj do zarządcy majątku spadkowego by przybył do Chicago natychmiast. Zdaje się, że odkryto w żołądku ślady trucizny.

Kraje faworyzowane.

WASHINGTON, D. C., 29 stycznia. — Urząd taryfowy zalecił prezydentowi, aby w poczet najwięcej pod względem cłowym uprzywilejowanych krajów zaliczył jeszcze: Holandyę, Norwegię, Szwecyę, Belgię, Egipt i Persyę.

Pański dar.

NEW YORK, N. Y., 29 stycznia. — Pierpont Morgan telegrafował do władz francuskich, ofiarując na dotkniętych klęską $50,000.

Bojkot mięsa.

NEW YORK, N. Y., 31 stycznia. — "Easter Trades Council", do którego należy tysiące członków zobowiązał się wstrzymać od spożywania mięsa na czas możliwie najdłuższy.

Wysoka asekuracya.

NEW YORK, N. Y., 31 stycznia. — John H. Jones kapitalista z Pittsburga, ubezpieczył się w kompanii asekuracyjnej Equitable na milion dolarów. Tak wysoko ubezpieczonym jest tylko G. W. Wanderbilt. Przed 20-stu laty Jones pracował jako górnik, a swojemi zdolnościami wybił się na prezydenta kompanii Pittsburg - Buffalo Coal Co.

Wdzięczny włóczęga.

NASHVILLE, Ind., 31 stycznia. — Przed sześciu laty do farmera Dawida Ornesteina przybył zgłodniały i oberwany włóczęga, prosząc o jedzenie. Farmer ulitował się nad nim, nakarmił go, napoił i przenocował. Wczoraj przyszedł ten sam włóczęga do Orsteina i znów poprosił o żywność. Farmer go nakarmił, a wtedy rzekomy włóczęga wcisnął zdumionemu farmerowi $20 w złocie i oświadczył mu, że już więcej włóczęgą nie jest, bo się dorobił majątku, a tylko przyszedł swojemu dobroczyńcy podziękować za pomoc okazaną mu w nieszczęściu.

Ofiarność Ameryki.

BOSTON, Mass., 31 stycznia. — Mieszkańcy stanu Massachussetts złożyli $50,000, w przeciągu kilkunastu godzin i przesłali te pieniądze telegraficznie na ręce ambasadora amerykańskiego w Paryżu, aby te pieniądze oddał na potrzeby dotkniętych powodzią Paryżan.

Francuski minister spraw wewnętrznych przesłał telegraficznie podziękowanie ofiarodawcom za tak znaczną pomoc.

Przeciw drożyźnie.

NEW YORK, N. Y., 31 stycznia. — Kongresman Otto Foelker ma wnieść bil domagający się zniesienia cła na mięso przez jeden rok, a jest pewien że żywność natychmiast stanieje.

Alderman Dowling w New Yorku postawił wniosek, aby mięso, jaja, masło, ryby i inne artykuły spożywcze trzymane w lodowniach nie mogły być sprzedawane za świeże pod surową karą. Gdy zaś dłużej będą leżeć w lodowniach niż 60 dni, mają być niszczone, jako zepsute i szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.

Trust mięsny nie daje za wygraną lecz grozi podniesieniem cen mięsa pod pozorem braku tegoż i do miast, gdzie trwa strajk mięsny wcale go nie dowiezie.

Czyn szaleńca.

MARQUETTE, Mich., 31 stycznia. — Finlandczyk Arti Hytonen, pracujący jako górnik w Ishpeming, dostawszy widocznie chwilowego obłędu z powodu choroby dziecka, wysłał żonę po jakiś sprawunek, a tymczasem tępym scyzorykiem zamordował chore dziecko. Gdy żona powróciła do domu, wywabił ją do stajni i tam spowodował wybuch dynamitu, który oboje poszarpał w strzępy.

CHICAGO.

"Przeprowadzki" w policyi.

Szef policyi Steward przetranslokował czterech inspektorów z jednego rewiru do drugiego, aby nie mieli zbytniej znajomości w danej okolicy i nie protegowali różnych nor zepsucia.

Przeniesieni zostali inspektorzy: Nicholas Hunt, S. K. Healy, J. W. Reervse i P. D. O'Brien. To samo czeka siedmiu kapitanów, ośmiu poruczników oraz kilkudziesięciu sierżantów i zwykłych policyantów. Detektywi mają przywdziać mundury i iść na regularną służbę.

Proces o oszczerstwo.

Samuel Rusnak kupiec z pn. 1393 Milwaukee Ave. skarży Józefa Doppelt o oszczerstwo, żądając odszkodowania w sumie $25.-000. Doppelt ma kantor sprzedaży nieruchomości pn. 2530 przy Humboldt Bld.

Wstyd Polacy!

W domu pn. 751 N. Center ave. odbywało się wesele W. Leśniaka, który poślubił 18-to letnią Albinę Mul.

Gdy goście weselni podpili sobie, zaczęli się kłócić, kto pierwszy wedle zwyczaju ma pocałować pannę młodą.

Jeden z obecnych Jan Danieluk pochwycił za siekierkę leżącą za piecem i zaczął rąbać na prawo i lewo, zraniwszy ciężko Jana Kudę, 19 lat liczącego, zam. pn. 122. W. Ohio ulica, oraz dwóch innych biesiadników Detektywi Pawłowski i O'Brien przywołali patrolkę i aresztowali ośm osób, a między niemi Danieluka.

Panna młoda zamknęła swojego męża w jednym z pokojów i nie dopuściła go do bójki. Młodych też zabrano na stacyę policyjną, ale ich wnet wypuszczono. Poranionych musiano zabrać do szpitala.

Wstyd Polacy za ciągle dostarczanie nańbiadych polskie imię awantur i wyrabianie dla naszego narodu opinii opojów i zawalidrogów.

Sokolice się mnożą.

Pani Marya Kaczanowska założyła w tych dniach nowe gniazdo sokolic. Około pięćdziesięciu pań i panienek zapisało się do pożytecznego tego stowarzyszenia. Będą to sokolice ćwiczące. Czołem! za myśl tak wspaniałą. Czołem dla założycielek.

Jednocześnie uformowało się drugie gniazdo, inicyatorką którego była pani S. Chmielińska, prezesowa Związku Polek.

Lecz nie kończy się na tem kronika sokola, bo jeszcze jedno nowe gniazdo się zawiąże. Formują go panie Młotowska i Michalska.

Solidarności takiej i chęci pracy na niwie narodowej przyklask się należy.

Czołem!

Polacy a wychowanie.

Z pośród 331 studentów, którzy ukończyli wyższe szkoły zaledwie trzech jest Polaków, a mianowicie: A. S. Monasowicz — szkoła Meddill; Julian Lipiński — szkoła Hyde Park; D. Stefańska — szkoła South Chicago.

Jakkolwiek bardzo to mały procent, cieszmy się w każdym razie, że choć trójka Polaków ma szanse odegrać w życiu politycznym amerykańskim pewne znaczenie

Krwotok z nosa powoduje niebezpieczną chorobę.

Cygarnikowi A. Kasowiczowi puściła się krew nosem z taką siłą, że zaledwie po dobie całej paru lekarzy zdołało ją zatamować.

Mąż panem w domu...

Karol Kowalski wniósł podanie o rozwód ze swą małżonką Esterą, podając za powód, że się nad nim znęcała srodze.

Małżeństwo to przeżyło razem około siedmiu lat, lecz od pierwszego niemal dnia życie małżeńskie stało się prawdziwym dlań piekłem. Żona nie żałowała ani pięści ani miotły, więc też biedny mężczyzna prosi sąd by go od przyjemności pożycia małżeńskiego zwolnił.

Krwawe rozruchy.

W pobliskiem Hammond, Ind. fabryce Standard Steel Car Co. wybuchły zaburzenia robotnicze.

Przed wejściem do fabryki zebrał się tłum robotników i ich rodzin, usiłując nie dopuścić do wnętrza fabryki superintendenta H. B. Douglas'a.

Przywołana policya z początku ograniczała się do bicia narodu pałkami, gdy jednak wskutek tego robotnicy odpowiedzieli uderzeniem za uderzenie, policya dobyła rewolwerów i poczęła strzelać.

Jedną z pierwszych ofiar stróżów bezpieczeństwa i porządku stała się Polka Anna Hajduk, postrzelona dość niebezpiecznie.

Jeden z policyantów ma przetrąconą rękę. Aresztowano kilka osób.

Obchód setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina.

Obchód Setnej rocznicy Urodzin Chopina będzie jednym z najwspanialszych obchodów urządzanych w śródmieściu. W programie koncertu wezmą artyści tej miary jak profesor Konserwatoryum Nowoyorskiego Zygmunt Stojowski, sławny tenor z opery Bostońskiej Dr. Enzo Leliwa; znany basista Franciszek Rozenthal z St. Paul i znane nasze solistki chicagoskie, panie: Kwasigroch, Smulska i Nering. Mowy objaśniające znaczenie uroczystości wygłoszone będą przez ks. biskupa Rhodego i p. Smulskiego. Całość dopełnią zbiorowe występy chórów i najlepsza orkiestra. W obec tego spodziewać się należy, że wszystkie miejsca zostaną wykupione jeszcze przed obchodem i, że obszerna sala Auditorium wypełni się po brzegi miłośnikami tej uczty duchowej wydanej na cześć Chopina w dniu 20 lutego 1910.

Wayman odpoczywa.

Prokurator Wayman wkrótce wytoczy przed sądem wielkoprzysięgłych proces w sprawie nadużyć w zarządzie miejskim. Do liczby skompromitowanych urzędników przybędzie podobno, jeszcze spora gromadka łapowniczych zarządców miejskich.

Wylizał się...

"Kid" Cutler ożył po swej sromotnej porażce w "Coliseum", albowiem nadeszła wiadomość z Dubuque, Ia. że Cutler po zażartej walce pokonał Irlandczyka nazwiskiem "Tim" Galvin w 24 i 15 m. Zwycięstwo to nie przynosi Cutlerowi wielkiego zaszczytu, ponieważ Galvin nigdy nie był uznaprzez sportowców jako zapaśnik poważny; walczył jednak sposobem dzikim, co bardzo się widzom podoba.

Rozpoczęcie akcyi przeciw trustowi.

Po powrocie asystenta prokuratora do Chicago rozpoczęto dalsze przesłuchy w procesie wytoczonym przed sędzią Landis przeciwko trustowi mięsnemu. Przesłuchiwano tedy prezesa oddziału "Armour Car Lines", i dyrektora firmy Armoura, F. B. Roblinsa.

Wielkoprzysięgli będą już obecnie bez przerwy zajmować się oskarżeniem antitrustowem, ponieważ wszelkie inne sprawy, jakie miał do załatwienia mniej więcej już zostały rozstrzygnięte.

Tak wielkiej wagi sprawa, mogąca ukrócić samowolę trustu dostała się w ręce znanego ze swej uczciwości sędziego Landisa, na którego wyrok z pewnością nie podziałają żadne zewnętrzne ani wewnętrzne wpływy.

Miłosierdzie Chicago.

Mayor naszego miasta Busse ogłosił komunikat nawoływujący do ofiarności na rzecz nieszczęśliwych powodzian Paryskich. Datki się sypią obficie.

Z kroniki balowej.

Przed paru dniami odbył się bal lekarzy, aptekarzy i dentystów, uważany za jeden z najlepszych i najwykwintniejszych polskich balów Chicagoskich.

Publiczności zebrało się bardzo wiele. Bawiono się do białego dnia, a gdy tanecznicy nareszcie rozchodzili się do domów, żegnano się wzajemnie — "Do przyszłego roku."

Kruk krukowi...

Do jednej z nadzwyczajności naszego miasta należy że postawieni w stan oskarżenia łącznie ze sprawą nadużyć w administracyi miejskiej, odkrytych przez komisyę Merriama, urzędnicy miejscy: Parks, asystent inżyniera i McNichols inspektor kanalizacyjny, dotychczas nie zostali zawieszeni w czynnościach. Nie darmo lud stworzył przysłowie: kruk krukowi oka nie wydziobie.

Powrót Zbyszka.

W sobotę do Chicago powrócił p. Stanisław "Zbyszko" Cyganiewicz po kilkunastodniowej niebytności. Przez ten czas objechał on większe miasta Stanów: Nebraska i Iowa. Zbyszko popisywał się swą siłą w miastach: Des Moines, Dubuque, Fort Dodge, Iowa City i Cedar Rapids, oraz w Omaha i South Omaha. Wszędzie był, spojrzał i zwyciężał i to nie tylko atletów, ale i serca widzów, którzy się zachwycali tak niezwykłym w Ameryce sposobem walki spokojnej, a szlachetnej, jaką tylko uznaje Zbyszko.

Przyszły przeciwnik Zbyszka Mahmout walczył ostatnio z brutalem Leonem Pardello w teatrze Empire i wygrał. Niewątpliwie Zbyszko w Mahmoucie znajdzie jednego z poważniejszych przeciwników. Lecz nie tracimy wiary w to, że zwycięży.

Zajście w sądzie.

Proces Hollanda, Martina i Rayburna, oskarżonych o nadużycia w komisyi przysięgłych poczynił w piątek znaczne postępy: zeznawali mianowicie jak świadkowie, prokurator Wayman, asystent jego Nortkup, detektyw King i inni, którzy byli po części świadkami tego jak się Martin sam przyznał Waymanowi, że listy przysięgłych fałszowano i dobierano nazwiska dowolnie. Zeznania te wykazały, iż Holland dobierał przysięgłych i układał ich listy — jak mu się podobało, a Martin oddawał te listy Rayburnowi, który przekupywał już odebrane odpowiednio indywidua. Pomiędzy adwokatem Hollanda, Brady'm a asystentem prokuratora Michelsem przyszło do gwałtownej i nieprzyzwoitej kłótni, w której Brady zarzucił Michelsowi, że jest wiecznie pijany, że więc na jego słowa zważać nie można. Kłótnia ta wywarła fatalne wrażenie i prawdopodobnie obronie nie pomoże, zwłaszcza że prokurator Michels zachował się o wiele taktowniej i godniej od Brady'ego.

Walka z trustem mięsnym...

Sędzia Landis nie zasypia gruszek w popiele, lecz sprawę przeciwko trustowi mięsnemu prowadzi energicznie.

W poniedziałek przesłuchiwano R. Crews'a syndyka oskarżonej firmy "National Packing Co." Crews objaśniał rozmaite księgi i papiery firmy skonfiskowane przez sąd i władze związkowe, a w których to papierach ma się znajdować obfity materyał dowodowy. Oskarżenia skierowane są przeciwko 4-m wielkim firmom rzeźniczym, kontrolującym handel mięsem w Stanach Zjednoczonych. Czy oskarżenie formalne zostanie ostatecznie wniesione, tego jeszcze dziś orzec nie można, okaże się to dopiero ze śledztwa, które trzymane jest w ścisłej tajemnicy.

Zakończenie strajku.

Strajk robotników w fabryce Standard Steel Car Works w Hammond, Ind., zakończył się w poniedziałek.

Tysiąc robotników, w tem wielu Polaków powróciło do pracy, gdy kompania obiecała im podwyżkę płacy. Strajk trwał 2 tygodnie.

Z nędzy wielkiego miasta.

Obok zbytków, wyrzucanych milionów w Chicago w niektórych zakątkach panuje nędza nie do opisania.

Najlepszą ilustracyą tych opłakanych stosunków posłużyć może historya Jana Rylowicza.

Jan Ryłowicz, ojciec 11tu dzieci, został skazany na 118 dni więzienia za to, tylko, że się upił w dzień Bożego Narodzenia. Pozostawił on żonę i tak liczną gromadkę dziatek w ostatniej nędzy. Gdy policya uwiadomiona o smutnym losie biednej rodziny przyszła do ubogiego mieszkania Ryłowiczów, zastała tam niezwykłą nędzę. Dzieci bose, w odzieniu porwanem w strzępy. Udzielono na razie pomocy nieszczęśliwym i mają się nimi zająć towarzystwa dobroczynności.

Nieszczęsna ta rodzina zamieszkuje pn. 1020 przy Elston ave.

Obrazy piekła dautejskiego nie są straszniejsze od tego co u Ryłowiizs się widzi.

Co jest jednak najciekawszym, tj. to, że zawinił ojciec, który przebywa w więzieniu i tam jest karmiony, odziany i ma ciepłe pomieszkanie, ale sądy nie zwróciły uwagi, co się stanie z jego tak liczną rodziną, skazując na tak długi pobyt w celi człowieka za to, że się upił, rodzina jego tymczasem mrze z głodu.

Prośba przekupniów odrzucona.

Przekupnie miejscy ponownie wnieśli prośbę do komitetu sprawiedliwości o dozwolenie im głośnego wywoływania i zachwalenia swych towarów na ulicach naszego miasta. Jednak pomimo, że się o to ubiegała korporacya złożona z 50 ludzi, rada miejska odrzuciła prośbę przekupniów.

Zgon z zaczadzenia.

W domu pnr. 22 Chestnut ulica znaleziono zaczadzoną żonę policyanta Johna de Sousa ze stacyi Chicago ave.

Ciało znalazła siostra zmarłej panna Walsh. Pomimo, że doktór był wezwany w tej chwili po wykryciu wypadku, było już za późno, by módz ocalić zatrutą gazami kobietę.

Jeszcze o Zbyszku.

Sprawa zapasów Zbyszka z Mahmoutem jeszcze nie ucichła. Wyrywa się ciągle "klub" sportowy Callahana i Housemana z nowemi propozycyami, ostatnio bowiem gwarantuje $7.500 [przed paru dniami dawali tylko $6.000] za walkę na równych warunkach między Zbyszkiem a Mahmoutem. Manażerowie "Jack" Herman i "Joe" Kennedy nie zwracają wiele uwagi na ofertę tego niedawno powstałego klubu sportowego, gdyż uważają ją tylko za sprytny sposób zyskania bezpłatnej reklamy. Niema teraz prawie żadnej wątpliwości, że zapasy odbędą się pod egidą klubu 'Empire A. C.' albo "National Sporting Club of America".

Skazanie McCanna.

W poniedziałek sędzia Barnes skazał wreszcie McCanna ex-inspektora policyi, uznanego winnym przekupstwa w głośnym procesie jaki się toczył przed paru miesiącami, — na nieograniczony czas więzienia; prawo orzeka za to przestępstwo więzienie od roku do lat pięciu. McCannowi towarzyszył obrońca jego Lewis, który zapowiedział, że będzie apelował do wyższej instancyi. Sędzia nie chciał już uznać dalszej w tej sprawie zwłoki, i odrzucił odnośny wniosek obrony a wyrok ogłosił, który na skazańcu przygnębiające wrażenie. Expolicyanta jednak nie uwięziono zaraz, bo adwokat Lewis podał sprawę do apelacyi, a nadto kaucya skazanego w sumie $20.000 jest gwarancyą, że nie zechce uciekać.

Dwóch mężów na jedną żonę.

W poniedziałek na stacyą policyjną przy Maxwel ulicy przybyła 16 letnia Ruth Lipka, a z nią 46 letni Harry Aird. Obydwaj twierdzą, że to ich małżonka.

Lipka poślubił tę dziewczynę przed paru miesiącami, co jej bynajmniej nie przeszkadzało w tych dniach poślubić Airda, który pracował w pralni Lipki.

Dziewczyna się tłomaczy, że Lipka poślubił ją nieprawnie, gdyż był po rozwodzie z pierwszą żoną dopiero trzy miesiące.

Dziewczynę odesłano do domu poprawy, a sprawę małżonków sędzia Pinckney odłożył na później.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

POSZUKIWANIA.

CH'.ESZ kupić farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

UWAGA!!!

Każdy, który przysłał przedpłatę na dzieło 12-tomowe "Tysiąc Nocy i Jedna", niechaj pisze o przysłanie z podaniem dokładnego adresu tak pocztowego jak i expresowego. Wiele bowiem osób zmieniło adres, nie powiadomiwszy nas o tej zmianie.

W Dyniewicz Publishing Co

NIKOGO NIE SŁUCHAJCIE, A Z MEGO OGŁOSZENIA KORZYSTAJCIE!!! Z powodu fajtu kompanicznego sprzedaję szyfkarty najtaniej, a kto nie ma pieniędzy na to, temu daję poradę, w jaki sposob ma się dostać do kraju przy zajęciu na czterokominowych expresowych parowcach.

Sprawy Europejskie: Adwokackie, Notaryalne i Wojskowe załatwiam szybko.

Jan Kozłowski 73 West str. New York, N. J., 2 floor. x

ZBYSZKO!! Pocztówki z podobizną Zbyszka Cyganiewicza trzy centy — fotograficzne pięć centów, ozdobne w kolorach pięć, dziesięć, piętnaście centów; agentom, sztornikom znaczny rabat.

Próbki mięszane za dwadzieścia jednocentowych marek. Także mamy listy, powinszowania, nowości i wiele innych krekerdzieków dla agentów. Kilkadziesiąt próbek za dolara expresem opłacone. Katalogi darmo. Adres:

Buffalo Art. Co., 962 Sycamore, Buffalo, N Y xxx

BRACIA POKRYWKI, BRACIA AUgustyny, Bracia Sebwy i wielu innych mamy zamiar osiedlić się na farmach i prosimy szanownych farmerów polskich, w Ameryce i w Kanadzie, napiszcie nam, czy są do sprzedania farmy w waszej okolicy i jakie drogie, wyczyszczone lub puste; ziemie równiny czy górzyste i co się wam najlepiej rodzi i z czego najlepsze dochody macie, w końcu jak daleko oddalone farmy od kolei; prosimy odpisać pod adresem: W. Pokrywka, 27 Home str. Detroit, Mich. 5

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat; mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów. Wysyłamy pieniądze do kraju; szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Sprzedajemy szyfkarty na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres. Izydor Herz —2. Carlisle St. New York. 7

WAZNA PRZESTROGA! Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników. Komu takie pieniądze przepadły, niech pisze do nas! Dopomożemy kożdemu. Mając kłopoty wojskowe; sprawy procesowe; sądowe; spadkowe; potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty; akta; legalizacye konsularne; piszcie do nas. IZYDOR HERZ Notaryusz, 2. Carlisle St. New York. G 7

POTRZEBA NATYCHMIAST 50 agentów, którzy umią czytać i pisać. Praca stała, lekka i honorowa. Zarobek od $20 i więcej na tydzień. Piszcie po informacye natychmiast, bo kto pierwszy, ten lepszy. Adresujcie:

National Distributing Bureau, Gilbertville, Mass. 6

POSZUKUJE Wawrzyniec Drapala Józefa Pikora z Galicyi, z Minadówki pow. Kolbuszowa, zamieszkałego w Sławonii. Przyjechał do Ameryki w roku 1909; ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę mi donieść: Wawrzyniec Drapała West Brimfield, Mass. Box25.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2c markę po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist, E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 11

OKAZYA DOBREJ LOKATY KAPITAŁU.

Po zmarłym przed paru miesiącami śp. Feliksie Zebrcwskim, znanym organmistrzu, pozostał patent na organy kościelne zupełnie nowej, udoskonalonej konstrukcyi.

Znawcy sztuki budowania organów, oraz wielebni księża, którzy model oglądali, wyrażają się niezmiernie pochlebnie o tym wynalazku, twierdząc, że budowa organu systemem śp. F. Zebrowskiego sprowadziłaby zupełny przewrót w fabrykacyi organów, zapewniając mu niezwykłą trwałość czystość tonu i taniość fabrykacyi.

Przed paru miesiącami parę poważnych firm angielskich traktowało o nabycie tego wynalazku, jednak śp. F. Zebrowski ze względów czysto narodowo-patryotycznych, by ogromne przewidywane zyski z fabrykacyi organów wynalazku Polaka, do obconarodowoów przejść miały.

Z tego powodu oferty Amerykanów odrzucił, nie mogąc uwierzyć, by pośród Polonii amerykańskiej nie znalazło się paru ludzi, którzyby umieszczając kapitał w tak dobre przedsiębiorstwo, wyrzekliby się bardzo poważnych zysków.

Wdowa po śp. Feliksie Zebrowskim powodowana temi samemi pobudkami przed spieniężeniem swego patentu obconarodowcom, raz jeszcze zwraca się do Polonii, proponując nabycie patentu.

By interesu z rąk polskich nie wypuścić, pani Zebrowska jest przygotowana na największe poświęcenia, dlatego przez czas jakiś czekać jeszcze będzie na zgłoszenia Polaków.

Po szczegóły pisać zaraz pod adresem: Mrs. Zebrowska c/o Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble str. Chicago, Ill.

Z POWODU śmierci męża kilkanaście dolarowe stare skrzypce sprzedam tanio a także i europejski duży bas.

H. żebrowska.

2621 Potomac ave. Chicago, Ill. 6

Nowy agent.

Ob. Henryk Jaworowicz został naszym agentem na Minnesotę i Wisconsin i jest upoważniony do kolektowania prenumeraty i jednania nowych abonentów; Adres: p. Jaworowicza, St. Paul — General Delivery.

MATEUSZ KOŁOBUCHOWSKI zamieszkały pnr. 1704 Elston str. w Michigan City, Ind. poszukuje swego kuzyna tego samego nazwiska. Ktoby słyszał o jakim Kołobuchowskim, raczy donieść pod powyżej umieszczonym adresem.

Podziękowanie.

Władysław Bieńkowski, agent Gazety Polskiej składa niniejszem serdeczne podziękowanie, jakiego doznał od wiel. proboszcza polskiej parafii w Minonka, Ill., księdza Kustosza, oraz od wieleb. ks. proboszcza K. Rybniskiego z Kewanee, Ill.

Jednocześnie dziękuję obywatelom polskim z tych obydwóch miast za względy od nich doznane, i za sympatyę do pisma, którego jestem agentem.

Z poważaniem,
Władysław Bieńkowski.

JEZELI BOL ZĘBOW dokucza ci choćby nawet często i bardzo silnie, nie wyrywaj zębów, gdyż to jest skarb tak długo ci potrzebny, dopóki żyć będziesz.

Nie trać nadziei i nie rozpaczaj, że już od tak dawna cierpisz. To ci nie pomoże. Napisz raczej do mnie, a w tej chwili odbierzesz odemnie stosowny przepis, według którego postępując, pozbędziesz się tego wielkiego cierpienia, jakim jest ból zębów, i to nie tylko na krótki czas, lecz do końca życia nie zaznasz więcej, co to jest ból zębów.

Każdy powinien się nad tem zastanowić i czem prędzej z mojej oferty skorzystać. I młodzi i starzy nie zwlekajcie ani chwili lecz piszcie listym registrowanym, jednocześnie załsyłając jednego dolara. Trzeba wymienić również swój wiek.

Adresujcie: B. L. Draus, Route Nr. 1, Bruce, Wis. 5

Odpowiedź Redakcyi.

P. J. Kw. w New Mamouth, N. J.— Być bardzo może, że po pracy nad sobą mógłby się w panu wyrobić talent literacki. Chwilowo jednak radzę się od pisania wstrzymać "Kąski historicznej", ale raczej wziąść się do Gramatyki.

POSZUKUJE swego stryja Stanisława Waranowicza, pochodzącego z Fulwarku Medynow, Kowalskiej parafii, Trockiego powiatu Wileńskiej guberni. Od 24 lat przebywa w Ameryce. Długi czas mieszkał w Chicago Ill. On sam lub kto inny proszę zgłosić się pod adresem: Jakób Waranowicz. 112 Grand Str. Brooklyn N. Y.

KILKANASCIE wartościowych starych skrzypiec tanio do sprzedania.

Mrs. Zebrowska.

2621 Potomac ave. Chicago, Ill. 7

PIERWSZY RAZ podaję do gazety polskiej, że przez kilka lat żyłem z jednym Indyaninem, który nauczył mnie leczenia raz na zawsze usunięcia bólu zębów. Miał on bardzo dużo ludzi, których wyleczył z bólu zębów na całe życie. Teraz metodę tę leczenia bólu zębów zostawił mnie i ja się tem też obecnie trudnię. Młodzi, kawalerowie, panny, nie potrzebujecie mieć nigdy bólu zębów, ja was wyleczę za małe pieniądze, bo tylko za $2.00. Pozbędziecie się na całe życie tego strasznego cierpienia. Pieniądze proszę przysłać przez Money Order lub w liście registrowanym do: A. M. Reymit, Iron River, Wisconsin.

DARMO.

Piszcie po nasz katalog, oraz podarunek, wartości 50c., załączając 2c znaczek na przesyłkę. Adres:
Henry Boston and Co. Dept G. P. Gary, Indiana. G 8

POSZUKUJE pracy za gospodynię na farmy lub w mieście, albo do zwyczajnej pracy domowej. Życzyłabym sobie dostać robotę u jakiego państwa w podeszłym wieku; rozumię się także na praniu domowem. Adres:
Joshnson Orange Co.; Zofia Adamuczuk Box 6 G 7

Ostatnie Wiadomości.

Wybory w Anglii skończone.

LONDYN, 1 lutego. — Wybory w Anglii skończone. Jakkolwiek brak dotąd wyników z Szkocyi i Irlandyi, stanowczo jednak prym trzyma koalicya rządowa.

Nowy gabinet grecki.

ATENY, 1 lutego. — W uformowanym wczoraj gabinecie ministeryalnym tekę premiera i ministra finansów objął Dragoumis.

Marsz na stolicę.

MANAGUA, 1 lutego. — Główne siły rewolucyonistów marszerują ku stolicy, w zamiarze przypuszczenia ostatecznego szturmu.

Finansowa kombinacya.

TOKIO, 1 lutego. — Rząd japoński zamierza zaciągnąć czteroprocentową nową pożyczkę w sumie $50,000, by wycofać z obiegu pięcioprocentową pożyczkę.

Rewolucya w Korei.

TOKIO, 1 lutego. — W prowincyi Phanghan na południu Korei wybuchła rewolucya. Koreańczycy zabijają osadników japońskich.

Reforma wyborcza w Prusiech.

BERLIN, 1 lutego. — Cesarz Wilhelm, jako król pruski, podpisał wczoraj reformę wyborczą dla Prus. Szczegóły tej reformy dotąd są utrzymywane w ścisłej tajemnicy.

Bocian leci do Alfonsa.

MADRYT, 1 lutego. — Królowa Wiktorya hiszpańska znajduje się po raz czwarty w błogosławionym stanie. Rozwiązanie ma nastąpić w końcu maja. Będzie to czwarte dziecko. Dotąd ma dwóch synów książąt Alfonsa i Jaime i córeczkę Beatrix.

Ocalony krążownik.

TANGER, 1 lutego. — Przy pomocy statków wojennych ściągnięto ze skały podwodnej francuski krążownik "Chateau Renanlt", który nań najechał dnia 30 ub. m.

Dr. Cook i Stany Zjednoczone.

MANNHEIM, 1 lutego. — Stany Zjednoczone, według krążących pogłosek, wymagają od Niemiec wydania Dra F. Cooka, niefortunnego odkrywcy bieguna.

Widmo epidemii.

PARYŻ, 1 lutego — Dyrektor instytutu Pasteura obawia się, że wskutek zanieczyszczenia wody może wybuchnąć epidemia tyfusu.

Niebezpieczeństwo minęło.

PARYŻ, 1 lutego. — Według ogłoszonego biuletynu wczoraj do południa poziom wody w Sekwanie obniżył się o dwie stopy.

Dla przykładu.

PARYŻ, 1 lutego. — Przed paru dniami wojsko napotkało dwóch bandytów w chwili, gdy napadli na swą ofiarę. Dla przykładu powieszono ich na latarniach. Oprócz tego, gdy oddział jaki wojskowy natknie się na rabusia, strzela doń bez litości.

Straszna katastrofa w kopalni.

PRIMERO, Colo., 1 lutego. — W miejscowej kopalni węgla, własności Colorado Fuel and Iron Co. wskutek wybuchu gazów przeszło 149 górników postradało życie.

Oddział ratunkowy znalazł w korytarzach 79 ciał górników poszarpanych w strzępy. Wielu z nich nie można rozpoznać.

W głębi kopalni znajduje się więcej zabitych, lecz ciał ich nie wydobyto, gdyż wejścia są zatarasowane zawalonemi ścianami.

Na miejsce wypadku z Trinidal wysłano pociąg ratunkowy.

Ofiarami katastrofy są przeważnie Słowacy i Węgrzy.

Około kopalni dzieją się straszne sceny rozpaczy.

Eksplozya.

ROCHESTER, N. Y., 1 lutego. — W Leroy, N. Y., nastąpiła wczoraj eksplozya gazu naturalnego, przyczem 21 osób zostało poparzonych.

Echa katastrofy.

CHERRY, Ill., 1 lutego. — Dziś ma nastąpić otwarcie szybów w kopalni St. Paul w Cherry, Ill., gdzie znajduje się około 180 trupów spalonych lub też zmarłych z głodu górników.

Będzie to przedostatni akt strasznej tragedyi, jaka się rozegrała przed paru miesiącami.

Dziś również rozpocznie się po raz drugi śledztwo w celu określenia odpowiedzialności kompanii za straszną śmierć górników.

Nowe zwycięstwo Zbyszka.

COLUMBUS, O., 1 lutego. — Stanisław Zbyszko Cyganiewicz, polski siłacz, walczył tu z amerykańskim sławnym zapaśnikiem "Yankee" Rodgers'em z Buffalo, którego powalił dwukrotnie na łopatki. Rodgers legł pod parciem polskiego Herkulesa pierwszy raz po 36, a drugi raz po 21 minutach aktualnej walki.

Nowa sekta.

STOKHOLM, 2 lutego. — W północnej Szwecyi uformowała się nowa sekta baptyscka. Chrzcząc wrzucając neofitów do przerębla w jeziorze.

Polowanie na bandytów.

PARYŻ, 2 lutego. — Polowanie na bandytów, operujących na przedmieściach Paryża, trwa ciągle. Wczoraj zastrzelono kilku tych wyrzutków społeczeństwa.

Choroba pieśniarza Norwegii.

PARYŻ, 2 lutego. — Zdrowie poety i powieściopisarza norweżskiego Bionstjerne Bjornsona, bawiącego od paru miesięcy w Paryżu znacznie się pogorszyło.

Nowy gabinet norweżski.

CHRYSTJANIA, 2 lutego. — Wczoraj uformowało się tu nowe ministeryum na czele którego stoi premier Konow.

Amerykanin skazany w Chinach.

PEKIN, 2 lutego. — Były członek poselstwa Stanów Zjednoczonych Fryderyk Taylor Faulkner, za oszustwo został skazany na pięcioletnie więzienie.

Wypadek aeronauty.

KARR, Egypt, 2 lutego. — Mortimer Singer, aeronauta amerykański podczas wzlotu na aeroplanie spadł wraz z maszyną i połamał sobie nogi i ręce.

Bandyci są rozzuchwaleni.

PARYŻ, 2 lutego. — Wczoraj o północy wysokość wody na Sekwane wynosiła 27 stóp i trzy cale, czyli że o 4 stopy prawie mniej niż w piątek

Premier Briand rozkazał prefektom, by zrobili dokładny spis przestrzeni, które ucierpiały od powodzi.

Żołnierze dotąd pełnią straż przy niektórych budynkach rządowych, a to w celu niedopuszczenia rabusiów, których ciemne noce i zawierucha dni kilku ogromnie rozzuchwaliły.

Łódź strażnicza nadjechała do Boulonge sur Seine w chwili gdy łotrzykowie jacyś chcieli obrabować pewną willę. Wymieniono strzały i w końcu zatopiono statek rozbójniczy.

W poszukiwaniu zwęglonych trupów.

CHERRY, Ill., 2 lutego. — Całe tłumy mężczyzn przybyły do wylotów kopalń i czekały na to, by im pozwolono spuścić się i poszukać ciał towarzyszy.

Kobiety również zebrały się licznie w tej nadziei, że zobaczą chociaż jeszcze trupy swych żywicieli.

Lecz dotychczas pragnienia ich zostały niezaspokojone.

Wczoraj na dół spuścili się tylko inspektorzy górniczy i przebyli tam krótko i powrócili na powierzchnię.

Śmiertelny wypadek.

Kawałek żelaza ważący mniej więcej pięćdziesiąt funtów spadł z 19 piętra nowego budynku McCormick'a przy zbiegu Michigan ave i Van Buren ulicy i śmiertelnie poranił jednego z robotników Herberta Hooda, z. pn. 933 Montana ave.

Odwieziony do pobliskiego szpitala Hood umarł w parę godzin później nie odzyskawszy przytomności.

Rozbicie okrętu.

NORFOLK, Va, 2 lutego. — Trzymasztowiec Frances własności kapitana Combsa płynący z New Yorku do Jacksonville, rozbił się na zdradzieckich skałach podwodnych. Przypuszczają, że zginęła również załoga złożona z 10 ludzi.

Płodna kobieta.

NIAGARA FALLS, N. Y., 2 lutego. — Pani Filipowa Webster, licząca 42 lata wieku urodziła wczoraj 26 dziecko. Dotąd miała 5 par bliźniaków, jedne trojaczki, resztę zaś pojedyńczych.

Nowa kometa.

NEW HAVEN, Conn., 2 lutego. — W uniwersytecie w Yale w oddziale astronomicznym udało się odfotografować kometę Halleya. Kometa ma niewyraźny ogon.

Nowa katastrofa.

DRAKESBORO, Ky., 2 lutego. — Wczoraj w południe w kopalni Browder nastąpiła eksplozya gazów. 35 górników utraciło życie. Dotąd wydobyto 19 trupów. Dziesięciu zabitych widać w pobliżu, ale nie podobna się do nich dostać.

W czasie eksplozyi w kopalni było około 100 górników.

Oddziały ratunkowe dokazują cudów odwagi, odurzające jednak gazy nie dopuszczają ich do wnętrza kopalni.

Pożar w kopalni.

PEORIA, Ill., 2 lutego. — W kopalni Sholl około Bartonville wybuchł z niewiadomych powodów pożar. Dwóch górników w dymie utraciło przytomność, jednak zdołano ich uratować.

Szczęśliwy spadkobierca.

SAGINAW. Mich., 2 lutego. — Wczoraj odjechał do Niemiec niejaki William Proskaner, były roznosiciel gazet a ostatnio parobek na farmie. Po swym jakimś dalekim krewnym odebrał on spadek w kwocie $50,000

Radosna nowina.

Wszystkim ludziom cierpiącym na ból głowy niesiemy tę radosną nowinę, że Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię szybko i niezawodnie usuwają ból głowy w jakiejniebądź postaci. Przyjemne są do użycia, lecz o wiele przyjemniejsze jest uczucie ulgi i dogody, po ich użyciu następujące. One ulżą twej głowie. Trzymaj w domu pudełko tych opłatków. Cena 25 centów. Kup je sobie w aptece albo od kupca handlującego lekarstwami, a przytem spytaj o Kalendarz Severy na rok 1910-ty. Dostaniesz go darmo. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

OSTATNIE Wiadomości z Chicago.

Podpalacz.

Prokurator pożarny Hogan kazał zaaresztować wczoraj dwóch ludzi, podejrzanych o podpalenie swego mieszkania. Są to: Izaak Bernstein, krawiec 3443 Sheffield ave., który twierdzi, że spał, gdy ogień się wszczął i usłyszał jedynie wybuch gazoliny, drugi Samuel Carman, 4808 W. Chicago ave. Policya zapewniona, że palące się przedmioty były polane poprzednio naftą.

Kometa Halley'a.

Pomimo, że dopiero 18 maja kometa Halley'a przejdzie przed tarczą słoneczną widać ją będzie już można dnia 1 kwietnia, tak przynajmniej twierdzi dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Yerkes.

Zderzenie tramwaju z wozem.

We wtorek ruch kołowy na Cotage Grove ave był przerwany przeszło przez dwie godziny wskutek najechania na wózek pocztowy tramwaju linii Cottage Grove. Woźnica i inny jakiś człowiek spadli z wozu i dotkliwie się potłukli.

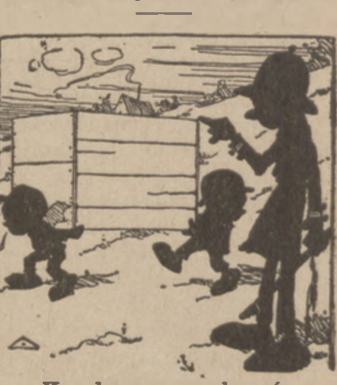
Torturowany.

Pan Franciszek Gorczyca (Minenersville) Johnstown, Pa., pisze:

Gomozo, które zamówiłem, otrzymałem prędko i w porządku. Nie zamówiłem takowego na sprzedaż, lecz na własny użytek. Lekarstwo to poskutkowało wprost cudownie i zasyłam wam z głębi serca staropolskie "Bóg zapłać" i wszelkie jaknajlepsze życzenia. Cierpiałem na chorobę skórną na całem ciele tak, że ledwie znieść mogłem ból. Zużyłem 8 butelek Gomozo i choroba znikła wprost cudownie. Byłem nakłoniony wydać trzy butelki memu przyjacielowi, bo on tak nalegał, gdy widział jak lekarstwo to poskutkowało na mnie.

Dra Piotra Gomozo nie jest sprzedawane w aptekach, lecz jest starem lekarstwem z ziół dostarczanem wprost odbiorcom, lub też przez specyalnie zamawianych agentów. Dalszych szczegółów można zasięgnąć przez pisanie do jedynych fabrykantów, Dr. Peter Fahrney anw Son. Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Wesoły Kącik.



Kapelusze naszych pań.

— Chłopcy, a co wy tam niesiecie w tej ogromnej pace?
— To, panie naczelniku, kapelusik mojej starszej siostry, który miała przedwczoraj na koncercie.

Wróg muzyki.

— Czy córeczka pańska zrobiła duże postępy w muzyce, w której się ciągle ćwiczy?

— Nie mogę panu powiedzieć, czy gra lepiej, czy też tak, jak dawniej, bo gdy tylko zaczyna grać, ja zaraz wychodzę z domu...